

Ostatnia Prezydentowa II Rzeczypospolitej Polskiej Karolina Kaczorowska dołączyła do zmarłego Małżonka

W dniu 21 sierpnia, roku Pańskiego 2021 w Wielkiej Brytanii, w porze południowej modlitwy Anioł Pański, w dziewięćdziesiątym pierwszym roku życia, we wspomnienie Świętego Piusa X, papieża, odeszła do Domu Ojca Jej Eksceleńcja Karolina z Mariampolskich Ryszardowa Kaczorowska herbu Jelita - Małżonka ostatniego Prezydenta II Rzeczypospolitej i Prezes Instytutu Tradycji Rzeczypospolitej i Samorządu Terytorialnego.

Pani Prezydentowa urodziła się w Stanisławowie na obecnej Ukrainie 26 września 1930 roku. Jako dziesięcioletnia dziewczynka wraz z całą rodziną została wywieziona przez Sowietów z rodzinnego majątku w 1940 roku w pierwszej zimowej wyprawie na Syberię, gdzie przeżyła gehennę wygnania na Nieludzkiej Ziemi. Związek Sowiecki opuściła wraz z Armią Generała Andersa, której żołnierzami byli jej ojciec, brat i przyszły mąż Ryszard Kaczorowski.

Do końca lat czterdziestych przebywała wraz z matką w Afryce w Ugan-

dzie w obozie polskich uchodźców w osadzie Koja, utrzymywanym przez Koronę Brytyjską, skąd trafiła do Londynu, gdzie poznała starszego o jednoście lat Ryszarda Kaczorowskiego, za którego w 1952 wyszła za mąż. Karolina Kaczorowska aktywnie uczestniczyła w życiu emigracji działając w polskim szkolnictwie i harcerstwie oraz prowadziła rozległą działalność charytatywną w ramach Zjednoczenia Polek w Wielkiej Brytanii. Zawodowo pracowała także w szkolnictwie brytyjskim. Była oddaną, kochającą żoną, panią domu i wspaniałą matką dwóch córek Jagody i Alicji. Dochowała się pięciorga wnucząt i gromadki prawnucząt. Wytrwale i nieustraszenie wspierała przez blisko pięćdziesiąt lat Ryszarda Kaczorowskiego w jego pracy i działalności harcerskiej, społecznej i politycznej. W 1989 roku w momencie objęcia urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej przez Ryszarda Kaczorowskiego stała się ostatnią Prezydentową II Rzeczypospolitej.

Dokończenie na stronie 2



Polski Ład: pozorne zyski i realne straty

Nowy rządowy program gospodarczy utrudni samorządom wspieranie przedsiębiorców - wskazywali uczestnicy debaty o Polskim Ładzie w siedzibie Bezpartyjnych Samorządowców i Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej. Ich zdaniem najnowszy projekt Mateusza Morawieckiego łamie też zasady pomocniczości oraz przewidywalności prawa, nie był też konsultowany z najbardziej zainteresowanymi: gospodarzami Małych Ojczyzn.

Zdaniem prezydenta Lubina Roberta Raczynskiego, lidera Bezpartyjnych Samorządowców nie jest to wyłącznie efekt działań obecnej ekipy, że rola samorządów stale okazuje się pomniejszana i tracą one instrumenty skutecznego wspierania przedsiębiorców. Dr Marek Woch wskazał, że Nowy Ład zamiast upraszczać mechanizmy, dodatkowo jeszcze je komplikuje. Wiceprezydent Zdzisław Bohdan Bączek podkreśla, że jego miastu udawało się pozyskiwać fundusze norweskie i środki unijne na obiekty sportowe i rewitalizację, ale obawia się, że po zmianach pozostanie tylko dbanie o dobry klimat współpracy przedsiębiorców, bo na realną dla nich pomoc zabraknie środków. Najkrócej scharakteryzował Pol-



ski Ład Grzegorz Kubalski z powiatu legionowskiego zarazem wicedyrektor biura Związku Powiatów Polskich: to program pozornych marketingowych zysków przy rzeczywistych startach.

Ład przestrzenny powinien być domeną samorządów, tymczasem jest im odbierany. Masowo powstają paczkomaty i wieże do przekazu radiowego, na co gospodarze terenu nie mają wpływu - to jeden z przykładów regresu, jakie wskazał Robert Raczynski.

O opłatach targowych mówił z kolei sekretarz Bezpartyjnych i Samorządowców Marek Woch: wójt, burmistrz czy prezydent w dobie pandemii mają możliwość ich umarzania, ale nie robią tego, bo ich nie stać, chociaż taka decyzja pomogłaby przedsiębiorcom. Podobnie ma się rzecz z opłatami za lokale gastronomiczne. Chociaż branża za sprawą lockdownu dźwiga na sobie koszty walki z COVID-19.

Dokończenie na stronie 2

Akademia Samorządowa - zostań dobrym radnym!

Środowisko Bezpartyjnych Samorządowców pod patronatem Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej organizuje cykl spotkań dla osób, które chcą zaangażować się w przyszłości w pracę na rzecz swojego samorządu terytorialnego.

Na spotkaniach będziecie mogli się Państwo dowiedzieć, jak działa gmina czy wasza dzielnica, jak jest finansowana, co należy do jej kompetencji. Obecni samorządowcy opowiedzą o swoich doświadczeniach w różnych aspektach zarządzania swoją małą ojczyzną.

Zajęcia mają również na celu przygotowanie do startu w wyborach ludzi, którzy do tej pory nie funkcjonowali w samorządzie terytorialnym.

Inicjatywa nie jest partyjna. Bezpartyjni Samorządowcy od lat budują swoje komitety lokalne w całym kraju i świadomie chcą zaprosić do współpracy nowe środowiska i pojedyncze osoby.

Nasza propozycja jest skierowana do wszystkich. Na działanie w samorząd nigdy nie jest za wcześnie ani za późno. Nie



ma w tym zakresie jakiś preferowanych profesji. Również płeć, status majątkowy czy wyznanie nie ma tutaj znaczenia. W samorządzie mogą działać wszyscy, którzy chcą pracować na rzecz dobra wspólnego.

Dlatego zachęamy Państwa do przystąpienia do naszej Akademii Samorządowej i wzięcia razem z nami udziału w przygodzie, jaką jest zarządzanie własną gminą czy dzielnicą.

Zgłoszenia do udziału w Akademii Samorządowej prosimy wysyłać na adres email biuro@mws.org.pl

Ostatnia Prezydentowa II Rzeczypospolitej Polskiej Karolina Kaczorowska dołączyła do zmarłego Małżonka

> Do Polski wróciła po 50 latach pobytu na emigracji wraz z mężem Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej w pamiętnym dniu 22 grudnia 1990, towarzysząc mężowi prezydentowi Ryszardowi Kaczorowskiemu w przekazaniu insygniów prezydenckich II Rzeczypospolitej na ręce wybranego w pierwszych, od zakończenia II wojny światowej, wolnych wyborach w Polsce i zaprzysiężonego prezydenta RP Lecha Wałęsy. Brała udział na Zamku Królewskim w Warszawie w uroczystym przekazaniu mu insygniów państwowych II Rzeczypospolitej Polskiej. 10 kwietnia 2010 razem z mężem miała wziąć udział w obchodach 70. rocznicy zbrodni katyńskiej, jednak z powodu choroby zrezygnowała z uczestnictwa w uroczystościach. Jej mąż udał się więc w podróż sam i zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu Tu-polew Tu-154. W 2012 roku udziałem PANI Prezydentowej stało się niewypowiedziane cierpienie związane z koniecznością ekshumacji męża, jego ponownej identyfikacji i kolejnego pogrzebu prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego, gdy na jaw wyszedł fakt zamiany ciał ofiar katastrofy smoleńskiej. Od 2010 roku do śmierci Pani Prezydentowa stała na czele Instytutu Tradycji Rzeczypospolitej i Samorządu Terytorialnego, zajmującego się między innymi pielęgnowaniem pamię-



ci o II Rzeczypospolitej w władzach RP rezydujący poza Polską w latach 1939 – 1990 w okresie reżymu komunistycznego przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Bronisława Komorowskiego została odznaczona Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Była także Honorową Damą Kurkową odznaczoną Krzyżem Wielkim Rycerskiego Brackiego Orderu św. Jana Kantego.

Pani Prezydentowa była osobą niezwykle ciepłą i serdeczną, pełną humoru i optymizmu mimo ogromu ciężkich doświadczeń życiowych. Cechowała ją

ogromna kultura i bogactwo najlepszych staropolskich cech. Choć bardzo skromna i otwarta wobec wszystkich ludzi, była pełna majestatu i godności, ciesząc się ogromnym szacunkiem wszystkich którzy mieli honor poznać ją osobiście. Była niezwykle uosobieniem najpiękniejszych polskich tradycji i obyczajów. Była ikoną elegancji i kultury, wyrażanej pięknym, dźwięcznym, śpiewnym, kresowym językiem. Do końca życia zachowała pełną jasność umysłu i mimo sędziwego wieku niezwykłą urodę, którą jak podkreślała odziedziczyła po swej ukochanej babce wywodzącej się ze starej ormiańskiej szlachty, od wieków żyjącej w granicach Rzeczypospolitej, której śmierć mała Karolina, wtedy jeszcze Mariampolska, przeżyła w trakcie przerażającego, zimowego transportu bydłami wagonami na Syberię Pani Prezydentowa spocnie u boku dostojnego Małżonka w Panteonie Narodowym w Świątyni Opatrzności w Warszawie. Śmierć Pani Prezydentowej Karoliny Kaczorowskiej symbolicznie zamknęła dzieje II Rzeczypospolitej, która tym samym przeszła ostatecznie do tysiącletniej polskiej historii.

Cześć Jej pamięci! Requiescat In Pace!

GNIEWOMIR ROKOSZ-KUCZYŃSKI

Polski Ład: pozorne zyski i realne straty

> W zakłopotanie wprawiają samorządowców pogłoski o kolejnych zmianach planów rządu. Polski Ład nie jest bowiem zbiorem pewnych już tekstów ustaw. Nieoficjalnie wiadomo, że ekipa PiS zamierza wycofać się z planowanej podwyżki składki zdrowotnej dla przedsiębiorców do 9 proc. Ale pewności nie ma.

- Nie powiem nauczycielowi, że zamiast obiecanych 500 zł podwyżki dostanie dwadzieścia - ironizował smutno prezydent Lublina Raczynski.

Przedsiębiorca do biznesplanu musi wpisać konkretną kwotę, nie wiadomo, jak to robić, gdy wciąż mamy do czynienia z różniącymi się wersjami i oszacowaniami. Stawia to pod znakiem zapytania pomoc, jakiej samorządy - poza zachęcaniem do zgodnego współdziałania - udzielić mogą przedsiębiorcom. Kto sam z góry nie wie, nie doradzi innym.

Jeśli ktoś wam mówi, że daje wam coś za darmo, wiedźcie, że to nieprawda - zwracał się bardziej do internautów niż pozostałych uczestników panelu

zastępcę prezydenta Zgierza Bohdan Bączek.

Na zawartych w Nowym Ładzie zmianach samorządy wszystkich szczebli stracą przez najbliższych dziesięć lat 144 mld zł.

- Jakość pewnych usług będzie spadała, nie zadzwonimy do NBP z prośbą o dodruk pieniędzy, to rząd może emitować obligacje - objaśniał możliwe skutki Robert Raczynski. W efekcie zamknięte może zostać nawet co czwarte przedszkole czy żłobek. Projektodawcy nie przewidzieli takich skutków.

Elementy rządowego programu naruszają zasadę pomocniczości, wedle której lokalna społeczność organizuje się sama w oparciu o prawo, a kolejne szczeble władzy wspierają ją w tym, co niezbędne. Doktor Wach przypominał, jak działało się co roku w poprzednim ustroju w trakcie zniw ze sznurkiem do snopowiązałek: zawsze go brakowało, bo o tym, ile go potrzeba, decydowano centralnie.

Samorządowcy zaczęli ze sobą nawzajem rozmawiać tak często jak

nigdy przedtem - na ten jedyny korzystny efekt Polskiego Ładu wskazał Raczynski. - Dialog, dialog i jeszcze raz dialog... - wyliczał doktor Wach. Problemem okazuje się nawet pomysł z domami do 70 metrów kwadratowych wznoszonymi bez pozwolenia, bo jak się okazuje, w Polsce brakuje drewna, a jego jedyny sprzedawca, Lasy Państwowe nie poznał nowych zasad, na jakich ma to robić, ponieważ ich nie uchwalono, a zresztą musi się ograniczyć, bo Komisja Europejska zdecydowała, że 30 proc lasów w Polsce wyłączy się z pozyskiwania drewna.

Półowa samorządów wszystkich szczebli po wprowadzeniu w życie nowych regulacji zawartych w Polskim Ładzie nie będzie w stanie bez dokonania oszczędności spiąć budżetu. Koszty odczuwają mieszkańcy w postaci ograniczenia świadczonych na ich rzecz usług.

Konferencję Samorząd i przedsiębiorcy w Polskim Ładzie zorganizowaną przez Bezpartyjnych i Samorządowców można obejrzeć na profilu FB @bezpartyjnismorzadowcy

Samorządność Gazeta Mazowieckiej
Wspólnoty Samorządowej
Redaktor Naczelny Paweł Dąbrowski
p.dabrowski@mpgmedia.pl
Wydawca: MPGMedia
ul. Cypryjska 2G,
02-761 Warszawa
tel. 22 119 15 69

Drodzy Czytelnicy!

W Wasze ręce oddajemy 59 numer Samorządności. W którym jak zawsze poruszamy wiele aktualnych, nie tylko samorządowych, tematów.

Pod koniec sierpnia z Wielkiej Brytanii dotarła do nas smutna informacja. Zmarła ostatnia Prezydentowa II Rzeczypospolitej Polskiej Pani Karolina Kaczorowska. Na łamach gazety Panią Prezydentową wspomina Gniewomir Rokosz-Kuczyński, Grzegorz Szuplewski i Zdzisław Brzeziński oraz Wanda Dragan.

W numerze znajdziecie również m.in. podsumowanie III konferencji Bezpartyjnych i Samorządowców pt. „Samorząd i przedsiębiorcy w Polskim Ładzie”, wspomnimy wydarzenia Sierpnia 1980r., piszemy o Powszechnym Samorządzie Gospodarczym. Zachęcamy również do rozpowszechniania informacji o Akademii Samorządowej, która pod patronatem Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej oraz gazety Samorządność startuje pod koniec 2021 roku.

Zapraszam do współtworzenia gazety oraz zachęcam do wsparcia kolejnych wydań poprzez wykupienie reklamy. Aktualne wydanie (oraz wszystkie archiwalne) dostępne również online pod adresem: mws.org.pl/gazeta.

Z pozdrowieniami,

PAWEŁ DĄBROWSKI
REDAKTOR NACZELNY
P.DABROWSKI@MPGMEDIA.PL



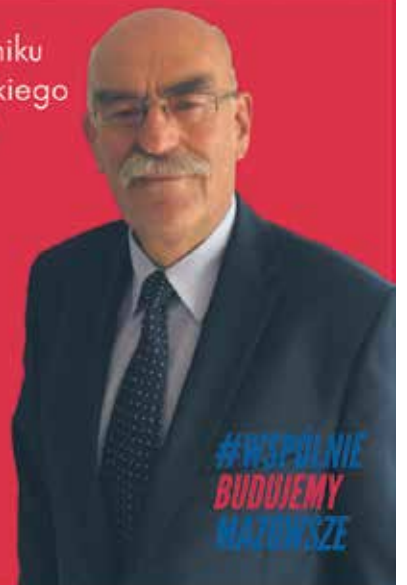
Dyżury radnego Sejmiku

Konrad Rytel - radny Sejmiku
Województwa Mazowieckiego
zaprasza na swoje dyżury

Kiedy: poniedziałki 17-19

Gdzie: Biuro MWS
w Warszawie,
ul. Koszykowa 24 lok. 12

Obowiązują zapisy:
konrad-rytel@wp.pl



BEZPARTYJNI
SAMORZĄDOWCY

MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA SAMORZĄDOWA

Zapraszamy na www.mws.org.pl

Biuro MWS
ul. Koszykowa 24 lok. 12
00-553 Warszawa
biuro@mws.org.pl
www.mws.org.pl

Druk: Polska Press Sp. z o.o.,
Oddział Poligrafia, Drukarnia w Sosnowcu

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych i nie gwarantuje ich publikacji. Zastrzegamy sobie prawodokonywania skrótów i korekty językowej. Za informacje zawarte w reklamach redakcja nie odpowiada.

Gazeta
Samorządność

- Nie pytam już nawet, czy samorządy tracą na Polskim Ładzie, bo negatywne konsekwencje rządowego stają się powszechnie znane. Czy podawana przez Związek Miast Polskich kwota 145 mld złotych w ciągu dziesięciolecia to rzetelne oszacowanie tych strat?

- Pragnę zaznaczyć, że nie tyle jest to wynik symulacji przeprowadzonej przez ZMP, lecz upowszechnienie danych zawartych w ocenie skutków regulacji - sporządzonej przez Ministerstwo Finansów. Rzeczywista skala strat może się okazać większa, gdyż kwota 13-14 mld zł rocznie może być niedoszacowana. Należy też przypuszczać, że będzie ona narastała z roku na rok. Słyszymy co prawda o jakichś doraźnych mechanizmach rekompensujących, ale z pewnością nie zastąpią one rozwiązań systemowych.

- Jak Pan ocenia założenia Polskiego Ładu z perspektywy powiatu legionowskiego, w którym zasiada Pan we władzach samorządowych?

- Skutki Polskiego Ładu okażą się druzgocące dla samorządu takiego jak nasz. W powiatach położonych w obszarach

Dla samorządu skutki Polskiego Ładu okażą się druzgocące

Z Grzegorzem Kubalskim, zastępcą dyrektora biura Związku Powiatów Polskich rozmawia Łukasz Perzyna.

metropolitalnych, takich jak chociażby przywołany powiat legionowski, sytuacja będzie szczególnie trudna. Co prawda tam procentowo uszczerbek będzie nieco mniejszy, ale ze względu na skalę dochodów z PIT kwoty będą znaczące. Dobrym przykładem może tu być powiat poznański - tam szacowana skala ubytku wyniesie w przyszłym roku 50 mln zł.

- Jak wytłumaczyć wyborcy, co z tego wynika?

- W pierwszej kolejności oznacza to, że w związku z niedostatkami pieniędzy, pochodzących z podatków, część usług publicznych nie będzie już mogła być świadczona: na przykład w edukacji przyjdzie z bólem serca zrezygnować z

atrakcyjnych przecież zajęć dodatkowych dla dzieci w szkołach, w przypadku komunikacji miejskiej zaś zmniejszyć częstotliwość kursowania autobusów. Smutną koniecznością okaże się ograniczenie inwestycji, nawet do zera, bo przecież trzeba utrzymywać dotychczasowy stan dróg. Nowe zaś na razie nie będą budowane. W kulturze nie uniknie się rezygnacji z imprez masowych, z których mieszkańcy tak chętnie korzystali.

- Czy uda się siłami samorządu zbudować alternatywny program, bez tych wyrzeczeń i przekonywać do niego władzę centralną?

- Rozwiązanie wydaje się proste i takie właśnie my samorządowcy reko-

mendujemy. Jeśli wprowadzone zmiany w zakresie podatku PIT powodują dla samorządu uszczerbek o konkretną kwotę, to dokonajmy takiego zwiększenia udziału samorządu w dochodach PIT, żeby tę startę zniwelować do zera.

- Czy uda się przeforsować takie polubowne rozwiązanie, przecież nie tylko dla wójtów korzystne, ale dla mieszkańców?

- Na razie dostrzegamy ze strony władzy niechęć wobec samorządowych postulatów. Zresztą nie tylko polegającą na braku odpowiedniej rekompensaty, ale też np. przejawiającą się promowaniem zryczałtowanego PIT-u: w tym wypadku cała kwota z PIT wędruje do Skarbu



Państwa a nie jak wtedy, gdy PIT płaci się wedle skali gdzie połowa idzie dla samorządu. Wystarczy jednak wprowadzić podobny podział dochodów z podatku zryczałtowanego i mieszkańcy już nie tracą. Proponujemy więc proste metody, ale niestety nie widzimy ze strony decydentów woli, żeby je zastosować.

CPK – pierwszy protest uliczny mieszkańców

Centralny Port Komunikacyjny - planowany węzeł przesiadkowy między Warszawą i Łodzią, integrujący transport lotniczy (węzłowy port lotniczy), kolejowy i drogowy. „Koncepcja przygotowania i realizacji inwestycji Port Solidarność – Centralny Port Komunikacyjny dla Rzeczypospolitej Polskiej” została przyjęta uchwałą Rady Ministrów, 7 listopada 2017 r. W 2017 roku ogłoszono, że pierwsze samoloty będą startować z nowopobudowanego lotniska już w 2027 roku.

W cztery lata po tej deklaracji można z całą stanowczością stwierdzić, że poza przyznawaniem kolejnych, coraz większych dotacji i dokonanych wielokrotnie zmian na wyższych oraz niższych szczeblach władzy spółki niewiele się zmieniło. Na obszarze 3 gmin tj. Baranów, Wiskitki i Teresin wstępnie wskazano, gdzie ewentualnie może być budowane lotnisko. W konsekwencji tego działania ograniczono mieszkańcom prawo do dysponowania swoimi nieruchomościami np. poprzez wprowadzenie zakazu ich sprzedaży. Po trzech latach od ogłoszenia zamiaru budowy tj. w roku 2020 zmieniła się retoryka i minister Hołuba stwierdził, że pierwsze starty samolotów odbędą się w 2030 roku natomiast pierwsze wykupy ruszą w roku 2021. Wg planów obecnie przedstawianych Radzie Społecznej d.s. CPK pierwsze samoloty mają wystartować w roku 2034 r. Reasumując, pierwotne założenia zakładały budowę lotniska w okresie 10 lat, natomiast po 4 latach prac nad studium lotniska jedynie co się wydarzyło to wydłużony został czas budowy lotniska do 17 lat, czyli 13 lat od roku 2021.

Sprzeciw mieszkańców trzech gmin na terenie których miałyby powstać megalotnisko budzą, w sposób szczególny, dwie kwestie tj. sposób wyceny nieruchomości będących przedmiotem zainteresowania



inwestora, oraz sposób prowadzenia dialogu społecznego z właścicielami. Tłumaczenie władz spółki, że wykupy będą się odbywać po cenach rynkowych wg oszacowań niezależnych rzeczoznawców są dla nich wysoce niewystarczające z kilku powodów. Po pierwsze, handel w ziemią rolną w Polsce podlega ograniczeniom tj. nieruchomości rolne o powierzchni 1 ha i większe może nabyć tylko rolnik indywidualny, a zatem osoba fizyczna, która spełnia następujące warunki: osobiście gospodaruje na

terenach rolnych zajmujących powierzchnię co najmniej 1 ha a nie większą niż 300 ha; ma kwalifikacje rolnicze (wykształcenie i staż w prowadzeniu gospodarstwa lub pracy w gospodarstwie zależny od wykształcenia); od przynajmniej 5 lat mieszka w gminie, w której znajduje się co najmniej jedna z działek tego gospodarstwa. Jeżeli, więc Państwo ogranicza w sposób sztuczny obrót ziemią ciężko jest szacować wartość ziemi w sposób rynkowy. Po drugie, obszar na którym miałyby być budowane lotnisko

ma wg wstępnych opracowań obejmować obszar 75 km kw. Wartość odrzniętej ziemi na tym obszarze wahać się może nawet o kilka tysięcy procent w zależności od tego jak daleko znajduje się dany grunt np. od węzła komunikacyjnego autostrady A2. Rolnicy znają stawki metra kwadratowego ziemi przy węźle Grodzisk Mazowiecki, gdzie właściciele nowobudowanych centrów logistycznych oferowali właścicielom ceny nawet do 800 zł za metr kwadratowy gruntu. Sprawa przekształceń własności

rolnej na grunt inwestycyjny jest już zupełnie inną kwestią. Po trzecie, jakość ziemi w obszarze wyznaczonym pod CPK spełnia najwyższe standardy ziemi rolniej, przeznaczonej pod uprawy najbardziej wymagających roślin tj. pszenicy, buraków cukrowych czy kukurydzy. Zabetonowanie tych ziem spowoduje bezpowrotne straty w możliwościach uprawnych tego rodzaju pól rolnych.

W dniu 19 sierpnia 2021 r. odbyła się pierwsza manifestacja mieszkańców 3 gmin przeciwko inwestycji Centralny Port Komunikacyjny. W proteście wzięło udział ponad 300 osób i wykorzystano w tym celu blisko 100 maszyn rolniczych. W ramach protestu blokowano drogi w bliskim sąsiedztwie węzła „Wiskitki” autostrady A2. W komunikacie organizatorów protestu czytamy: „Mieszkańcy gminy Baranów, gminy Teresin i gminy Wiskitki zagrożeni wysiedleniami i wywłaszczeniami związanymi z budową Centralnego Portu Komunikacyjnego, wobec braku prowadzenia rzeczywistego dialogu społecznego przez spółkę Centralny Port Komunikacyjny i wobec trwającego już blisko 4 lata stanu niepewności i życia w ciągłym stresie, organizują zgromadzenie – protest przeciwko traktowaniu przedmiotowo mieszkańców przez spółkę Centralny Port Komunikacyjny. Mieszkańcy są zaniepokojeni zapowiadzanymi zmianami prawa w zakresie wywłaszczeń, które mogą doprowadzić do rażącego pogorszenia warunków życia mieszkańców pozbawień rolników i małych przedsiębiorców pracy oraz zdevastować lokalne więzi społeczne”.

Ponieważ protest dotyczył znacznego obszaru powiatu żyrardowskiego swojego wsparcia dla protestujących udzielili również członkowie Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej z Żyrardowa wraz z jej przewodniczącym p. Sylwestrem Osińskim.

Podpisanie porozumień gdańskich stało się największym od 11 listopada 1918 r. zwycięstwem Polaków, zapowiadającym odzyskanie wolności. Chociaż na to ostatnie przyszło poczekać dziewięć lat od chwili, gdy przywódca strajku stoczniowców Lech Wałęsa i wicepremier Mieczysław Jagielski złożyli podpisy pod historycznym dokumentem z 31 sierpnia 1980 r. Porozumieniem tym cenniejszym, że oznaczającym bezkrwawe rozwiązanie. Chociaż wiele ze społecznych i wspólnotowych sensów umowy później zagubiono, od tego właśnie momentu Polska stała się ponownie samodzielną aktorką polityki międzynarodowej a nie tylko przedmiotem gry mocarstw, zaś wola społeczeństwa - twórczą siłą naszej historii.

Porozumienia gdańskie, pozwalające na powstanie Solidarności, nie zlikwidowały natychmiast uzależnienia kraju od ZSRR, ani nie rozbroiły rodzimego aparatu represji, który w niespełna półtora roku później 13 grudnia 1981 r. próbował przemocą w warunkach stanu wojennego cofnąć demokratyczne przemiany. Nawet delegalizacja pierwszego w bloku wschodnim związku zawodowego nie powstrzymała jednak procesu odzyskiwania przez Polaków świadomości obywatelskiej. Wiosną i latem 1988 r. młode pokolenie robotników ze śląskich kopalń, Stoczni Gdańskiej, Nowej Huty, Ursusa, Stalowej Woli i Bydgoszczy, wspierane przez kolejne roczniki studentów z Warszawy i Krakowa, chociaż pierwsza dziesięciomilionowa Solidarność pozostawała dla nich piękną legendą, bo byli za młodzi, by w tamtych wydarzeniach uczestniczyć - znów upomniało się o gdańskie postulaty. To kolejna generacja doprowadziła do spełnienia wielu z nich, ale także do przeprowadzenia wolnych przynajmniej w części wyborów, o które w 1980 r. ze względu na grożącą interwencję radziecką nie można się było upomnieć, ale w nowej sytuacji po doświadczeniach pierestrojki w ZSRR stały się u nas realne już 4 czerwca 1989 r.

Latem 1980 r. protesty zaczęli robotnicy Ursusa i Lublina, zaś 14 sierpnia młody stoczniowiec Jerzy Borowczak zatrzymał noszący wtedy imię Włodzimierza Lenina gdański zakład, nie czekając na spóźnionego elektryka Lecha Wałęsę - przywódcę dołą-

Sierpień 1980: rozważa wśród zagrożeń

czył później, według filmu Andrzeja Wajdy i opowieści Janusza Głowackiego nie zdążył w umówionym terminie, bo musiał załatwić wózek dla dziecka. Skok Wałęsy przez stocznio-owy mur stał się jedną z ikon sierpniowego protestu i nie zdołały go wyprzeć z pamięci zbiorowej Polaków szpetne wersje o tym, że robotniczego przywódcę przywiozła milicyjna motorówka.

Strajkujący wyciągnęli wnioski z wcześniejszych protestów krwawo stłumionego Grudnia w 1970 r. na Wybrzeżu oraz brutalnie pacyfikowanego Czerwca 1976 r. w Radomiu, Ursusie i Płocku: pozostali w zakładach pracy, gdzie stanowili największą siłę i na ulice nie wyszli.

Motornicza Henryka Krzywonos postawiła swój tramwaj na rozjazdach, rozpoczynając tym samym blokadę komunikacji miejskiej w Trójmieście. Rola kobiet w tych strajkach okazała się rozstrzygająca, to one w tym Alina Pienkowska uratowały strajk w Stoczni, gdy Wałęsa gotów był już przystać na oferowaną załódze podwyżkę.

Wśród 21 postulatów sierpniowych znalazły się oprócz typowo pracowniczych („podnieść diety i dodatek za rozłąkę”) również ogólnospołeczne (powoływanie na stanowiska wedle kompetencji a nie z partyjnej rekomendacji), religijne (transmisja mszy św.) i odwołujące się do praw człowieka (uwolnienie więźniów politycznych), ale największy rezonans w świecie wywołało żądanie stworzenia niezależnych i samorządnych związków zawodowych. To z jego spełnieniem władza ociagała się najdłużej. Chociaż wielu inteligenckich doradców powątpiewało, czy władza zgodzi się na wolne związki (ówczesna oficjalna CRZZ była wobec PZPR uległa tak samo, jak dzisiejsza Solidarność wobec PiS, i nie reprezentowała świata pracy), mądrość zbiorowa okazała się silniejsza. Tak narodziła się Solidarność - dziesięciomilionowy ruch społeczny, budzący podziw całego świata. I z czasem, pomimo narzucenia Polsce stanu wojennego, zmieniający jego oblicze. Jak mówił proroco Jan Paweł II rok wcześniej na placu - nomen omen - Zwycięstwa.



Jak pisał w „Notatkach z Wybrzeża” Ryszard Kapuściński: „(..) robotnicy rozbili pokutujący w oficjalnych gabinetach i elitarnych salonach stereotyp r o b o l a. Robol nie dyskutuje - wykonuje plan. Jeżeli chce się, żeby robol wydał głos, to tylko po to, żeby przyrzekł i zapewnił. Robola obchodzi jedno - ile zarobi (..). Tymczasem na Wybrzeżu, a potem w całym kraju, spoza tego oparu zadowolonego samouspokojenia wyłoniła się młoda twarz nowego pokolenia robotników - myślących, inteligentnych, świadomych swojego miejsca w społeczeństwie (..)” [1]. Dlatego chociaż poprzednie rewolty robotnicze w 1956 r. i 1970 r. prowadziły tylko do zmiany ekip rządzących i pewnego złagodzenia reżimu, ta kolejna głęboko przeorała świadomość Polaków. Sam fakt, że władza zawierać musi porozumienie ze społeczeństwem pokazywał, jak głęboko stała się wyobcowana.

Finał negocjacji okazał się spektakularny: umowa podpisana przez Lecha Wałęsę wielkim długopisem, słowa robotniczego lidera, że dogadaliśmy się jak Polak z Polakiem, więc nie ma zwycięzców ani zwyciężonych, różaniec wetknięty idącemu na sygnowanie porozumienia z Jagielskim przez matkę stocznio-owca zabitego w Grudniu 1970, znaczek z Matką Boską w klapie marynarki, a także portret Papieża Jana Pawła II na bramie Stoczni Gdańskiej, wciąż wtedy jeszcze noszącej imię Włodzimierza Lenina stały się symbolami promieniującymi daleko poza Polskę, ale też znakiem konkretnej przemiany.

O świadomości spełniającej się na naszych oczach historii świadczyły zwykłe codzienne ludzkie reakcje. Gdy w Warszawie strajkowali kierowcy autobusów, ludzie oczekiwali wiele godzin na przystankach, ale nie przeklinano protestujących. Mieszkańcy nie złorzeczyli też pracownikom Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania, którzy nie opróżniali kubłów, chociaż było gorące lato. Rozumiano, o co chodzi...

Górnicy porozumienie z władzą zawarli dopiero w środę 3 września 1980 r. o godz. 5.45 w cechowni kopalni „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu-Zdroju. Okoliczności protestu tak relacjonowano: „- Zaczęło się tu w „Manifestcie”. W czwartek 28 sierpnia trzecia zmiana odmówiła zjazdu. Ludzie zabrali się i powiedzieli, że chcą gadać z dyrektorem. Ten początek był bardzo niemrawy. Dyrektor Duda przyleciał z krzykiem. Parę godzin później był już na kopalni minister Lejczak - opowiada Tadeusz Jedynak, górnik z „Manifestu”. Chcieli nam dać podwyżkę i żebyśmy od razu do roboty poszli. Widać jednak było, że ani minister, ani dyrekcja nie bardzo wiedzą, co z nami robić. Był i krzyk i groźby. Rano nim się zaczęła pierwsza zmiana, wiedzieliśmy już, że stoją następne kopalnie Rybnickiego Zjednoczenia. Przyjechali do nas z Boryni” [2].

Słowa przywódcy górników Tadeusza Jedynaka, później koordynatora ich oporu

przeciw stanowi wojennemu, okazują się kluczowe dla zrozumienia fenomenu Polskiego Lata 1980 r: to władza nie wiedziała wtedy co robić, świadomość tego, co czynić należy, mieli po raz pierwszy przynajmniej od ćwierćwiecza (rady robotnicze z Października okazały się bowiem przedakcją przyszłej Solidarności) przedstawiciele społeczeństwa, demokratycznie wyłonieni przez załogi, gdy innej możliwości nie było. Bo też, jak słusznie zauważył wtedy cytowany już wcześniej Kapuściński, co niejedną przedtem rewolucję w świecie oglądał, a teraz ze zdumieniem spostrzegł: „robotników (..) zdecydowanych wyciągnąć wszystkie konsekwencje z faktu, że w myśl ideowych założeń ustroju ich klasie przysługują wiodącą rolę w społeczeństwie” [3]. Lenin by się zdziwił - komentowali przecież zagraniczni obserwatorzy determinację pracowników stoczni, wciąż noszącej jego imię, ale też załóg setek innych polskich zakładów pracy. Symbolem upadku imperium zła i powtórnego scalania europejskiej cywilizacji demokratycznej stał się wprawdzie w świecie upadek muru berlińskiego, ale pierwszy krok ku temu poczynili polscy robotnicy. Z mocnym poczuciem godności i wizerunkiem Ojca Świętego na bramie zakładu.

[1] Ryszard Kapuściński. Notatki z Wybrzeża. „Kultura”, Warszawa, 14 września 1980 r.

[2] Jarosław Szczepański. Przed rokiem w Jastrzębiu. „Tygodnik Solidarność” z 4 września 1981 r.

[3] Kapuściński, op. cit.

Autor artykułu pracuje nad biografią Tadeusza Jedynaka, jednego z przywódców górniczych strajków w sierpniu i wrześniu 1980 oraz liderów podziemnej Solidarności po 13 grudnia następnego roku

Fot: Tablice z 21 postulatami Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego umieszczone na budynku portierni przy bramie nr 2 Stoczni Gdańskiej / Wikimedia Commons

Rocznica Porozumień Sierpniowych 1980r.

Mazowiecka Wspólnota Samorządowa przypomina w rocznicę Porozumień Sierpniowych, że polska demokracja lokalna i obecne sukcesy Małych Ojczyzn wyrastają z historycznego doświadczenia Solidarności. Nie znajdujący podobnego sobie odpowiednika w najnowszych dziejach Europy wielki ruch społeczny stał się inspiracją dla odzyskiwania poczucia wspólnoty. Za jego sprawą Polacy poczuli się obywatelami. Sztuka politycznego działania bez stosowania przemocy oraz nadawanie praktycznego kształtu wskazaniami nauki społecznej Jana Pawła II zjednały Solidarności powszechną sympatię światowej opinii publicznej.

Program Samorządnej Rzeczypospolitej, wypracowany przez NSZZ „Solidarność” w trakcie historycznego zjazdu w gdańskiej hali Olivii w 1981 r. stał się inspiracją dla budowania idei i praktyki odradzającego się samorządu terytorialnego. Polska Konstytucja określa dziś jasno, że samorząd tworzą wszyscy mieszkańcy. W budowanie wspólnot lokalnych

w toku kolejnych reform samorządowych zaangażowali się masowo działacze „Solidarności”, „Solidarności” Rolników Indywidualnych oraz Niezależnego Zrzeszenia Studentów. O jakości ich działań świadczą niezmiennie wysokie oceny władz lokalnych w sondażach i konkretne sukcesy w pozyskiwaniu środków pomocowych z Unii Europejskiej.

Samorządowcy wyrażają wdzięczność bohaterom Sierpnia 1980 roku i wszystkim, którzy przyczynili się do bezkrwawego przejścia od dyktatury do demokracji. Zastrzegamy zarazem, że tradycja ta stanowi wspólne dobro Polaków i nie powinna być przez kogokolwiek zawłaszczana. Dzieje sierpniowych protestów do powód do dumy, a nie okazja do rozgrywki politycznej. Wyrażamy też nadzieję, że państwo polskie otoczy godną opieką i szacunkiem wszystkich, którzy często za cenę zdrowia i wolności poświęcali swoje osobiste cele na rzecz dobra wspólnego.

MARIUSZ AMBROZIAK

Nie żyje starosta płocki

Zarząd Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej składa kondolencje Rodzinie i Bliskim Mariusza Bieńka -starosty płockiego. Łączymy się w bólu przy tej tragedii.

Mariusz Bieniek pełnił funkcję starosty płockiego od 2014 r. Oddany sprawom z tego terenu przez wiele lat pracował dla lokalnej społeczności.

Niech spoczywa w spokoju.





Jak żyć w pandemii

Z **Barbarą Bartel**, psychologiem ze „Spółki Lekarskiej Grzybowska 16/22”, rozmawia **Łukasz Perzyna**.

- Jak ludzie znoszą pandemię w sytuacji, gdy wprowadzić możemy się cieszyć ze złagodzenia części ograniczeń, ale też wiadomo, że to nie koniec, zapowiada się jej kolejną, czwartą falę? I tak w kółko... A przecież żyjemy z tą zarazą już półtora roku?

- Na początku gdy zamykano biura i pojawiła się praca zdalna jako konieczność, Polacy starali się szukać dobrych stron całej trudnej sytuacji. Z entuzjazmem przyjmowaliśmy, że dzieci są w domu i możemy zjeść rodzinny obiad nie tylko od święta. Obserwowałam u moich pacjentów, jak szybko nauczyli się dostrzegać pozytywne przejawy zmian, które z konieczności wprowadzono. Zwłaszcza tego bycia razem. Odkrywali, że nie muszą tracić czasu na dojazd do pracy, stanie w korkach i mogą tę godzinę czy więcej spożytkować na pożyteczne działania.

- Ale nie działa się tak w nieskończoność?

- Z czasem odkrywanie prostych przyjemności, jakie płyną z faktu, że więcej czasu w rodzinie ze sobą spędzamy przestało wystarczać jako antidotum na poczucie zagrożenia. W domach zaczęło być ciasno. Nie każdy ma apartament z tarasem. W jednym mieszkaniu przez cały dzień tłoczą się rodzice pracujący zdalnie i dzieci, uczące się w ten sam sposób. Bawiące się dzieci przeszkadzają, a nawet komputerów jest za mało, mieszkania większości Polaków nie odznaczają się ogromną powierzchnią. Potem więc, po tej fazie wspólnotowej euforii, cieszenia się tym, co jest, co na nowo odkrywamy - nastąpiła cisza. Pojawił się stres. Okazało się, że kontakty rodzinne też są utrudnione, jeśli nie mieszka się razem.

- Ubiegłoroczne Święta Wielkanocne były pierwszymi, których dziadkowie nie mogli spędzić z wnukami, jeśli nie mieszkają pod jednym dachem?

- Dla własnego i ich bezpieczeństwa, ale to rodzi stres. Od czasu okupacji nigdy tak nie było. Pandemia skomplikowała więc też relacje międzypokoleniowe Polaków. Dla człowieka wiekowego i schorowanego nie-emożność spędzenia Świąt z wnukami to tragedia. Jeśli zaś chodzi o pozostawanie w domu w ramach pracy zdalnej, to ludziom zaczęło brakować codziennych kontaktów z kolegami z firmy, nawet jeśli wcześniej zdarzyło się na nich skarżyć. Szczególnie pogubione okazują się dzieci. Nic bowiem nie zastąpi wspólnoty rówieśniczej. Nawet przy dobrych relacjach z rodzicami czy rodzeństwem, jeśli się je ma.

- Co więcej, ze szkoły został przymus, sprawdziany i zadania, a zanikło to, stanowiło przyjemność dla młodych ludzi: spotkania na szkolnym boisku, pogawędki w przerwie?

- Młody chłopak w życiowej roli ucznia może wypełniać szkolny program dzięki internetowi ale rozmowa z dziewczyną za pośrednictwem skype'a nie jest tym samym co randka. Zamknięcie szkół fatalnie wpłynęło na psychikę młodzieży. Pojawiło się wśród młodych ludzi mnóstwo problemów psychiatrycznych. Trzeba pamiętać, że dla człowieka nastoletniego, nie mówiąc już o najmłodszych uczniach - rok bez szkoły to nie to samo, co dla dorosłego rok pracy zdalnej. To znacząca część jego życia. Szczególnie trudno znosić to dzieciom z klas 1-3, których psychika dopiero się formuje. Ale starsza młodzież również odczuwa problemy, bo ile można grać w gry komputerowe. Zaś powrót do szkoły okazuje się trudny. Potem z przestrachem się stwierdza, jak wiele się zmieniło, że wcale nie jest tak jak przedtem, a tyle sobie wyobrażaliśmy. Dzieciaki wróciły do nauki w szkole pod koniec roku i nie wiedziały, gdzie są.

- Ale dorośli też mają niefatwo?

- Każdy siedzi w osobnym pokoju, w samotności, to efekt faktu, że pandemia się przedłuża. Do gabinetu często trafiają rodzice wraz z dziećmi. Bardzo dobrze, że tak się dzieje, że wspólnie szukają pomocy. Osamotnienie stanowi wielki problem. Zbyt często pokutuje jeszcze w Polsce rozumowanie, że pójście do psychologa jest czymś złym czy podejrzanym, bo tym samym przyznajemy się, że mamy kłopot. W krajach zamożniejszych od Polski, o wyższym poziomie życia, podobnych oporów nie ma. Poszukiwanie porady okazuje się przecież czymś roztropnym i poniekąd oczywistym.

- Dlaczego?

- Zaraza jest nieobliczalna, wirus mało znany. Gdy mamy do czynienia z zagrożeniem, łączenie sił i odwołanie się do pomocy fachowców powinno stać się naturalnym rozwiązaniem. Nikt samotnie się z tym nie upora. Gdy czujemy się izolowani od kolegów z pracy, grupy rówieśniczej - szukamy pomocy. Także wówczas, gdy chociaż z początku cieszyliśmy się z dłuższego przebywania z rodziną, teraz dostrzegamy jego negatywne następstwa.

- Jak to wygląda na konkretnych przykładach?

- Pięćdziesięcioletnia kobieta dochodzi do wniosku: ja swojego męża nie znałam. A są razem od kilkudziesięciu lat, mają dwójkę dzieci. Teraz doszła do wniosku, że coś jest nie tak, gdy miała więcej okazji do obserwacji i przemyśleń, bo dłużej ze sobą przebywali. W pandemii liczba rozwodów wzrosła. Niefatwo układają się również relacje międzypokoleniowe. Dorosły syn mówi: ja ojca nigdy nie miałem. Teraz to stwierdza, co nie jest sprawą przypadku. Zaległości w kontaktach międzyludzkich się nadrabia, ale wnioski jakie z tego

płyną okazują się różnorodne. Wszystko, co się dzieje, to coś nowego. To ciężka droga. Dołącza się stres, lęk, ciągle mówienie o tym, że jest zaraza, a nie wiemy, jak długo potrwa. Psychoza i obsesja, gorączkowe zamykanie się w domach również wtedy, gdy nie jest to niezbędne - zaliczają się do częstych reakcji na to obciążenie.

- Ale zbyt lekkie podejsie do problemu pandemii okazuje się... jeszcze gorsze?

- Dostrzegamy teraz niesamowite rozluźnienie. Nad morzem tłumy, w górach też trudno miejsce znaleźć. Objawia się pęd do normalności. Wtedy jednak okazuje się, że zaczynamy mieć inne problemy: dorośli z powrotem do pracy stacjonarnej, dzieci do szkoły. Na początku powróciła wspólnota, teraz okazuje się coraz częściej, że coś jest nie tak. Polska rodzina nie funkcjonuje jak należy. Do wszystkich docierają niby te same informacje, ale różne wnioski z nich wyciągamy. Na Podkarpaciu i we wschodnich regionach Polski ludzie mniej masowo się szczepią, chociaż zagrożenie epidemiologiczne wcale tam nie jest mniejsze. Starsza osoba, która pamięta Powstanie Warszawskie przychodzi do przychodni i tam słyszy: jak Pan przeżył powstanie, to teraz też się uda... Albo to samo o Syberii... Drugiego człowieka trzeba zrozumieć, a nie zbywać.

- Czas zadać pytanie: dlaczego jest tak trudno?

- My, Polacy, nie potrafimy się relaksować. Czujemy się niesamowicie osamotnieni. Gdy rodzi się problem, doradzam, żeby nie czekać: udać się do psychologa, psychoanalityka, terapeuty. Kiedy nas boli, idzie się do lekarza, co oczywiste, ale nie tylko fizycznych dolegliwości ta zasada dotyczy.

- Gdyby przyszedł do Pani pacjent i spytał po prostu jak kiedyś wyborca jednego z byłych premierów: jak żyć? Jak żyć w pandemii?

- Nie przesadzajmy. Przestrzegajmy tego, co nieodzowne. Środki odkażające i maska ochronna są nam niezbędne. Niektórzy zaczęli znowu gości do domu zapraszać, ja uważam, żeby z tym nie przesadzać, dopóki zagrożenie nie ustąpi. Do sąsiadki zawsze idę w masce. Bo to przecież również obce, nawet jeśli przyjazne nam pomieszczenie, a w Sejmie, gdzie z racji mojego drugiego zawodu dziennikarki radiowej również bywam, noszenie masek pozostaje obowiązkowe. Ochrona własnego ciała i zdrowia wciąż okazuje się konieczna. Nie wiemy, kto wokół jest zakażony. Szczepienia wzmocniły nasze poczucie bezpieczeństwa. Jednak wiemy, że ludzie różnie na nie reagują: jeśli ktoś ten zastrzyk odchorował, to nie poprawiło mu to przebiegu choroby. Wirus się mutuje. Całkowicie pewnego przed nim zabezpieczenia nie znamy. Pamiętam zajęcia na studiach, gdy obserwowaliśmy różne mutacje, mówiło się wtedy, jak często zmiany zaskakują. Nie pozbawione racji okazuje się przypominanie, że zagrożenie łączy się z czymś w znacznej mierze niewiadomym.

- Co w takim razie okazuje się pewne?

- Życie jest tak krótkie i zarazem wsłania, że trzeba o nie zadbać. Warto też innym o tym przypominać. W Hali Mirowskiej napotkałam klienta, który stanął w kolejce do stoiska, a maskę miał założoną tylko na usta. Powiedziałam mu, że maska powinna osłaniać zarówno usta jak nos. Tylko dokładnie nałożona okazuje się skuteczna. Żachnął się, że wtrącam się w jego prywatność czy intymność, ale cała kolejka stanęła po mojej stronie. Warto się starać dla siebie i dla innych. Bądźmy ostrożni, a przebrniemy przez najtrudniejszy czas.

Marek Czarnecki: Na samorządzie gospodarczym nikt nie straci.

Reprezentacja przedsiębiorców dopełni reformę samorządową

Z mec. Markiem Czarneckim, byłym eurodeputowanym, jednym z inicjatorów ruchu społecznego na rzecz Powszechnego Samorządu Gospodarczego rozmawia Łukasz Perzyna.

- Zaangażował się Pan w szeroką już akcję na rzecz odrodzenia Powszechnego Samorządu Gospodarczego, który istniał w Polsce przed wojną, a po niej został środkami administracyjnymi pokromiony przez komunistyczne władze. Naturalne chyba pytanie do renomowanego prawnika brzmi, jakie możliwości właśnie w sensie prawnym stworzy ten samorząd przedsiębiorcom?

- Mówimy o Powszechnym Samorządzie Gospodarczym czyli instytucji prawa publicznego, która zrzeszałaby wszystkich przedsiębiorców: dużych, średnich i małych, tych którzy wybrali formę spółki akcyjnej, spółki z ograniczoną odpowiedzialnością a także komandytowej, działają na zasadzie wpisu do ewidencji lub zdecydowali się na formę fundacji prowadzącej działalność gospodarczą. Pamiętajmy, że w sumie mamy w Polsce 3 miliony przedsiębiorców, to cała armia, jeśli można tak powiedzieć. Jednak z tych trzech milionów dwa miliony prowadzą przedsiębiorstwa jednoosobowe. Również oni powinni stanowić część samorządu gospodarczego, na tym jego powszechność polega.

- Co dzięki temu zyskają?

- Uzyskają autentyczną reprezentację. Organizacje, które teraz działają, jak Pracodawcy Rzeczypospolitej Polskiej, Lewiatan czy Business Center Club mają charakter prywatny, nie publiczno-prawny, jaki zyskałby Powszechny Samorząd Gospodarczy. Nie mają mandatu, żeby występować w imieniu wszystkich przedsiębiorców.

- Dlaczego ma to tak istotne znaczenie?

- Wyłącznie związki publiczno-prawne mogą stać się partnerem władz państwowych w procesie kształtowania polityki gospodarczej państwa. To właśnie zyskają przedsiębiorcy, zrzeszeni w Powszechnym Samorządzie Gospodarczym: staną się partnerem dla rządu.

- Ładnie brzmi, ale co z tego wynika?

- Wiele uprawnień: izby gospodarcze będą pełniły rolę dobrowolnego sądu polubownego i obligatoryjnie zajmą się ochroną konkurencji. Podejmą się też arbitrażu. Dużo obecnych

kompetencji sądów przejdzie do Powszechnego Samorządu Gospodarczego.

- Rodzi się pytanie, dlaczego państwo ma zobowiązać się pewnych funkcji, które sprawuje?

- Bo lepiej będą je wypełniać izby gospodarcze. Jak działają polskie sądy, wiemy bowiem doskonale. Nie tylko przedsiębiorcy pozostają z nich niezadowoleni. Skarżą się, że w sądy działają opieszale a opłaty za wpisy są kosztowne. Dlatego też państwo może przystać na to, żeby podstawą dochodów izb gospodarczych był odpis z wpływów od podatku od towarów i usług: 0,25 proc VAT. To dobry interes dla państwa. Izby zajmą się sądownictwem polubownym i arbitrażowym, zdejmując ciężar z zawalonych sprawami sądów. Ale nie tylko do tego celu przyda się Powszechny Samorząd Gospodarczy. W jego kompetencji znajdzie się zakładanie i prowadzenie szkół zawodowych, oczywiście we współpracy z władzami oświatowymi, bo przedsiębiorcy jako praktycy najlepiej wiedzą, czego potrzebuje rynek pracy i jakie umiejętności warto kształtować, żeby szkoły nie produkowały bezrobotnych. Również to samorząd gospodarczy prowadziłby listy przedsiębiorców, czym dziś zajmują się gminy i krajowy rejestr sądowy. Izby gospodarcze będą świadczyły pomoc przedsiębiorcom w planowaniu działalności. Wezmą na siebie wydawanie dokumentów certyfikacyjnych i opinii, a także delegowanie przedstawicieli do organów doradczych, jak również zbieranie danych statystycznych.

- Wszystkim tym dziś zajmują się wyspecjalizowane instytucje. Oddadzą swoje wpływy? A stowarzyszenia przedsiębiorców, które już działają nie widzą w Państwa projekcie konkurencji?

- Nasza ustawa nie zmierza do likwidacji istniejących organizacji gospodarczych. Żadnej z nich. Ma dopełnić reformę samorządową, poprzez stworzenie nowego ognia samorządowego. Nie będzie ingerować w izby rolnicze ani rzemieślnicze, jak również w samorząd zawodowy. Istnieją już przecież samorządy aptekarzy, pielęgniarów, inżynierów budownictwa, także adwokatów i radców prawnych oraz notariuszy do których przynależą się z tego tytułu, że się wykonuje zawód zaufania publicznego. Powo-

łanie wspólnej reprezentacji wszystkich przedsiębiorców nie naruszy w żaden sposób interesów ani prestiżu organizacji, które już działają.

- Trudno, żeby eurodeputowanego pierwszej kadencji z udziałem Polaków (2004-9) nie spytał o samorząd gospodarczy w najbogatszych krajach zachodnich?

- Powszechny i silny samorząd gospodarczy działa zarówno w Niemczech jak we Francji. Wielu znawców wiąże sukcesy niemieckiej gospodarki z wpływami potężnej reprezentacji przedsiębiorców. Również w bogatej Francji wszystko się z nimi uzgadnia. Jako partnerzy społeczni mają wpływ na kształt ustaw ich dotyczących i systemu podatkowego. W Polsce jest inaczej - nawet w dobie pandemii premier czy ministrowie spotykają się z przedstawicielami poszczególnych branż lub wybranymi organizacjami. I tyle. A potem przedsiębiorców zaskakiwały decyzje o lockdownie, oznaczające przymusowe zamknięcie ich warsztatów pracy.

- Skoro Powszechny Samorząd Gospodarczy ma tak wiele zalet, do dlaczego nie odrodził się na wielkiej fali przemian po 4 czerwca 1989 r?

- Dokładnie kilka dni przed pamiętnymi wyborami czerwcowymi, bo 30 maja 1989 r. ówczesny Sejm uchwalił ustawę o izbach gospodarczych i przesądził, że nie mają one powszechnego charakteru. Zapewne jej uchwalenie tuż przed wyborami nie było dziełem przypadku, można podejrzewać, że jeśli nie wynikało z niepełnego zrozumienia istoty problemu, to z zamiaru kontrolowania decyzji gospodarczych przez klasę polityczną i biurokrację. Zasada dobrowolnej przynależności do izb oraz oparcie ich majątku na składkach nie zapewniła im silnej pozycji. To niestety oczywiste.

- W przymusowej przynależności tkwi jednak pewien problem, skoro tak wolność kochamy?

- Dlatego w imię wolności od bezdusznych, uznaniowych albo zwyczajnie niekompetentnych decyzji biurokratów warto ten



- Jeszcze raz spytam więc, że jeśli Powszechny Samorząd Gospodarczy ma swoje zalety, dlaczego przez 32 lata nie powstał?

- Uchwalono rachityczną ustawę o izbach gospodarczych, o której wspominałem i która wiele spraw utrudniła. Przedsiębiorcy nie wymogli na posłach kolejnej ustawy o powszechnej reprezentacji ani nie zgłosili obywatelskiego projektu. Państwo po 1989 r. głównie dba o interesy dużego

kapitału zagranicznego o charakterze globalnym. Znamy zwolnienia podatkowe, liczne ulgi, dotacje z których on korzysta, bezradność skarbowki i Państwowej Inspekcji Pracy wobec jego działań, a także otwarte naigrywanie się z polskiego prawa, jak handel w niedziele wbrew zakazowi przez sieci handlowe uprawiany pod marką punktów pocztowych. Część odpowiedzi na pytanie, dlaczego samorząd gospodarczy nie powstał tkwi w braku długotrwałej strategii rozwoju kraju opartej na własnych zasobach. Otwarcu rynku na kapitał zagraniczny towarzyszyło zamykanie polskich przedsiębiorstw. Wiemy, jak trudno przychodziło uzyskać kredyt, jak wysokie były podatki. Praktycy gospodarki o tym wiedzą, więc raczej nie ufali instytucjom. A skoro strajk przedsiębiorców trudno sobie wyobrazić, możliwości protestu okazały się ograniczone. Zabrakło warunków do wyartykułowania własnych zamierzeń.

- Czy dopiero pandemia to zmieniła, a ściślej obojętność i bezduszność ze strony urzędników?

- To może być przełom. Dlatego to w ostatnich, niebywale trudnych dla osób podejmujących ryzyko i tworzących miejsca pracy miesiącach, powstała inicjatywa na rzecz obywatelskiego projektu ustawy o Powszechnym Samorządzie Gospodarczym. Zamierzamy zebrać w trzy miesiące 100 tys. podpisów, chociaż w tych warunkach nie jest to łatwe. Wokół pomysłu kształtuje się ruch społeczny. Jeśli swój cel zrealizuje, będziemy mieli w Polsce nową siłę, z którą każdy będzie musiał się liczyć, z korzyścią dla gospodarki, a więc dla nas wszystkich, a nie tylko dla jej przedsiębiorców. Głosu 3 milionów Polaków pominąć się nie da.

„Malinka” – rekreacyjna atrakcja w centrum Polski

Pod koniec czerwca br. oficjalnie otwarto prawdopodobnie najnowocześniejszy w centralnej Polsce ośrodek rekreacyjny „Malinka” w Zgierzu, w woj. łódzkim. Kąpielisko w tym miejscu istniało już kilkadziesiąt lat, ale w ostatnim czasie cały obszar poddano rewitalizacji.

- Tak poważnej, gruntownej przebudowy nie było na „Malince” właściwie nigdy – podkreśla prezydent Zgierza Przemysław Staniszewski. - Ośrodek, powstały na obszarze ponad 71 hektarów, w sąsiedztwie stoku Góry Wilamowskiej, od dawna wymagał renowacji. Teraz pomogły środki unijne. Obiekt przeszedł rewitalizację dzięki projektowi pod nazwą „Szlakiem architektury włóknienniczej – rewitalizacja Miasta Zgierza” w ramach RPO Województwa Łódzkiego w latach 2014-2020. Wartość całej inwestycji to ok. 11 mln zł.

Na „Malince” powstało nowoczesne miejsce odpoczynku i rekreacji, między innymi kąpielisko z pomostami, obiekty sportowe, ścieżki spacerowe i nowe nasadzenia. Woda jest czysta, dzięki specjalnemu systemowi. Ze stawów wyżej położonych spływa do kąpieliska bieżący strumień, poddawany naturalnej filtracji. Otwarcu nowej „Malinki” towarzyszyły niezwykle zawody sportowe, turnieje z nagrodami, bieg terenowy dla całych rodzin, atrakcje dla najmłodszych oraz seans kina plenerowego.

Na „Malince” powstało nowoczesne miejsce odpoczynku i rekreacji, między innymi kąpielisko z pomostami, obiekty sportowe, ścieżki spacerowe i nowe nasadzenia. Woda jest czysta, dzięki specjalnemu systemowi. Ze stawów wyżej położonych spływa do kąpieliska bieżący strumień, poddawany naturalnej filtracji. Otwarcu nowej „Malinki” towarzyszyły niezwykle zawody sportowe, turnieje z nagrodami, bieg terenowy dla całych rodzin, atrakcje dla najmłodszych oraz seans kina plenerowego.



Tuż obok zlokalizowane zostało niezwykle miejsce pod nazwą „Malinowy Gród”. Jest to plenerowe przedsięwzięcie dla osób w każdym wieku, które przenosi zwiedzających w czasie i przestrzeni – od starożytnego Egiptu aż po Antarktydę. W sumie przygotowano 10 stref tematycznych. - Każda aranżacja jest inspirowana produkcjami filmowymi, książką lub charakterystycznym miejscem na świecie – wyjaśnia pomysłodawca i twórca „Malinowego Grodu” Przemysław Janicki. To naprawdę trzeba zobaczyć i samemu przeżyć niezwykłą, interaktywną podróż.

Fot: Krzysztof Głowacki, Urząd Miasta Zgierza

Zaangażował się Pan w inicjatywę budowania Powszechnego Samorządu Gospodarczego. Czy dlatego, że pandemia i związany z nią kryzys pokazały, że przedsiębiorcy mogą liczyć tylko na siebie, a nie na zawodowych polityków?

Pandemia wystrzyła braki, które również wcześniej istniały, polityka państwa wobec przedsiębiorców w ostatnim czasie stanowi kontynuację zjawisk, na które mieliśmy powody uskarżać się już wcześniej. Borykamy się z tym, że na stanowiska urzędnicze nie trafiają ludzie, wywodzący się ze środowiska przedsiębiorców i znający jego bolączki. A to urzędnicy podejmują decyzje, przesądzające o funkcjonowaniu tej sfery gospodarki, w której działają małe i średnie przedsiębiorstwa. O wszystkim rozstrzygają ci, którzy są na pensji. Nie wszystko da się zawrzeć w ustawach, pandemia dodatkowo to udowodniła. Istniejące regulacje nie są w stanie przewidzieć wszystkich wariantów rozwoju sytuacji. Życie wiele razy pokazuje, że jest inaczej. Dlatego przedsiębiorcy chcieliby mieć własnych reprezentantów. Wiceminister finansów właśnie publicznie ubolewa, że jednoosobowa działalność gospodarcza opodatkowana jest niżej niż praca na etacie. Nie zwraca uwagi albo nie chce wiedzieć, że przedsiębiorca nie przychodzi do pracy na osiem godzin, nie siedzi w biurze od godz. 8 do 16. Nie korzysta z płatnych urlopów ani zwolnień lekarskich. Z urzędem skarbowym sam się rozlicza. Za osobę zatrudnioną na etacie wiele kwestii załatwia pracodawca. A sam pracownik przychodzi na te osiem godzin i później ma wolne. Decydenci czasem sprawiają wrażenie, że nie wiedzą, czym jest jednoosobowa działalność gospodarcza. To ogranicza możliwości przedsiębiorców.

- Jak sytuacja przedsiębiorcy w pandemii przedstawia się z perspektywy Pana osobistego doświadczenia? Sprzedaje Pan skutery...

- Ścisłej moja firma sprzedaje urządzenia z małymi silnikami, od piły poprzez generatory po skuter. Z pomocy państwa korzystaliśmy wyłącznie w elementarnym stopniu. W tej chwili główne

Paweł Kłobukowski: O wszystkim rozstrzygają urzędnicy, którzy są na pensji

Z Pawłem Kłobukowskim, przedsiębiorcą, wiceprezesem Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej rozmawia Łukasz Perzyna.



zamieszanie wiąże się z ciągłością dostaw. Koszty transportu okazują się wysokie. Kłopoty dotyczą komponentów, nawet produkowanych w Europie, ograniczenie dostaw daje się we znaki. Drastycznie rosną ceny importowanych z Chin części. To właśnie stanowi efekt wzrostu kosztów transportu. Kiedyś towary stamtąd pozostawały tanie, teraz okazują się... coraz droższe, tak powiedzmy.

- Organizował Pan wiele akcji dobroczynnych, zarówno u siebie w Wyszogrodzie jak z zasięgiem obejmującym prawie całą Europę, jak rajdy motocyklowe na rzecz wychowanków z domów dziecka, również upamiętnień, czy pandemia paraliżuje takie charytatywne działania?

- Angażuję się w działalność pomocową, m.in. dla lokalnej szkoły społecznej w małej miejscowości i Fundacji dla Rodaka. Oczywiście ograniczenia takich akcji biorą się stąd, że teraz w pandemii ciężko się spotkać. A trudniej przez telefon czy mailem prosić innych przedsiębiorców czy firmy: dajcie pieniądze na coś fajnego. Żeby przekonać się, że akcja naprawdę jest fajna, dobrze się w tym celu spotkać. Druga trudność wiąże się z tym, co możemy zaplanować. Trudno coś postanowić i przedsięwziąć z wyprzedzeniem, gdy słyszy się, że we wrześniu może nastąpić kolejny lockdown. To przecież nieprzewidywalne. Oczywiście działalność charytatywna nie zamiera, ludzie chcą oderwać myśli od pandemii i zrobić

coś dobrego dla innych, jednak bez wątpienia w obecnej sytuacji przychodzi to trudniej.

- Pozostaje Pan przedsiębiorcą i zarazem prezesem Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej. Czy przedsiębiorcy i samorząd terytorialny okazują się naturalnymi sojusznikami, a wyłonienie powszechnej reprezentacji tych pierwszych pomoże również gospodarzom Małych Ojczyzn?

- Sądzę, że samorząd terytorialny może stać się naturalnym sojusznikiem przedsiębiorców. Nie powinno być inaczej, skoro większość płaconych podatków z których samorząd korzysta pochodzi od przedsiębiorców, oni w znacznej mierze tę władzę lokalną utrzymują, a przy tym reprezentują nowatorstwo, któremu akurat samorządy w Polsce sprzyjają bardziej niż władza centralna i tworzą miejsca pracy, na czym lokalnym włodarzom powinno szczególnie zależeć. W mojej ocenie wciąż zbyt mało przedsiębiorców angażuje się w sprawy samorządu terytorialnego. Te osoby reprezentują konkretne doświadczenie, są obeznane z problemami gospodarki w lokalnym wymiarze, wszystko to przydaje się na samorządowym szczeblu. Warto jak najwięcej rozmawiać o współpracy przedsiębiorców z samorządami. Samorząd w każdej formie zawiera w sobie niedostępne dla innych organizacji zainteresowanie codziennymi ludzkimi sprawami. Przekonałem się o tym już w czasie studiów, gdy na Politechnice Warszawskiej w latach 80 współtworzyłem pierwszy legalny samorząd studencki i zostałem jego wiceprzewodniczącym na uczelni.

- Z kolei gdy mowa o Powszechnym Samorządzie Gospodarczym, pojawić się może argument, że po co jeszcze jedna, kolejna instytucja, skoro istnieje tak wiele organizacji przedsiębiorców?

- Samorząd gospodarczy funkcjonuje w najbogatszych krajach, w Polsce istniał przed wojną, potem próbowano go reaktywować, co udaremnił komuniści środkami biurokratyczno-administracyjnymi. Nie powstał przez trzy dekady transformacji ustrojowej, na czym gospodarka tylko cierpi. Praktycy polskiej gospodarki, tworzący miejsca pracy i wprowadzający innowacje pozbawieni są możliwości zabrania głosu w sprawach, które ich dotyczą. Przedsiębiorcy nie muszą zasiadać w rządzie. Gdy powstanie Powszechny Samorząd Gospodarczy, stworzy im możliwość podpowiadania korzystnych rozwiązań oraz zatrzymywania tego, co groźne. Istniejące dziś Regionalne Izby Gospodarcze pozostają pożyteczne, ale nie mają możliwości zabrania głosu w ten sposób, aby stał się słyszalny. Efektem mnogości stowarzyszeń, o której Pan wspominał, staje się sytuacja, że jest ich tyle, że rządzący zawsze mogą przywołać korzystne dla nich stanowisko któregoś z nich... a pozostałe, bardziej krytyczne opinie zignorować. Nieważne, że większość się nie zgadza... Chodzi o realny dialog przedsiębiorców z rządem, ugrupowaniami sejmowymi, partnerami społecznymi. Nie będziemy przecież wychodzić na ulicę. Dlatego potrzebna okazuje się reprezentacja wszystkich przedsiębiorców, wyrażająca powszechną opinię.

Show posła Franka Sterczewskiego biegnącego z reklamówką wzdłuż granicy polsko-białoruskiej, polityczne zmartwychwstanie księdza Lemańskiego oraz przepełnione górnolotnymi frazesami wypowiedzi kilku tzw. „autorytetów” skłoniły mnie do podzielenia się z czytelnikami paroma refleksjami na temat sytuacji prawnej emigrantów koczujących w Usnarzu Górnym.

Przed wszystkim rozróżnijmy dwa pojęcia – nadanie statusu uchodźcy i udzielenie pomocy azylu.

Otóż zgodnie z art. 13 ust. 1 ustawy o udzielaniu cudzoziemcom ochrony na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej cudzoziemcowi nadaje się status uchodźcy, jeżeli na skutek uzasadnionej obawy przed prześladowaniem w kraju pochodzenia z powodu, rasy, religii, narodowości, przekonań politycznych lub przynależności do określonej grupy społecznej nie może lub nie chce korzystać z ochrony tego kraju. Założmy zatem, że na granicy polsko-białoruskiej koczują

Emigranci na granicy

Afgańczycy uciekający przed prześladowcami ich Talibami (aczkolwiek niektórzy komentatorzy zastanawiają się, jak to jest, że jednego dnia Talibowie zdobyli Kabul, a drugiego owi uchodźcy przeszli na piechotę kilka tysięcy kilometrów, docierając aż na rubieżę Polski?). Nie przypominam sobie, by Polska graniczyła z Afganistanem, czy nawet leżała w tej samej części świata, a zatem logicznym wydaje się, by uchodźca po opuszczeniu swojego kraju, szukał pomocy w najbliższym państwie, gdzie prześladowania go nie dosięgają, np. w Uzbekistanie czy Turcji. Z relacji telewizyjnych ze naszego wschodniego pogranicza raczej trudno wysnuć wniosek, aby koczujący byli w jakikolwiek sposób prześladowani przez Białorusinów, a jednocześnie raczej skłonny byłbym uznać, że i Talibowie ich tam nie dopadną. Drugą opcją (oczywiście już teraz nie do zrealizowania) byłby

przelet i lądowanie na którymś z polskich lotnisk lub stawienie się w polskiej ambasadzie. Wówczas rzeczywiście Polska stałaby się pierwszym krajem, do którego uchodźca zwraca się o pomoc.

Co istotne, wniosek o udzielenie pomocy międzynarodowej składa się na piśmie, a w dodatku... na formularzu określonym przez ministra spraw wewnętrznych i administracji (art. 26 ust. 3). Faktycznie istnieje też możliwość ustnego zadeklarowania przez cudzoziemca złożenia takiego wniosku, ale musi się to odbyć w... siedzibie organu staży granicznej (art. 28 ust. 1), a nie na „zielonej granicy”. Co do zasady pogranicznicy natrafiwszy na potencjalnego uchodźcę powinni go przetransportować do siedziby staży i tam dopełnić dalszych formalności. W Usnarzu Górnym jednak straż nie wypuszcza cudzoziemców na terytorium RP, zatem – wbrew twierdzeniu części



osób komentujących te zdarzenia – procedury pomocowe ruszyć nie mogą, a nie wypuszcza dlatego, że nie dostrzega, by byli oni prześladowani lub by taka obawa zachodziła.

Z drugiej strony cudzoziemcowi można, na jego wniosek, udzielić azylu w Rzeczypospolitej Polskiej, gdy jest to niezbędne do zapewnienia mu ochrony oraz gdy przemawia za tym ważny interes RP (art. 90 ust. 1 cytowanej już ustawy). Proszę zwrócić uwagę, że spójnik „oraz” oznacza, że obie przesłanki muszą zajść jednocześnie. A zatem musi się pojawić zarówno niezbędność zapewnienia ochrony, jak i ważny interes Polski. Sama ochrona cudzoziemca nie wystarczy, w sytuacji gdy np. pada argument o konieczności zabezpieczenia i strzeżenia granicy polsko-białoruskiej, będącej jednocześnie wschodnią rubieżą Unii Europejskiej.

Wniosek o azyl można złożyć zarówno będąc w Polsce, jak i za granicą (art. 92 ust. 1). Na temat pogody i warunków oczekiwania poza granicami RP na rozpatrzenie wniosku o azyl, przepisy nic nie mówią. Oczywiście na granicy pojawili się prawnicy chętni do reprezentowania bliskowschodnich emigrantów w składaniu i pilotowaniu tego typu wniosków, ale straż graniczna ich nie dopuszcza do koczujących. I ma rację, gdyż granice państwa (zwłaszcza położonego poza Strefą Schengen) można przekroczyć tylko oznaczonymi przejściami granicznymi. Podobnie rzecz ma się ze śpiworami panów posłów Jońskiego i Szczerby oraz niebieską reklamówką posła Sterczewskiego. Dobra te można dostarczyć przechodząc granicę np. w Bobrownikach i docierając do obozującej grupy od strony białoruskiej. Ale przecież nie ma żadnej gwarancji, że po tamtej stronie też będą czekały telewizyjne kamery...

RADOSŁAW GAJDA - BEZPARTYJNY - WOJ. ŁÓDZKIE

Co zdecydowało, że 1 sierpnia w samo południe stanął Pan na placu Piłsudskiego z transparentem wzywającym do odbudowy Osi Saskiej?

- Dziś pytanie, czym jest Oś Saska dla warszawiaków może zaskakiwać, jednak gdy ponad trzydzieści lat temu odzyskiwaliśmy niepodległość wydawało się oczywiste, że częścią wolnej Polski stanie się odbudowany zespół budynków wokół Grobu Nieznanego Żołnierza, ponownie doprowadzonych do stanu reprezentacyjnego, tak jak przed wojną. Wyłącznie przekonanie, że wychodzący z komunizmu kraj jest biedny i ma wiele potrzeb skłaniało warszawiaków do cierpliwego czekania, aż to wreszcie nastąpi. Niestety z biegiem lat kolejni prezydenci Warszawy, w tym również ten, którego pomnik stoi dziś na placu Piłsudskiego i spogląda na Oś Saską - najpierw ogłaszali zamiar odbudowy, a potem z rozmaitych względów, z powodów finansowych czy administracyjnych a nawet w związku z wykopaliskami archeologicznymi, znajdowali argumenty, żeby sprawę przedłużyć. Pierwsza wycena inwestycji zakładała, że odbudowa kosztować będzie ok. 300 mln zł. Obecna - już że pochłonie 2,4 mld zł. Pokazuje to, jaką szansę zmarnowano. Dalsze czekanie nie ma sensu.

- Dlaczego Panu tak zależy na odbudowie Osi Saskiej?

- Nie tylko mnie, chociaż wybór rocznicy Powstania Warszawskiego jako terminu przypominającej o tym akcji jasno wskazuje, jaką wagę przywiązują do tej sprawy. Powstały już stowarzyszenia miłośników i propagatorów odbudowy Osi Saskiej, ale ich odczucia zapewne nie odbiegają dalece od poglądów przeciętnych warszawiaków. Całkowicie rozmija się za to z nimi akcja medialna, skierowana przeciwko odbudowie, odkład za sprawą władz państwowych, które niestety bardziej zabiegają w tej kwestii o popularność niż podejmują konkretne działania - znów zaczęło się o odrodzeniu Osi Saskiej mówić. Reakcją stały się protesty, podpisywane przez celebrytów, naukowców i ludzi kultury, popularyzowane przez „Gazetę Wyborczą” i jej środowisko. Zamyśl tej akcji pozostaje niejasny...

- ...właściwie dlaczego tak jej uczestnikom przeszkadza pomysł odrodzenia Osi Saskiej?

- Warto przypomnieć, kto był pomysłodawcą jej zniszczenia wraz z całym założeniem urbanistycznym polskiej stolicy: Stalin, który zatrzymał wojska na linii Wisły, żeby zaczekać, aż Niemcy zburzą Warszawę. Hitler okazał się sojusznikiem Stalina, wykonawcą jego planu. Chciał się zemścić na Polakach za Powstanie Warszawskie. Okupanci wspólnymi siłami unicestwili milionowe miasto. Wydali wyrok i wykonali egzekucję chcąc wymazać z map i pamięci żywych i przyszłych pokoleń symbole, kulturę, tradycję, ducha miasta – wolnego, nieujarzmionego. Oś Saska stanowiła jej ognisko, jako świadomie kształtowane urbanistyczne założenie, dorównujące najpiękniejszym stolicom europejskim. Oś Saska przetrwała datę kapitulacji 2 października, Niemcy wysadzali ją później: w grudniu 1944 r. Ich intencją stało się zniszczenie tkanki miasta, a Oś Saska ten krwioobieg warszawski wyznaczała. Dlatego podobnie, jak rąa mnie protesty tych, którym odbudowa przeszkadza, nie do przyjęcia pozostaje propaganda uprawiana przez polityków PiS, którzy starają się własną pieczęć przy tej okazji upiec. Marek Suski powiada, że to Niemcy powinni zapłacić za odbudowę

Dariusz Grabowski: Odbudujmy Oś Saską... nieważne, która ekipa to robi

Z Dariuszem Grabowskim, przedsiębiorcą i organizatorem ruchu na rzecz odrodzenia Powszechnego Samorządu Gospodarczego rozmawia Łukasz Perzyna.

Pałacu Saskiego. Oczywiście to prawda, że oni go zburzyli. Ale odbudowa tego gmachu a także pobliskiego Pałacu Bruhla i kamienic przy Królewskiej - to wyzwanie i zadanie dla Polaków. Nietrudno znaleźć pojemne formuły propagandowe, żeby na chwilę zabłysnąć w medialnych przekazach, ale w tej prestiżowej dla warszawiaków i wszystkich Polaków sprawie wyłącznie konkretna aktywność się liczy. Nie gładkie słowa, tylko architektura bez porównania piękniejsza od nich.

- A zapowiedzi rządzących nie nastrajają optymistycznie? Przecież chcą odbudowywać?

- Jednak z tego, co deklarują wynika, że pierwsza łopata zostanie wbita po upływie... trzech lat. O czym tu mówić? I co tu inwentaryzować przez tyle lat - skoro zachowała się dokładna dokumentacja Osi Saskiej i wszystko wiadomo.

- Jak więc ponaglić decydentów?

- Adresuję swój apel do kombatantów, do ludzi pierwszej dziesięciomilionowej Solidarności, do wszystkich warszawiaków, którzy kochają swoje miasto. Będę dzwonił do jak największej liczby osób, postaram się skontaktować z tymi, którzy sprawnie prowadzą akcje społeczne. Skłonienie decydentów do konkretnego działania, a nie tylko gromkich deklaracji pięknie brzmiących w telewizji nie okaże się łatwe, bo mamy do czynienia z prężnością medialną, zakrzykiwaniem tych, którzy chcą odbudowy Osi Saskiej. Słyszmy teraz głosy lewicy, że to cepeliada, że jako symbole historyczne wystarczą nam Wawel i Zamek Królewski. To jest próba odbierania nam Polakom świadomości historycznej, wiedzy o przeszłości. A przecież naród bez pamięci o swej przeszłości utraci przyszłość.

- ...jeden z nich brzmi, że odbudowa zniszczonych pod koniec wojny gmachów zagrozi Ogradowi Saskiemu.

- Ten ogród przez stulecia funkcjonował przy Pałacu Saskim i na tyłach Pałacu Bruhla, obok kamienic przy Królewskiej. Zaś polscy konserwatorzy zabytków i budowniczowie mogą poszczycić się taką precyzją, że gdy wycieczono trasę W-Z zaraz po wojnie, przesunięto bez uszczerbku ocalony podczas wojny kościół. Także stanowiący część Osi Saskiej, o której rozmawiamy, Pałac Lubomirskich został jeszcze później obrócony i przesunięty skutecznie, a żadnych zniszczeń nie odnotowano przy tej okazji. Nie wolno teraz Polakom limitować naszych zabytków. Sprzeciw wobec odbudowy Osi Saskiej w takiej formie - nie bo nie - to antypolskie działanie. To świadome podjęcie i kontynuowanie realizacji wyroku i testamentu Stalina i Hitlera. Chciałoby się wierzyć, że mimowolnie i z pewnej przekory wynikające, lub z uzasadnionej niechęci do obecnej władzy. Tyle, że odbudowa Osi Saskiej to nie żaden pisowski pomysł ani pisowska inwestycja. Konkursy architektoniczne na powojenny kształt Osi rozpisywano już w latach 40. i potem w 70.



Zaś obecnej władzy da się raczej zarzucić, że tak późno, po sześciu latach, za realizację zamierzenia się zabrała i bez widocznej determinacji, żeby przy tym przedsięwzięciu skupić i do niego przekonać również tych, co myślą inaczej. Dlatego na 2 października, rocznicę zakończenia Powstania Warszawskiego chciałbym zwołania manifestacji na rzecz odrodzenia Osi Saskiej w jej dawnym, najpiękniejszym kształcie. Data to nieprzypadkowa, skoro Niemcy wysadzili składające się na oś budynki już po zakończeniu walk. Wątek osobisty również pozostaje dla mnie istotny: moi rodzice byli powstańcami. Tata cudem ocalał z rzezi Woli. Wspominali oboje, że Pałac Saski i jego otoczenie nigdy nie były zwykłym miejscem. Przed wojną odbywały się tam państwowe obchody rocznicy niepodległości i innych świąt, wtedy naprawdę się cieszone, nie była to dętwa oficjalna impreza jak później. Oś Saska, Grób Nieznanego Żołnierza – tu ogniskuje się poczucie polskości, dumy i honoru.

- Oś Saska stanowi zarazem symbol Rzeczypospolitej Szlacheckiej, jej otwartości, wielokulturowości i tolerancji, skoro oprócz krajowych architektów wnosili ją przybysze z daleka jak Tylman z Gameren, niderlandzki mistrz, także liczni twórcy z Saksonii, bo przecież stamtąd pochodzili królowie, którzy uczynili z niej przedmiot dumy. Ale też przy przebudowie Pałacu Bruhla w międzywojniu pracował Bohdan Pniewski, twórca gmachu Sejmu...

- To, co najlepsze w polskiej sztuce, myśli i tradycji spleta się w zamyśle Osi Saskiej. W przekonującą całość układają się historyczne fakty. Wspominał Pan o Sasach. August II Mocny ani August III nie byli wybitnymi władcami, w tym sensie, że nie podjęli decyzji, które ratowałyby trawione już krzysem państwo. Rozumieli jednak, że Polska i jej stolica to wielkie rzeczy, które wymagają dostojności i odpowiedniej oprawy. Mogli przecież swoje pałace wznosić w Dreźnie, tam, skąd pochodzili. Jednak zbudowali je u nas w Warszawie. Byli dumni, że tu panują i pragnęli wzbudzić respekt.

- Częścią Osi Saskiej, którą wszyscy Polacy znają, jest zachowany po wojnie Grób Nieznanego Żołnierza. Istnieje wersja, że przetrwał, bo niemieccy żołnierze specjalnie nie

włożyli dynamitu w tę część pałacu, która mieści szczątki z pobojuwiska, bo nawet im szacunek dla poległych nie był obcy?

- O historii tego miejsca znakomitą książkę „Śpiący rycerz” napisał historyk Zbigniew Girzyński, poseł koła Polskie Sprawy. Wiadomo, że matka poległego obrońcy Lwowa, jednego z Orląt, który nie miał nawet swojej mogiły, wskazała spośród trzech pokazanych jej urn tę, którą złożono w Grobie Nieznanego Żołnierza. Prochy złożono pod kolumnadą Pałacu Saskiego. W międzywojniu właśnie w tym pałacu mieścił się wojskowy sztab generalny, tam pracowano nad planami obronnymi, ale swoje gabinety w Pałacu Saskim mieli też genialni kryptolodzy, którzy w 1920 r. złamali szyfry bolszewickie, a w kilkanaście lat później niemiecką Enigmę. To ostatnie wydarzenie przyczyniło się do zwycięstwa aliantów w II wojnie światowej. Stanowi też dowód, że mówienie o ścisłych związkach Osi Saskiej z tradycją polskiej myśli nie stanowi żadnej przesady lecz udokumentowany historyczny fakt. Przypomnę też, że w latach 1804-1817 w pałacu mieściło się Liceum Warszawskie, gdzie mieszkał Fryderyk Chopin z rodzicami i rodzeństwem.

- Dlaczego współczesna Warszawa potrzebuje odbudowanej Osi Saskiej?

- Sama architektura jest ważnym elementem tożsamości: tej polskiej i tej warszawskiej. Wielkie budowle stanowią najbardziej widoczny przejaw ludzkiej twórczości. Nie każdy chodzi do muzeum albo albumy sztuki przegląda. Oglądanie wspaniałych budynków to codzienne obcowanie z kulturą, kontakt z pięknem. Jeśli jeszcze oddaje ono majestat Rzeczypospolitej, kojarzy się z patriotyzmem i historią a alternatywą jest pustka bo przecież niczego nie trzeba rozbierać, żeby Osi Saskiej przywrócić dawną świetność - to nie ma się nad czym zastanawiać. Nikt nie dozna przecież krzywdy z tego powodu, że odbudowane zostaną Pałace Saski i Bruhla oraz kamienice przy ulicy Królewskiej.

- Czy do współczesnej Warszawy będą te budynki pasować?

- Gdy już staną, przyczynią się do tego, że okaże się lepsza i piękniejsza. Dziś w stolicy dominuje chaos, jeżeli chodzi o to, co wzniesiono po 1989 r. To dziwne, jeśli zważyć, jak znakomitą marką w świecie cieszą

się polscy architekci. W trudnych czasach nie zawsze doceniano ich w kraju. Wznosili więc swoje dzieła gdzie indziej. Urbanista i dawny więzień Oświęcimia, kolega szkolny Krzysztofa Kamila Baczyńskiego i Jana Bytnara czyli „Rudego” z „Kamieni na szaniec” Aleksandra Kamińskiego - Krystyn Olszewski zbudował podziwiane obiekty w Singapurze, w tym stawiane za przykład znakomicie pojmowanej nowoczesności lotnisko. Teraz w Warszawie wielkiej współczesnej myśli urbanistycznej nie widać. Jakby pompką wyobraźni decydem. Z wielką pompą zapowiada się zwięzanie kolejnych ulic. Ostatnio Alej Jerozolimskich. Tymczasem tkanki nowoczesnego miasta nie tworzą ścieżki rowerowe. Nie rowerzystów bowiem najszybciej przybywa w Warszawie, tylko ludzi starszych, którzy mają prawo żyć godnie w przyjaznym, ale też po prostu urodziwym otoczeniu. Również tym wszystkim, którzy zamierzają tworzyć coś nowego, a tacy ludzie z klasy kreatywnej w każdym kraju ciągną do stolicy - biurowce nie wystarczą, w dodatku takie same jak w Kuala Lumpur i Krasnojarsku. Także oni potrzebują oryginalności i piękna, perfekcji i wyrazu myśli ludzkiej a nie tylko kolejnej sztampy.

- Dlatego w 2018 r, gdy ogłosił Pan broszurę ze swoją wizją „Osobisty program dla stolicy i jej mieszkańców”, opowiedział się Pan jasno za odbudową Osi Saskiej?

- Uznałem wtedy, że chociaż nie ubiegam się o prezydenturę miasta, a był to akurat czas kampanii samorządowej, przedstawie swoją wersję przyszłości Warszawy, z której być może w jakiejś mierze skorzystają kandydaci. Zadeklowałem ją skromnie: „Warszawiak warszawiakom 2018”. Nie miałem bowiem wielkich złudzeń, że kandydaci partyni zechcą czerpać z niej pomysły. Chociaż wiedziałem, że jeśli spożytkują nawet jeden - wysiłek nie będzie zmarnowany. Nietrudno jednak wskazać przykłady, na jakich warto się wzorować. Stefan Starzyński, który nawet w swoim ostatnim przemówieniu w roli prezydenta miasta, we wrześniu 1939 r. podkreślał, że widzi wielką Warszawę - wcześniej postrzegał rozbudowę Osi Saskiej jako jedno z dwóch wielkich zamierzeń przewidywanych na przyszłość, drugim miało być wzniesienie na Połu Mokotowskim nowoczesnej dzielnicy z aleją Józefa Piłsudskiego. Do wielkich wizji warto nawiązywać, dzisiaj znów staje przed nami taka szansa.

- Czy Pałac Saski powinien stać się nową siedzibą Senatu, jak chce obecna władza?

- Jeśli mają się tam znaleźć urzędy, nie mogą działać tylko od godz. 8 do 16. Pałace Saski i Bruhla powinny stać się miejscami spotkań. Można sobie wyobrazić taką ludzką twarz urzędu, ale warto raczej instytucje samorządu tam ulokować, skoro pozostaje on władzą najlepiej przez Polaków ocenianą - da się więc pomarzyć, że przy okazji załatwiania spraw można tuż obok kawę wypić, spotkać się z kimś i porozmawiać. Oczywiście nie może to być kolejne centrum rozrywki, ze względu na powagę miejsca, jaka wiąże się z bliskością Grobu Nieznanego Żołnierza. Wizyta tam powinna raczej wiązać się z refleksją, chwilą pochylecia głowy, oddania hołdu. Najważniejsze, żeby miejsce tak piękne i równocześnie wyjątkowo ciężko doświadczane przez historię służyło ludziom i zarazem skłaniało do refleksji, żebyśmy się tam czegoś nowego dowiedzieli o nas samych.

FOT: WIZUALIZACJA BPBA „PROJEKT”

MILIONY NA BOISKA, DROGI, ZABYTKI, OCHRONĘ POWIETRZA, OSP I PROJEKTY SOŁECKIE

Jak pomaga samorząd Mazowsza?

Samorząd województwa mazowieckiego od lat wspiera lokalne samorządy w realizacji ważnych dla mieszkańców inwestycji. Tylko w tym roku na budowę obiektów sportowych, renowację zabytków, ochronę powietrza, różnego typu projekty sołeckie czy budowę dróg lokalnych sejmik przeznaczył ponad 277 mln zł.

Jak podkreśla marszałek **Adam Struzik**, są to dotacje na bardzo różne projekty – począwszy od tych niewielkich w sołectwach, po duże infrastrukturalne. – *Dajemy narzędzia i finanse pomagające rozwijać „małe ojczyzny”.* Samorządy lokalne potrzebują wsparcia na budowę dróg, stworzenie dobrych warunków w ośrodkach opiekuńczo-wychowawczych czy działania związane z walką ze smogiem. Wszystko w zależności od potrzeb. Działamy solidarnie, zgodnie z polityką zrównoważonego rozwoju. Gdyby nie to, skok rozwojowy wielu mniejszych miejscowości nie byłby możliwy. Myślę, że jako samorząd województwa zdajemy egzamin z pomocniczości – dodaje marszałek.

Miliony na zadania ważne dla równomiernego rozwoju Mazowsza

Budowa domów dziecka w Lipsku, ośrodka zdrowia w gminie Rybno, kanalizacji sanitarnej w Małkini Górnej, a także przebudowa dróg gminnych i powiatowych – to wybrane projekty wsparte środkami z budżetu Mazowsza. W ramach Instrumentu wsparcia zadań ważnych dla równomiernego rozwoju województwa mazowieckiego do samorządów lokalnych trafiło ponad 160 mln zł. Wicemarszałek **Wiesław Raboszuk** zwraca uwagę, że efekty inwestycji realizowanych dzięki środkom przekazywanym w ramach tego instrumentu są doceniane przez lokalną społeczność. – *Nasze wsparcie to dodatkowy bodziec do rozwoju dla wielu samorządów lokalnych. Na te inwestycje czekają mieszkańcy, którym zależy na przyjaznym i atrakcyjnym otoczeniu.*

W trosce o bezpieczeństwo ■ 3 tys.

Na Mazowszu jest blisko 2 tys. Ochotniczych Straży Pożarnych. Tylko w ubiegłym roku wyjeżdżały do akcji ponad 55 tys. razy, z czego 20 tys. do samych pożarów. Praca druhow z OSP to nie tylko pożary, ale także wyjazdy do wypadków drogowych czy pomoc mieszkańcom w razie klęsk żywiołowych. Strażacy z Mazowsza mogą liczyć na pomoc finansową z budżetu województwa mazowieckiego. Jak podkreśla **Janina Ewa Orzełowska**, członek zarządu województwa jest to pomoc kompleksowa i systematyczna. – *Samorząd Mazowsza stawia na bezpieczeństwo mieszkańców, jak również strażaków, którzy codziennie ratują ludzkie życie. Wiemy, jaka odpowiedzialność spoczywa na ich barkach, dlatego wspieramy i cały czas doposażamy ich w niezbędny sprzęt i samochody ratownicze* – dodaje. Tylko w tym roku na zakup wozów strażackich, specjalistycznego sprzętu oraz remonty strażnic OSP samorząd Mazowsza przeznaczył ponad 20,1 mln zł.

Sport ze wsparciem

Samorząd województwa pomaga w remontach i tworzeniu nowych obiektów sportowych. Budowa boisk, skateparków, pumptracków, moderni-



Miejsca sprzyjające rekreacji to jedne z najczęściej pojawiających się projektów w ramach MIAŚ. Na zdjęciu siłownia plenerowa w Anielinie (gm. Belsk Duży)

zacja sal gimnastycznych i siłowni plenerowych, czyli obiektów, z których korzystają mieszkańcy Mazowsza otrzymała blisko 31 mln zł wsparcia. **Elżbieta Lanc**, członek zarządu województwa mazowieckiego zauważa, że to już czwarta edycja programu. – *Od początku jego trwania, czyli od 2018 r., na całym Mazowszu udało się wybudować lub odnowić 289 obiektów sportowych. W tym roku dołączy do nich kolejnych 206 inwestycji. Będą to nie tylko nowe boiska, lodowiska i korty tenisowe, ale też ścieżki sportowo-rekreacyjne oraz remonty sal gimnastycznych czy trybun dla publiczności.*

Dobry dojazd do pól i gospodarstw rolnych

Mazowsze to region typowo rolniczy – 65 proc. powierzchni zajmują użytki rolne. Dlatego ponad 30 mln zł z budżetu województwa zostanie przeznaczonych na drogi dojazdowe do gruntów rolnych i małą retencję, będącą najważniejszym elementem walki z suszą i brakiem wody.

Na całym Mazowszu zrealizowanych zostanie 308 inwestycji w ramach ochrony gruntów rolnych i leśnych. Wybudowane bądź zmodernizowane zostaną drogi dojazdowe do gruntów rolnych, a zbiorniki wodne przejdą modernizację.

Nowe place zabaw i miejsca rekreacji w sołectwach

Odpowiedzią na olbrzymie potrzeby mazowieckich sołectw był nabór do czwartej edycji Mazowieckiego Instrumentu Aktywizacji Sołectw. Na wsparcie finansowe samorządu Mazowsza może liczyć w tym roku ponad 1,2 tys. projektów. Powstaną m.in. nowe place zabaw i miejsca rekreacji, oświetlenie uliczne, a świetlice wiejskie i kapliczki zostaną wyremontowane. Na ten cel z budżetu województwa przeznaczono ponad 12,5 mln zł.

Ochrona powietrza ze wsparciem

Lepsza jakość powietrza i mikroklimatu oraz zagęszczenie sieci stacji meteorologicznych na Mazowszu to główne zadania Mazowieckiego Instrumentu Wsparcia Ochrony Powietrza i Mikroklimatu. Dofinansowanie z budżetu Mazowsza otrzymały 184 projekty. Wśród nich znalazły się działania związane z inwentaryzacją źródeł ciepła, kontrolą przestrzegania przepisów uchwały anty-smogowej, akcjami edukacyjno-informacyjnymi oraz zakupem, montażem i uruchomieniem ogólnodostępnych stacji ładowania pojazdów elektrycznych. W sumie powstaną trzy stacje – w Celestynowie, Michałowicach i Nasielsku. Pomoc otrzymają również gminy, które zaproponowały przedsięwzięcia polegające na tworzeniu ogrodów deszczowych. Takie miejsce powstanie m.in. w Mińsku Mazowieckim. W sumie to blisko 11 mln zł wsparcia.

Zabytki jak nowe

Ponad 12 mln zł z budżetu województwa pozwoli na wykonanie wielu niezbędnych prac w mazowieckich zabytkach. – *Dzięki temu programowi wspieramy niezbędne remonty i prace konserwatorskie w zabytkowych kościołach, rewitalizację dworów, pałaców i innych miejsc, które przypominają o naszej historii i dziedzictwie* – mówi wicemarszałek **Rafał Rajkowski**. – *Wiele z tych obiektów pełni także funkcje kulturalne, dlatego tak istotne jest wsparcie inwestycji zarówno w mniejszych, jak i większych miejscowościach* – dodaje. Wśród 154 zabytków, które w tym roku otrzymały dofinansowanie znalazły się warszawski klasztor Dominikanów, Pałac Zamoyskich w Warszawie, kościół farny w Radomiu, kościół w Wysokim Kole, budynek „Podlasia” Miejskiego Ośrodka Kultury w Siedlcach, bazylika w Myszynie, Muzeum Diecezjalne w Płocku, Kościół Wniebowzięcia w Opinogórze Górnej czy zabytkowy pałac w Brwinowie.

MATERIAŁ INFORMACYJNY SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA MAZOWIECKIEGO



W Ciechanowie umowy na dofinansowanie obiektów sportowych podpisali marszałek Adam Struzik, radny województwa Konrad Wojnarowski oraz starosta ciechanowski Joanna Potocka-Rak



M. Józwiak: Nawet w małej gminie można zrobić dużo dobrego

Rozmawiamy z **Markiem Józwiakiem**, bezpartyjnym wójtem gminy Głowno (woj. łódzkie)

MWS: Euro'2020 się skończyło, olimpiada też, a pańska gmina dalej sportem stoi. Czyżby to efekt pana piłkarskiej przeszłości?

MJ: - Chodzi o stadion Sokoła Popów, który budujemy? Mieliśmy do dyspozycji hektar ziemi, dokupiliśmy jeszcze 3,5 ha, gdzie obecnie powstaje pełnowymiarowe boisko plus zaplecze lekkoatletyczne: 4-torowa bieżnia tartanowa i tor do pchnięcia kulą. Przyznaję, że będzie to spełnienie mojego wieloletniego marzenia. W 1974 r. jako młody chłopak byłem jednym z inicjatorów powstania tego klubu. O takim obiekcie śniłem już na studiach AWF oraz gdy grałem na pozycji napastnika w Piotrcovii i Concordii Piotrków, w tym na zapleczu ekstraklasy. Aż wreszcie niedawno udało nam się pozyskać na ten cel 2 mln zł. Wartość całej inwestycji to 3,5 mln zł, ale liczę, że jeszcze coś otrzymamy w ramach Polskiego Ładu.

MWS: O Polskim Ładzie za chwilę, ale jeszcze o sporcie. Młodzież w pana gminie raczej nie może narzekać na bazę treningową, bo przy każdej szkole jest sala gimnastyczna.

MJ: - I nie tylko sala, bo również boisko do piłki ręcznej, które może również

funkcjonować jako boisko do koszykówki, siatkówki, a nawet jako kort tenisowy. Do tego jest tor do pchnięcia kulą i bieżnia do skoku w dal i trójskoiku. Dofinansowanie na ten cel pozyskaliśmy z programu rozwoju obszarów wiejskich.

MWS: A skoro o szkołach mowa, to gmina Głowno jest ponoć jedną z niewielu, która niemal nie odczuła negatywnych skutków ostatniej reformy oświaty.

MJ: - To dzięki temu, że już 10 lat temu dokonaliśmy przekształcenia szkół w zespoły - podstawówka plus gimnazjum. Po reformie pozwoliło to uniknąć młodzieży stresujących zmian, jak przeprowadzka, zmiana otoczenia, środowiska itp. Warto też zauważyć, że w przeciętna uczniów w naszych klasach szkolnych to 10-11 osób. Daje to możliwość efektywniejszej pracy z uczniami o różnym stopniu przyswajania wiedzy, zaś nauczyciele zatrudnieni np. na 1,5 etatu mogą zarobić ok. 5 tys. zł na rękę, co jest całkiem niezłym wynagrodzeniem.

MWS: To przejdźmy do Polskiego Ładu. Patrzy pan nań z obawami czy z nadzieją?

MJ: Nasze plany związane z Polskim Ładem są dość optymistyczne. Oprócz wspomnianej inwestycji sportowej chcemy pozyskać środki na budowę żłobka i zmo-

dernizować trzy hydrofornie. W sumie liczymy na 10 mln zł. Proszę zwrócić uwagę, że przy około 20 mln budżecie gminy jest to kwota znacząca.

MWS: Komisja Europejska jednak zapowiada, że w krajowych programach odbudowy będzie preferować inwestycje proekologiczne.

MJ: - Te już realizujemy dzięki środkom z regionalnego programu operacyjnego. Ok. 80 gospodarstw domowych zostanie wyposażonych w instalacje fotowoltaiczne i solartermiczne oraz nowe kotły do centralnego ogrzewania. 85% ich wartości to dotacja, a tylko 15% to koszt ponoszony przez końcowego beneficjenta. Jesteśmy jedyną gminą w powiecie zgierskim, która taki program wdrożyła. Do tego należy dodać, że wszystkie gminne szkoły zostały wyposażone w biooczyszczalnie, są dociepłone i posiadają własne ogrzewane gazowe.

MWS: Gmina Głowno inwestuje również w bezpieczeństwo swoich mieszkańców.

MJ: - To prawda. Mamy aż sześć jednostek OSP w krajowym systemie ratowniczo-gaśniczym, gdzie w gminach o podobnej wielkości jest jedna lub dwie. Systematycznie wyposażamy wozy bojowe i stacje w nowoczesny sprzęt (dysponujemy m.in. 36-metrową drabiną). To sprawia, że

nie tylko w przypadku pożarów, ale i często występujących ostatnio anomalii pogodowych mieszkańcy mogą liczyć na szybką pomoc strażaków ochotników.

MWS: Mimo postępującej urbanizacji polskiej wsi, gmina Głowno wciąż zachowuje charakter rolniczy.

MJ: - Jako czynny rolnik bardzo się cieszę, że jest u nas takie przywiązanie do ziemi i jestem zadowolony, że zliberalizowano wreszcie przepisy, które wcześniej utrudniały wydzierżawianie gospodarstw lub przejmowanie ich przez następców. Ale warto przy okazji podkreślić sadowniczy charakter południowo-wschodniej części naszej gminy. To pewna tradycja, nawet dłuższa niż w przypadku sadów grójeckich, bowiem licząca kilkadziesiąt lat, a zapoczątkowana nawiązaniem współpracy z Instytutem Sadownictwa w Skierniewicach, kierowanym wówczas przez nieżyjącego już profesora Pieniążka. Jako samorząd dbamy o dobry dojazd do sadów i gospodarstw. Dlatego co roku budujemy przynajmniej kilka kilometrów dróg i modernizujemy ich nakładki, również posiłkując się środkami zewnętrznymi. Dziś możemy się pochwalić, że w zasadzie do każdej z naszych wsi prowadzi droga asfaltowa.

MWS: Jest pan przykładem tego, że bezpartyjny wójt może współpracować z rządem bez względu na to, jaka opcja polityczna sprawuje aktualnie władzę. Świadczą o tym choćby tak skutecznie pozyskiwane dla gminy fundusze.

MJ: - Nie tylko z rządem, ale i z samorządem województwa. Wspominałem o środkach z RPO i PROW, ale mamy też prężnie działającą spółkę wodną, która dzięki składkom członków oraz własnie środkom od marszałka województwa łódzkiego rozwija meliorację i utrzymuje w należytym stanie rowy melioracyjne. Współpracujemy też z sąsiednimi gminami - Bielawami i Domienicami w zakresie funkcjonowania w naszej gminie środowiskowego domu samopomocy w Woli Zbrożkowej. Dzięki dotacjom pozyskiwanym od wojewody łącznie ok. 60 osób korzysta z usług pedagoga, psychologa czy rehabilitanta. Wyłonione przez gminę w drodze konkursu stowarzyszenie, które prowadzi tę placówkę, ostatnio szczególnie nacisk kładzie właśnie na rozwój cieszących się coraz większym zainteresowaniem usług rehabilitacyjnych. Mimo że nasza wspólnota samorządowa jest raczej niewielka (liczy ok. 4,8 tys. mieszkańców), to okazuje się, że dzięki dobrej współpracy, również i w małej gminie można zrobić sporo dobrego.

Marek Józwiak, od 2006 r., czyli już czwartą kadencję jest wójtem gminy Głowno (woj. łódzkie). Wcześniej był przez 5 kadencji radnym, w tym przez 3 kadencje przewodniczącym rady gminy. Przez 3 kadencje był też przewodniczącym zarządu wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej w Łódzkiem. Jest bezpartyjny.

82. rocznica wybuchu II wojny światowej

W piątek 1 września 1939 r. napaścią na Polskę, Niemcy rozpoczęli trwający ponad 6 lat największy konflikt zbrojny w historii ludzkości – II wojnę światową. Pochłonęła ona ponad 60 mln ofiar, wśród nich blisko 6 mln Polaków. W tym dniu oddajemy hołd tym wszystkim, żołnierzom i cywilom, którzy oddali swe życie w bohaterskiej walce z najeźdźcą.

Rozporządzeniem prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego wprowadzony został na terenie całej Polski stan wojenny.

Obywatele Rzeczypospolitej!

Nocy dzisiejszej odwieczny wróg nasz rozpoczął działania zaczepne wobec Państwa Polskiego, co stwierdzam wobec Boga i Historii. W tej chwili dziejowej zwracam się do wszystkich obywateli państwa w głębokim przeświadczeniu, że cały naród w obronie swojej wolności, niepodległości i honoru skupi się dookoła Wodza Naczelnego i sił zbrojnych oraz da godną odpowiedź napastnikowi, jak to się już nieraz działo w historii stosunków polsko-niemieckich. Cały naród polski, błogosławiony przez Boga, w walce o swoją świętą i słuszną sprawę,



zjednoczony z armią, pójdzie ramię przy ramieniu do boju i pełnego zwycięstwa.

(Odezwa Prezydenta RP Ignacego Mościckiego z 1 września 1939 r.)

82 lata temu, o godz. 4.45 niemiecki pancernik „Schleswig-Holstein” rozpoczął ostrzał Westerplatte, Wojskowej Składnicy Tranzytowej na terenie Wolnego Miasta Gdańska, bronionej przez załogę (około 200 żołnierzy) pod dowództwem mjr. Henryka Sucharskiego i kpt. Franciszka Dąbrowskiego. O godz. 6.30, przerywając poranną audycję radiową, spiker Polskiego Radia Zbigniew Świętochowski w specjalnym komunikacie mówił:

„Halo, halo tu Warszawa i wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia. Dziś rano o godzinie 5 minut 40 oddziały niemieckie przekroczyły granicę polską łamiąc pakt o nieagresji. Bombardowano szereg miast. Za chwilę usłyszycie państwo komunikat specjalny:

A więc wojna. Z dniem dzisiejszym wszelkie sprawy i zagadnienia schodzą na plan dalszy. Całe nasze życie publiczne i prywatne przestawiamy na specjalne tory. Wszliśmy w okres wojny. Cały wysiłek narodu musi iść w jednym kierunku. Wszyscy jesteśmy żołnierzami. Musimy myśleć tylko o jednym: walka aż do zwycięstwa.”

ŹRÓDŁO: CBA

Lokalni liderzy MWS

Zapraszam na cykl wywiadów z przedstawicielami Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej w terenie, lokalnymi liderami. W tym numerze Samorządności na pytania odpowiada: Michał Nowakowski - Koordynator MWS powiat mławski

DOMINIK ŁĘŻAK - RZECZNIK MWS



M. Nowakowski: największą zaletą MWS jest potencjał ludzki

Dominik Łęzak: Jest Pan koordynatorem Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej (MWS) w powiecie mławskim na terenie woj. mazowieckiego. Proszę najpierw przedstawić swoją osobę w kilku zdaniach (wykształcenie, doświadczenie zawodowe/samorządowe, aktywność społeczna i inne ważne kwestie).

Michał Nowakowski: Nazywam się Michał Nowakowski, mam 41 lat, jestem absolwentem Wydziału Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warmińsko – Mazurskiego w Olsztynie. Od 17 lat pracuję jako nauczyciel w mławskich szkołach ponadpodstawowych, jestem wychowawcą, historykiem, regionalistą, społecznikiem, autorem kilku artykułów popularno – naukowych i współautorem książek o regionie, uczestnikiem kilku sesji naukowych, konferencji regionalnych i debat, współorganizatorem licznych uroczystości o charakterze miejskim oraz autorem konkursów dla młodzieży i wycieczek regionalnych. Jestem także radnym Rady Miasta Mława V, VI, VII i VIII kadencji, Przewodniczącym Komisji Oświaty, Kultury i Sportu. W 2015 roku kandydatem na Posła RP, w latach 2012-2016 Przewodniczącym Społecznego Komitetu Budowy Pomnika „Żołnierzy Wyklętych” w Mławie, obecnie członkiem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej oraz innych organizacji i stowarzyszeń społecznych o charakterze lokalnym. W ostatnich latach także autorem felietonów historycznych z

cyklu „Kroniki Pogranicza” emitowanych na antenie Radia 7.

DŁ: Teraz proszę scharakteryzować swój powiat. Czym się wyróżnia na tle innych powiatów? Jakie są jego mocne i słabe strony?

MN: Powiat mławski położony jest w północnej części województwa mazowieckiego, składa się z dziewięciu gmin wiejskich i miasta Mławy, jednocześnie siedziby powiatu. Gospodarka powiatu, nie licząc samej Mławy i większych miejscowości w przeważającej większości ma charakter rolniczy – przemysłowy, w terenie zlokalizowane są liczne fermy drobiu tzw. kurniki. Najbardziej jednak rozwiniętym ośrodkiem jest Mława – 30 tysięczne miasto, które rozwija się od kilku lat bardzo dynamicznie, i w terenie biorąc pod uwagę sąsiednie powiaty i ich stolice po prostu nie ma sobie równych. W mieście prężnie działa zakład LG, który produkuje telewizory najnowszej generacji i urządzenia mobilne spod tej marki. Drugim pracodawcą pod względem zatrudnienia jest ubojnia drobiu Wipasz, ponadto w mieście działają prężnie mali przedsiębiorcy, dynamicznie też rozwija się też budownictwo. Mieszkańcy powiatu mławskiego to bardzo przedsiębiorczy i ambitni ludzie, stąd też nadal jesteśmy zainteresowani pozyskiwaniem nowych inwestorów.

DŁ: Dlaczego podjął się Pan roli koordynatora struktur lokalnych MWS? Co może Pan wniesić do organizacji?

MN: Z Mazowiecką Wspólnotą Samorządową współpracuję od 2014 roku, wiem że ta współpraca daje mi spore doświadczenie, które przenoszę na działalność publiczną tutaj w Mławie. Uważam, że największą zaletą Wspólnoty jest potencjał ludzki, poza tym taka kooperacja ludzi aktywnych z różnych powiatów naszego województwa jest zawsze obopólnie korzystna. Myślę, że moja eksperienca samorządowa i społeczna jest przydatna w naszej organizacji, jest wartością, którą wnoszę do Wspólnoty.

DŁ: Jakie działania są podejmowane lub będą podejmowane wkrótce przez strukturę powiatową MWS, którą Pan koordynuje, aby zainteresować mieszkańców działalnością MWS i zachęcić ich do współpracy w formie pośredniej lub bezpośredniej?

MN: Najważniejszym zadaniem, które chcę sobie postawić na najbliższą przyszłość, mam nadzieję że będzie można wkrótce rzec, że będzie to okres już popandemiczny będzie pozyskiwanie nowych członków. Chcę ponadto zaangażować się tutaj w swoim powiecie w kampanię Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej pod hasłem – Nie dla podziału Mazowsza i inne inicjatywy.

DŁ: Jakie są cele krótkoterminowe i długoterminowe Pana jako lidera lokalnego?

MN: Chciałbym, aby Mazowiecka Wspólnota Samorządowa była rozpoznawalnym ciałem w powiecie mławskim, więc myślę, że zarówno cele krótkoterminowe jak i długoterminowe to promocja organizacji w terenie, oczywiście poprzez podejmowanie inicjatyw Wspólnoty w naszym powiecie.

DŁ: Dlaczego warto przystąpić do stowarzyszenia jakim jest Mazowiecka Wspólnota Samorządowa?

MN: Bycie członkiem Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej to tak jak podkreślałem wcześniej doświadczenie, kontakty z zaangażowanymi, aktywnymi ludźmi z sąsiednich powiatów, znajomość terenu i wiele innych zalet.

DŁ: Czy Gazeta Samorządność, która jest przygotowywana przez działaczy i sympatyków MWS jest potrzebna? Jeśli tak to dlaczego?

MN: W ostatnim numerze było wiele bardzo ciekawych artykułów i felietonów politycznych.

DŁ: Jak wygląda dystrybucja Gazety Samorządność na Pana terenie żeby jak największa liczba mieszkańców mogła się z nią zapoznać?

MN: Teraz, w trakcie pandemii kiedy mobilność jest ograniczona gazeta dociera głównie do osób znajomych, zainteresowanych oraz rozdawana jest w niektórych sklepikach osiedlowych.



DŁ: W jaki sposób osoby chętne do działania na Pana terenie mogą się kontaktować?

MN: Myślę, że jestem osobą rozpoznawalną w swoim powiecie, ponadto jestem aktywny na portalach społecznościowych, bardzo łatwo jest się ze mną skontaktować chociażby przez messengera na Facebooku.

DŁ: Dziękuję za rozmowę. Życzę wielu sukcesów w działalności lokalnej i efektywnego rozwoju struktury powiatowej MWS.

MN: Dziękuję. Chcę działać sprawnie na rzecz Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej! Zapraszam do współpracy na terenie powiatu mławskiego!

CHCESZ DOŁĄCZYĆ DO BEZPARTYJNYCH I SAMORZĄDOWCÓW?

Skontaktuj się z naszym koordynatorem krajowym!



Marcin Maranda

telefon: 792 543 881

email: poczta@maranda.pl

www.bezpartyjniamoradowcy.pl



WSPOMNIENIE

Odeszła Pierwsza Dama Wolnej Polski

21 sierpnia w wieku 90 lat zmarła w Anglii Karolina Kaczorowska, żona ostatniego prezydenta II RP, Ryszarda Kaczorowskiego. Zostanie pochowana u boku swojego męża w Panteonie Wielkich Polaków w warszawskiej Świątyni Opatrzności Bożej.

Karolina Kaczorowska z domu Mariampolska urodziła się 26 września 1930 roku w Stanisławowie. Po zajęciu przez wojska sowieckie wschodnich terenów II RP, została w roku 1940 wraz z rodziną wywieziona na Syberię. Związek Sowietów opuściła wraz z Armią Andersa, której żołnierzami byli jej ojciec, brat i przyszły mąż Ryszard Kaczorowski.

Podobnie jak wiele polskich dzieci ci poprzez Persję trafiła do Ugandy, do obozu dla polskich uchodźców w osadzie Kojia, gdzie uczęszczała do prowadzonej tam polskiej szkoły. Pozostała tam do końca lat czterdziestych. Po przybyciu do Wielkiej Brytanii ukończyła studia na Uniwersytecie w Londynie. Pracowała następnie jako nauczycielka, poświęciła się również działalności w harcerstwie polskim na uchodźstwie i przy tej okazji poznała przyszłego męża, za którego wyszła w roku 1952. Mieli dwie córki - Alicję i Jadwigę Jagodę oraz pięcioro wnuków.

Karolina Kaczorowska wraz z mężem aktywnie uczestniczyła w życiu społecznym polskiej emigracji, działając charytatywnie w Zjednoczeniu Polek w Wielkiej Brytanii. Po nagłej śmierci Kazimierza Sabbata 19 lipca 1989 r., Ryszard Kaczorowski na mocy Konstytucji kwietniowej objął urząd Prezydenta RP na Uchodźstwie. Karolina Kaczorowska została Pierwszą Damą. Misja ostatniego Prezydenta II RP dobiegła końca niespełna półtora roku później, gdy 22 grudnia 1990 r. Ryszard Kaczorowski na Zamku Królewskim w Warszawie przekazał insygnia prezydenckie wybranemu w pierwszych demokratycznych wyborach na ten urząd Lechowi Wałęsie. Karolina Kaczorowska brała udział w ceremonii przekazania insygniów. Oboje wraz z mężem przybyli wówczas do Polski po raz pierwszy od 50 lat. Od tej pory regularnie odwiedzali Ojczyznę przebywając zarówno w Warszawie, gdzie znajdowało się biuro Pana Prezydenta, jak i odwiedzając wiele innych polskich miast. Wszędzie spotykali się z szacunkiem i ciepłym przyjęciem.

10 kwietnia 2010 razem z mężem Pani Prezydentowa miała wziąć udział w obchodach 70 rocznicy zbrodni katyńskiej, jednak z powodu choroby musiała zrezygnować z uczestnictwa w uroczystościach. Jej mąż udał się więc w podróż sam i jak wszyscy pasażerowie prezydenckiego Tupolewa zginął w katastrofie smoleńskiej.

Wdowa po ostatnim Prezydencie II RP w roku 2012 została odznaczona Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Karolina Kaczorowska w Piastowie

Rok po katastrofie smoleńskiej Pani Prezydentowa Karolina Kaczorowska odwiedziła nasze miasto, którego Jej zmarły mąż był Honorowym Obywatel. Wizyta miała miejsce w niedzielę, 17 kwietnia 2011 roku. Po mszy św. odprawionej w kościele św. Michała Archanioła sprawowanej pod przewodnictwem księdza proboszcza Jana Lubszczyka w intencji ofiar katastrofy smoleńskiej i zbrodni katyńskiej Pani Karolina Kaczorowska złożyła kwiaty pod tablicą pamiątkową. Następnie spotkała się z harcerzami piastowskiego hufca ZHP im .A.Kamińskiego. Odwiedziła też miejsca związane z Prezydentem Ryszardem Kaczorowskim – rondo Jego imienia oraz aleję dębów Honorowych Obywateli Miasta Piastowa nieopodal pomnika gen.Leopolda Okulickiego. Dąb rosnący najbliżej pomnika został posadzony osobiście przez Pana Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego 14 maja 2000 roku podczas uroczystości wręczenia medali pamiątkowych Honorowych Obywateli Miasta Piastowa dwóm wybitnym Polakom – Ryszardowi Kaczorowskiemu i księdzu prałatowi Zdzisławowi Peszkowskiemu, Kapelanowi Rodzin Katyńskich. Dąb posadzony tego samego dnia przez ks. Z.Peszkowskiego rośnie w najbliższym sąsiedztwie dębu Pana Prezydenta. Pani Karolina Kaczorowska jeszcze dwukrotnie odwiedziła nasze miasto zawsze interesując się jego rozwojem i życiem mieszkańców. Każda wizyta kończyła się przekazaniem im serdecznego pozdrowienia i życzeń wszelkiego dobra.

Dziękujemy Pani Prezydentowo.

GRZEGORZ SZUPLEWSKI
ZDZISŁAW BRZEZIŃSKI



Czas bohaterów. Piastów w walce o Niepodległą

Mazowiecka Wspólnota Samorządowa do połowy listopada 2021 roku realizuje w Piastowie projekt „Czas bohaterów. Piastów w walce o Niepodległą”. Celem projektu jest upamiętnienie wydarzeń, miejsc i osób związanych z Piastowem, które odegrały ważną rolę w walce o niepodległość.

Dzięki niemu można w przystępny sposób zapoznać się z tematem roli Piastowa w walce z okupantem. W tym w zakresie konspiracji, sabotażu, heroicznych postaw i ofiarności jako elementu kształtowania patriotycznych postaw polskiego społeczeństwa i budowy społeczeństwa obywatelskiego.

W ramach projektu przewidziano

powstanie ogólnodostępnej wystawy, która będzie prezentowana w przestrzeni miejskiej Piastowa, drukowanego katalogu, który będzie nieodpłatnie rozdawany oraz stworzenie strony internetowej.

Projekt jest finansowany ze środków pochodzących z budżetu województwa Mazowieckiego.



DNI PIASTOWA



PINK ROSES



VARIUS MANX &
KASIA STANKIEWICZ



EXTAZY



ARTEZ



DEJW



FREAKY
BOYS

4.09

Start godzina 9.00

- turniej piłki plażowej o Puchar Burmistrza Miasta – boisko MOSiR
- koszykówka 3 na 3 o Puchar Burmistrza Miasta – boisko zewnętrzne LO im. Adama Mickiewicza
- Mistrzostwa Piastowa w tenisie ziemnym (rozgrywki indywidualne i deblowe) - godz. 09.15
- Narodowe Czytanie - godz 11.00 patio LO/Biblioteka

KONCERTY

(parking przy Urzędzie Miejskim w Piastowie, ul. 11 Listopada 2)

17:30 FREAKY BOYS

18:30 ARTEZ

19:30 DEJW

20:30 EXTAZY

5.09

Start godz. 14.00

- pokazowy turniej bocce – boisko MOSiR
- koszykówka 3 na 3 o Puchar Burmistrza Miasta – boisko zewnętrzne LO im. Adama Mickiewicza
- finał - Mistrzostwa Piastowa w tenisie ziemnym (rozgrywki indywidualne i deblowe)
- występy dzieci z Piastowa - godz. 17.00

KONCERTY

(parking przy Urzędzie Miejskim w Piastowie, ul. 11 Listopada 2)

18:30 PINK ROSES

20:00 VARIUS MANX &
KASIA STANKIEWICZ

Pokaz bojowych wozów OSP Piastów, kiermasz książek i podręczników organizowany przez Miejską Bibliotekę Publiczną, mobilny punkt szczepień przeciwko COVID 19, punkt promujący WKU Warszawa- Ochota, punkt promujący służbę w szeregach policji, punkt informacyjny czyste powietrze, możliwość udziału w Narodowym Spisie Powszechnym, dmuchańce, food trucki, pokaz ratowników z SPZOZ PIASTUN i inne atrakcje...

Organizatorzy



Piasto Piastów



Patronat medialny



iPiastow.pl



Ani Polski, ani Ład, ani nawet Nowy

Z Dariuszem Grabowskim, ekonomistą i przedsiębiorcą, inicjatorem odrodzenia Powszechnego Samorządu Gospodarczego w Polsce rozmawia o rządowym programie Łukasz Perzyna

- O Polskim Ładzie mówią wszyscy, jego zawartość wzbudziła sprzeciw nawet części PiS, stąd przecież wziął się spór owocujący odejściem posłów Porozumienia. Rządowy program krytykowany jest również przez Kościół katolicki. Znamy reakcje na to, co się tam znajduje. W tej sytuacji spytam o to, czego w Polskim Ładzie nie ma, skoro o tym rzadziej się rozmawia?

- Pierwszy z dostrzegalnych braków wynika z faktu, że nie włączono do prac nad tym programem przedstawicieli polskich przedsiębiorców, z firm dużych, średnich ani małych. Dlatego Polski Ład nazwać można jak Pan to czyni zbiorem projektów, ale nie stał się on strategią. Tę ostatnią bowiem da się wypracować wyłącznie w dialogu z praktykami gospodarki. Nie rozmawiano również z naukowcami, a ściślej z tymi, którzy pozostają niezależni i kierują się patriotyzmem oraz swobodą badań naukowych i ogłaszania ich wyników, nie dostosowując własnych poglądów ani wniosków do oczekiwań fundatorów grantów.

- Czym skutkuje zignorowanie praktyków ale i naukowców przy pisaniu Polskiego Ładu?

- Polska potrzebuje inwestycji rodzimych przedsiębiorców. Powinny być one wspierane ulgami podatkowymi, tanim kredytem, zachętami ze strony rządu. Mówiąc wprost – potrzebne jest uprzywilejowanie polskich inwestycji. Tymczasem rząd kontynuuje politykę wspierania konsumpcji, rozdawnictwa, rozerwania więzi między efektami pracy a dochodami.

- Co zaskakuje tym bardziej, że dopiero co mieliśmy pozamykane granice, wspólny rynek w wielu branżach okazał się fikcją a jeśli nadejdzie czwarta albo i piąta fala pandemii, problem powróci? Dlatego teraz w Europie każdy kraj powinien raczej dbać o to, co własne?

- Najpierw jednak warto zadać sobie pytanie, na czym we współczesnym świecie najlepiej się zarabia, oczywiście mówię o realnej gospodarce, nie o kreacji wirtualnego pieniądza.

- Właśnie, to na czym zarobić można najszybciej, skoro tak stawiamy sprawę?

- Wynalazek i patent dają zysk nadzwyczajny: szybki i pewny. Prawo do posługiwania się własnym pomysłem, o to chodzi w nowoczesnej gospodarce. Polacy w wielu dziedzinach udowadniają swoje zdolności, widać to po sukcesie gier komputerowych związanych z sagą o „Wiedźminie”. Jednak państwo nie wspiera polskiej

myśli. Oddaliśmy innym wiele branż rozwojowych od początku polskiej transformacji, mam na myśli rodziną elektronikę, gdzie zlikwidowano zakłady czy motoryzację, gdzie nie istnieje polska marka.

- Skoro polska myśl nie jest w Ładzie promowana, to kto okaże się beneficjentem zawartych tam rozwiązań?

- Skoro spytał Pan wcześniej o braki Polskiego Ładu, to uderza, że nie ma w nim nawet wzmianki, co zrobić, by uporządkować miejsce i rolę kapitału zagranicznego w polskiej gospodarce. Dzisiaj zbieramy następstwa tego, że obcy kapitał, czemu sprzyjały kolejne ekipy rządzące, przejął całe branże polskiej gospodarki oraz poszczególne przedsiębiorstwa, po czym decydował, czy będzie te dziedziny i zakłady zamykał, czy kontynuował produkcję. Zagraniczny kapitał skutecznie zabiegał o to, żeby oddzielić nas od produktu finalnego. Ukształtowano nas jako wiecznych podwykonawców wyrobów z najniższej półki, płace przy ich produkcji są niskie, zatrudnia się tam ludzi często pracujących ponad siły. Nawet tam, gdzie pozwolono na modernizację polskiej gospodarki, jak w branży przetwórstwa rolnego, zyski zgarnia kapitał zagraniczny, bo odbiorcą produkcji okazuje się handlowiec holenderski bądź firma zagraniczna, dyktująca ceny i zgarniająca nadwyżkę. Mleczarstwo, które w trudnym czasie rozpoczęcia transformacji ustrojowej udało się uratować, ponieważ za sprawą protestów rolników przetrwała spółdzielczość mleczarska, podlega teraz tym prawidłom. Kapitał zagraniczny zdominował handel wielkopowierzchniowy, wielkie sieci handlowe dyktują warunki, zarówno producentom, jak i konsumentom. Kapitał obcy nie płaci w Polsce podatków, realizując nadzwyczajny zysk.

- Nazwę „Nowy Ład” zmieniono jednak w ostatniej chwili na „Polski..”, hasło repolonizacji gospodarki nie pogrzebano całkiem, wciąż pozostają obecne w przekazie rządowym, czy to propaganda tylko?

- Twórcy Polskiego Ładu powinni się zaczerwieńić ze wstydu, że powtarzając slogany o repolonizacji gospodarki naprawdę prowadzą ją w kierunku odwrotnym do tego, jaki reklamują. Wystarczy spojrzeć na sektor bankowy, miarodajny przecież o tyle, że z niego wywodzi się obecny premier Mateusz Morawiecki. W pewnym momencie zwiększył się tam rzeczywiście udział polskiego kapitału. Przejęto Pekao S.A., - bank odkupiono, znacząco wzmocniono PKO BP. Teraz jednak oddziały banków zagranicznych stają się liczniejsze niż polskie.

- Gdy Deng Xiaoping kierował Chinami na drogę rynkowego rozwoju po szaleństwach Rewolucji Kulturalnej i Wielkiego Skoku Mao Zedonga, powtarzał, że nieważne, czy kot jest biały czy czarny, tylko żeby myszy tupały. Liberalowie z początku polskiej transformacji mawiali z kolei, że kapitał nie ma barw narodowych?

- Nie mieli racji, czego złe skutki dzisiaj odczuwamy. Program rządowy okazuje się kontynuacją wadliwej polityki. Nie może być tak, że brakuje mechanizmów uprzywilejowania polskiej własności i inwestycji, za to kapitał zagraniczny pełną garścią korzysta z rozmaitych udogodnień, zaś obce banki potem preferują przedsiębiorców z własnego kraju, zarazem odmawiając kredytów polskim inwestorom. A wracając do pytania o braki Polskiego Ładu... Żadnej przekonującej wizji ewolucji gospodarki ten program rządowy nie zawiera. Co więcej - pomija główną refleksję, w świecie już powszechną, związaną z kryzysem, jaki wywołała globalna pandemia. Czas na zmianę ustroju gospodarczego państwa, żeby się znowu dynamicznie rozwijać.

- Przecież po znamionach recesji, pewnie nieuniknionej, gdy w szczytowej fazie pandemii przymusowo zamykano na zasadzie lockdownu całe branże, wzrost gospodarczy powrócił?

- Średni roczny wzrost gospodarczy przez sześć lat rządów Prawa i Sprawiedliwości wynosi niewiele ponad 3 proc, co oznacza, że okazuje się najniższy od początków transformacji. Pandemia koronawirusa zaczęła się półtora roku temu. Oczywiście, że

nie tylko z jej powodu wzrost produktu krajowego brutto Polski tam mocno wyhamował.

- Znajduje Pan sposób na to, jak odzyskać dawną dynamikę? Hasło zmiany ustroju gospodarczego mnie wydaje się ryzykowne, skoro socjalizmu nikt nie chce przywracać, zresztą PiS włączył już ze złym skutkiem wiele jego atrybutów do swojej inżynierii społecznej i gospodarczej, zaś o tym, że nie ma trzeciej drogi wiemy od czasu ukazania się na początku transformacji książki pod takim właśnie tytułem?

- Przez hasło zmiany ustroju gospodarczego, które Pana tak zaniepokoiło, rozumiem partycypację. Włączenie do procesu podejmowania decyzji środowisk, które mają pomysły, bo niezmiennie cechuje je inwencja, wytwarzają wzrost gospodarczy, który jednak wciąż utrzymaliśmy, tworzą miejsca pracy czy wprowadzają nowe technologie i rozwiązania organizacyjne. Jeśli dynamika ma przyspieszyć, to przebudowa jest niezbędna.

- Nawet w ZSRR po czasach Leonida Breżniewa pojawiło się powiedzenie: im szybciej jeździło naczelstwo, tym wolniej pętał kraj.

- Naprawdę Polski Ład oznacza nie dynamikę, tylko ubezwłasnowolnienie całych grup społecznych i scedowanie przywilejów, wiążących się z podejmowaniem decyzji gospodarczych, na wąską grupę urzędników. Przenika się ona niepokojąco z aparatem partii rządzącej. Tak tworzy się nowa nomenklatura, klasa uprzywilejowana o nikłych kompetencjach. W tym sensie porównanie, jakiego Pan

użył, chociaż drastyczne, znajduje rację bytu. Widać to po wielkich przedsiębiorstwach państwowych. Warstwa kierownicza, pochodząca z partyjnej nominacji, z notesów pisowskich selekcjonerów, buduje tam tkanekę chorą, działającą jak narośl, pasożytną na tym, co przynosi dochód.

- Czy wynika to z aparatczykowskiego rodowodu nowych decydentów?

- To są ludzie, którzy w prywatnej gospodarce złotówki w życiu nie zarobili. Nie prowadzili firm. Nigdy nie zaczęli od zera. Nie ponosili ryzyka. Niczego się też nie dorobili... na własnym. Dopiero teraz próbują tego... na państwowym. O przeżytkach socjalizmu w polityce gospodarczej i społecznej PiS sam Pan wcześniej wspominał. Jednym z nich pozostaje przekonanie, że państwowe to niczyje.

- Przypomina mi się anegdota z poprzedniego ustroju o studentce SGGW, która na praktykach w PGR rzuciła zrywane w sadzie gruszki na przyczepę ciągnika z rozmachem takim, aż się rozmaślały, a na zwróconą uwagę odpowiedziała: - Przecież to państwowe.

- Tym gorzej, że takie pojmowanie państwowej własności jako niczyjej powraca. Racja stanu polega na uznaniu, że państwowe czy publiczne - to wspólne. Ale promocja Polskiego Ładu nikomu nie poszerzy horyzontów.

- Dlaczego tak?

- Nie ma świadomości, że znaleźliśmy się w punkcie zwrotnym, co rodzi pewne zobowiązania. Brakuje tam myślenia w kategoriach dobra publicznego.

- Jakież rozwiązania jednak Polski Ład znajduje?

- Ekipa premiera Morawieckiego wynosi na piedestał narzędzia gospodarcze, które dotychczas uchodziły za nieakceptowalne. To kreacja pieniądza bez pokrycia, w formie bankowych zapisów elektronicznych. Władza zrozumiała, jak łatwo przychodzi jej uzyskiwanie poparcia grup społecznych o niskich dochodach poprzez rozdawnictwo, nie związane z pracą. Zamiast promować postawy aktywne, państwo wzmacnia zachowania roszczeniowe.

- Po czym ci pozorni beneficjenci tracą, płacąc więcej w sklepie za podstawowe produkty, o tym Pan mówi?

- Jednym z elementów, za który najmocniej krytykuję Polski Ład jest inflacja. Rozdawnictwo gwałtownie ją stymuluje. Odbiera część korzyści ze świadczeń społecznych. Likwiduje oszczędności, podobnie jak już się to działo za czasów Leszka Balcerowicza.



- Aż tak?

- 1,5 biliona złotych znajduje się na kontach bankowych w Polsce. To oszczędności ludzi i firm. Przy rocznej inflacji wynoszącej 5 proc realnie zostanie z tego po kolejnych 12 miesiącach bilion i 425 miliardów. Proszę to sobie uświadomić: inflacja unicestwi przez rok 75 miliardów złotych z oszczędności ludzi i przedsiębiorstw.

- Jak dało by się temu zapobiec?

- Pożądanym rozwiązaniem stałoby się przeprowadzenie co rok waloryzacji oszczędności. Właśnie o wskaźnik inflacji. Dopisywanie do stanu konta tego, co ludzie przez rok z powodu inflacji stracili. Jednak takiego rozwiązania w Polskim Ładzie nie znajdujemy. Oto wyrazisty przykład. Ochrona dochodów ludzi sprawiłaby, że przestaliby gorączkowo kupować na wyprzedzających albo popadać w szaleństwo ryzykownych kredytów mieszkaniowych, byle tylko wyzbyć się pieniędzy, zanim stracą na wartości. Jeśli mówi się o klasie średniej, to nie stanowią jej ci, którzy zarabiają 5-6 tys. zł miesięcznie, jak czasem sugerują ekonomiści związani z rządem, tylko osoby, które przy stabilnych wysokich dochodach mogą zaspokoić rozbudowane potrzeby konsumpcyjne, a niewydaną nadwyżkę ulokować w dochodowych przedsięwzięciach. Po to, żeby zaoszczędzić, zainwestować, kupić mieszkanie na wynajem, ziemię co na pewno kiedyś zyska na wartości albo dzieło sztuki. W interesie państwa pozostaje, żeby ludzie osiągalni wysokie dochody i inwestowali. Ożywi to również polską giełdę, od lat w zapaści.

- Czyli od momentu, gdy pojawiły się symptomy globalnego kryzysu, którego symbolem stał się upadek Lehman Brothers?

- Warto się starać, żeby pieniądze pozostawały tutaj. Na razie bowiem 130 mld złotych w formie zysków i

dywidend oficjalnie co roku transferuje się z Polski. Szkodzi to gospodarce w oczywisty sposób. Warto więc, żeby zacząć myśleć o państwie, a nie tylko o eleganckich prezentacjach medialnych. Dominuje w obozie władzy ten typ myślenia, że dajemy ludziom pieniądze, a oni biegną do sklepów i kupują, co nakręca koniunkturę. Nieprawda, bo większość kupowanych napędze dóbr pochodzi z importu, a na ich sprzedaży korzystają zagraniczne firmy i sieci handlowe. Dochody Biedronki w 2020 r. wzrosły o 10 proc a pamiętajmy, że to przecież pierwszy rok pandemii. Stymulowanie konsumpcji w ten sposób to nabijanie kabzy kapitałowi zagranicznemu. A w tym czasie padło 10 tys polskich sklepów. Gdyby rzeczywiście o nowy ład chodziło, nie o nazwę własną chybionego programu rządowego, pożądanym fundamentem powinny stać się powszechne ulgi dla polskich inwestorów, premiowanie aktywności. Smutnym przykładem pozostaje los Ursusa. Państwo nie pomogło historycznej marce. Oznacza to, że skoro 90 proc małych gospodarstw rolnych ma traktory Ursusa, to niebawem zabraknie do nich części zamiennych. I rolnicy stracą narzędzie pracy. A Ursus miał pomysły, związane z produkcją autobusów, innowacyjne, jednak polskie banki wypowiedziały mu kredyty i ogłoszono upadłość firmy, którą rozpoznaje każde dziecko w Polsce.

- Jak prezentuje się Polski Ład z punktu widzenia samorządów?

- Jego ustalenia pozostają sprzeczne z tym, co stanowi istotę samorządności. Chodzi o to, że władza samorządowa - a wedle Konstytucji samorząd tworzą przecież wszyscy mieszkańcy danej miejscowości. Wspólnota samorządowa sama decyduje o swoich dochodach i wydatkach. Samorząd spośród wszystkich szczebli władzy

okazuje się najlepiej ocenianym przez Polaków. Zmiany jakie się wprowadza są dla samorządów niekorzystne. Jeśli płaca minimalna wynosi 2800 zł, to dotychczas podatek PIT był równy kwocie 137 zł, z czego połowa czyli 68 zł trafiała do jednostki samorządu terytorialnego. Teraz wiemy, że przy kwocie wolnej od podatku 30 tys. zł - do tego samorządu trafi zero. Efekt? Wyliczmy spadek dochodów największych miast: dla Warszawy wyniesie on 1,7 mld zł, dla Krakowa 0,5 mld zł, zaś dla Wrocławia 0,4 mld. Przez to samorządy będą zmuszone ograniczać inwestycje i nie tylko wielkich i zamożnych miast to dotyczy. Potem władza będzie miała pretensje, a TVP Info pokaże, że po ulewie woda z przydrożnego rowu zalewa szosę. Tyle, że to nie będzie wina samorządu, że musiał obciąć środki na meliorację i zabezpieczanie dróg.

- Pierwotna nazwa programu rządowego miała brzmieć „Nowy Ład”, jak historycznego projektu Franklina D. Roosevelta. Wielki Kryzys z lat 1929-1933 był dla Stanów Zjednoczonych większą tragedią niż II wojna światowa, jak przyznają sami Amerykanie. Odczuł go cały świat, a globalna depresja łączyła się z celowym niszczeniem towarów, byle tylko utrzymać ich wysokie ceny. Jak stwierdzał Antoni Słonimski w napisanym wtedy wierszu „Palenie zboża”: „Choć nam mówca wiecowym mądrze udowodni / Że to lepiej dla świata, gdy jesteśmy głodni / Stojąc przed oknem redakcji dziennika / Czytamy: zboże palą, naftą leją żyto (...)”. [1]. Reakcją na kryzys gospodarczy i moralny stał się New Deal demokratycznego prezydenta Franklina D. Roosevelta. Jak pisze z kolei Daniel J. Boorstin w nagrodzonej Pulitzerm książce „Amerykanie. Fenomen demokracji”: „Entuzjazm wokół projektu Nowego Ładu zaowocował nareszcie Ustawą Mieszkaniową Wa-

gnera-Steagalla z roku 1937. Slumsy wyburzono i do roku 1941 wybudowano ponad sto sześćdziesiąt tysięcy domów dla biedoty. Slumsy zostały w ten sposób nie tyle zlikwidowane, co odnowione. Obywatele klasy średniej zaprotestowali powszechnie przeciwko wznoszeniu w ich sąsiedztwie bloków komunalnych, toteż bloki te lokalizowano najczęściej w dzielnicach murzyńskich, a po to, by pomieścić w obrębie tychże dzielnic jak największą liczbę mieszkańców, dodawanym budynkom coraz więcej pięter” [2]. Skupiam się na rozmachu przedsięwzięcia, nie na fakcie, że jak autor tych słów zauważa, New Deal nie zmienił struktury społecznej jak współczesne mu pięciolatki w Związku Radzieckim, ale rozmach objawił imponujący: w cztery lata w USA wybudowano 160 tys nie izb - przypomnę cytaty - lecz domów mieszkalnych. Czy zamyślana początkowo analogia obecnego programu rządowego z Rooseveltowskim Nowym Ładem pozostaje uprawniona?

- Sytuacja jest inna, pamiętamy, że w USA chodziło wtedy o stworzenie wielkiej liczby miejsc pracy przy inwestycjach nie tylko mieszkaniowych, bo budowano również tamy, lotniska i drogi. Zasada robot publicznych polegała na tym, żeby masowo zatrudniać, a tym samym zgodnie z podejściem Johna Maynarda Keynesa dać zarobić dotychczasowym bezrobotnym i pracującym dorywczo, aby potem pieniądze wydawali, by koniunktura ruszyła. Dziś infrastruktura nie generuje już tylu miejsc pracy. Nakłady na inwestycje infrastrukturalne okazują się wysokie, często wymagają zaciągania kredytów, znowu więc istotny staje się problem, czyją własność stanowią banki. Polskie firmy nie wygryają przetargów na budowę autostrad ani dróg szybkiego ruchu, bo banki, mające zagranicznych właścicieli, odmówią im kre-

dytu. Firmy z kraju pozostaną więc tylko podwykonawcami. W dodatku zwrot z inwestycji infrastrukturalnych osiąga się dopiero po wielu latach. Nie tędy droga.

- Odnoszę wrażenie, że w tej rozmowie, różniąc się poglądami, wspólnie zarysowaliśmy strasznie pesymistyczny obraz następstw obecnego programu rządowego?

- Zaczął Pan od pytania o to, czego w Polskim Ładzie brakuje, potem przeszedł Pan do prośby o wskazanie jego mankamentów, jednak zawsze jestem przyzwyczajony do poszukiwania pozytywnych rozwiązań. Dlatego mówię o partycypacji. Włączeniu praktyków gospodarki i niezależnych w swoich poglądach naukowców w proces podejmowania decyzji, dotyczących gospodarki. Wszystko, co nieudane, da się zastąpić lepszym, a co niedopracowane - poprawiać. Dlatego od wielu miesięcy biorę udział w ruchu na rzecz odrodzenia Powszechnego Samorządu Gospodarczego, który jak wiemy istniał przed wojną w Polsce, jednak później nieśmiałe próby jego odrodzenia zostały ucięte przez komunistyczną biurokrację, zazdrośnie strzegącą monopolu decyzyjnego. Jeśli przedsiębiorcy zyskają mocną reprezentację, każda władza będzie się z nimi liczyć. Nie uda się pominąć ich głosu przy podejmowaniu decyzji, dotyczących gospodarki. Zaś dialog, poszukiwanie najlepszych rozwiązań, wymiana opinii wpisane są w nasz sposób działania.

[1] Antoni Słonimski. *Poezje zebrane. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1970, s. 280*

[2] Daniel J. Boorstin. *Amerykanie. Fenomen demokracji. Wydawnictwo Bellona, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1995, przeł. Jolanta Kozak, s. 284*

dr M. Woch: Jest szansa, że norki ujdą z życiem w czasie zwalczania SARS-CoV-2

Dr n. pr. Marek Woch - sekretarz Ogólnopolskiej Federacji Bezpartyjni i Samorządowcy

Proponuje się zmianę rozporządzenia Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi z dnia 15 grudnia 2020 r. w sprawie zwalczania SARS-CoV-2 u nerek (Dz. U. poz. 2302) w zakresie postępowania w przypadku stwierdzenia choroby w gospodarstwie hodowlanym. Do tej pory Powiatowy Lekarz Weterynarii mógł wydawać obligatoryjny nakaz niezwłocznego zabicia wszystkich zwierząt w takim gospodarstwie.

Jest szansa, że ten restrykcyjny i nieodwracalny w swych skutkach przepis zostanie wkrótce zmieniony. W proponowanym brzmieniu – Powiatowy lekarz weterynarii w przypadku stwierdzenia w gospodarstwie choroby będzie mógł, jak do tej pory – wydać nakaz zabicia zwierząt albo objąć wszystkie norki kwarantanną (rozumianą jako odosobnienie, strze-

żenie oraz obserwację) do czasu uzyskania wyników przeprowadzonych badań.

Warto zwrócić uwagę, że metody zwalczania zakażenia SARS-CoV-2 u nerek nie są zharmonizowane. Kilka państw członkowskich UE (np. Włochy, Litwa, Łotwa, Grecja, Hiszpania i Szwecja), a także państw trzecich takich jak USA i Kanada, stosuje aktualnie metodę kwarantanny w odniesieniu do zakażonych nerek. Jak dotąd nie są znane doniesienia dotyczące wystąpienia zagrożeń epidemiologicznych i epizootycznych z tego tytułu w ww. państwach.

W opinii Głównego Lekarza Weterynarii, uwzględniając aktualną sytuację epizootyczną i epidemiczną w kontekście SARS-CoV-2, kwarantanna nerek w ognisku choroby, może być aktualnie dopuszczona na terytorium Polski

Proponuje się zmianę rozporządzenia Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi z dnia 15 grudnia 2020 r. w sprawie zwalczania SARS-CoV-2 u nerek (Dz. U. poz. 2302) w zakresie postępowania w przypadku stwierdzenia choroby w gospodarstwie hodowlanym. Do tej pory Powiatowy Lekarz Weterynarii mógł wydawać obligatoryjny nakaz niezwłocznego zabicia wszystkich zwierząt w takim gospodarstwie. Jest szansa, że ten restrykcyjny i nieodwracalny w swych skutkach przepis zostanie wkrótce zmieniony. W proponowanym brzmieniu – Powiatowy lekarz weterynarii w przypadku stwierdzenia w gospodarstwie choroby będzie mógł, jak do tej pory – wydać nakaz zabicia zwierząt albo objąć wszystkie norki kwarantanną (rozumianą jako odosobnienie, strzeżenie oraz obser-

wację) do czasu uzyskania wyników przeprowadzonych badań. Warto zwrócić uwagę, że metody zwalczania zakażenia SARS-CoV-2 u nerek nie są zharmonizowane. Kilka państw członkowskich UE (np. Włochy, Litwa, Łotwa, Grecja, Hiszpania i Szwecja), a także państw trzecich takich jak USA i Kanada, stosuje aktualnie metodę kwarantanny w odniesieniu do zakażonych nerek. Jak dotąd nie są znane doniesienia dotyczące wystąpienia zagrożeń epidemiologicznych i epizootycznych z tego tytułu w ww. państwach. W opinii Głównego Lekarza Weterynarii, uwzględniając aktualną sytuację epizootyczną i epidemiczną w kontekście SARS-CoV-2, kwarantanna nerek w ognisku choroby, może być



aktualnie dopuszczona na terytorium Polski, stanowiąc alternatywę dla dotychczasowych rozwiązań polegających na konieczności zabicia wszystkich nerek w ognisku choroby. Decyzja o życiu tych zwierząt spoczywać będzie w rękach Powiatowego Lekarza Weterynarii. Wejście w życie zmiany rozporządzenia planowane jest w dniu następującym po dniu ogłoszenia i warto, aby nastąpiło ono jak najszybciej, gdyż może uratować życie wielunerek, jak również nie pozbawi przedsiębiorców źródła utrzymania.

Więcej: Projekt (rcl.gov.pl)

, stanowiąc alternatywę dla dotychczasowych rozwiązań polegających na konieczności zabicia wszystkich nerek w ognisku choroby. Decyzja o życiu tych zwierząt spoczywać będzie w rękach Powiatowego Lekarza Weterynarii.

Wejście w życie zmiany rozporządzenia planowane jest w dniu następującym po dniu ogłoszenia i warto, aby nastąpiło ono jak najszybciej, gdyż może uratować życie wielu nerek, jak również nie pozbawi przedsiębiorców źródła utrzymania.

WIĘCEJ: PROJEKT (RCL.GOV.PL)

Iłów wspomina Panią Karolinę Kaczorowską

21 sierpnia bieżącego roku w Wielkiej Brytanii zmarła Karolina Kaczorowska – wdowa po ostatnim prezydencie RP na uchodźstwie Ryszardzie Kaczorowskim. Informację o jej śmierci przekazali: szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk oraz eurodeputowany Ryszard Czarnecki. Potwierdziła ją później także Ambasada RP w Londynie.

Karolina Kaczorowska z domu Mariampolska urodziła się w 1930 r. w Stanisławowie (obecnie Iwano-Frankiwsk na Ukrainie). Po zajęciu przez Sowieców wschodniej części Polski, została w 1940 r. wraz z rodziną wywieziona na Syberię. Związek Sowiecki opuściła wraz z Armią Andersa, której żołnierzami byli jej ojciec, brat i przyszły mąż Ryszard Kaczorowski.

Podobnie jak wiele polskich dzieci poprzez Persję trafiła do Ugandy, do obozu dla polskich uchodźców w osadzie Kojja, gdzie uczęszczała do prowadzonej tam polskiej szkoły. Pozostała tam do końca lat 40. Po przyjeździe do Wielkiej Brytanii ukończyła studia na Uniwersytecie w Londynie. Pracowała następnie jako nauczycielka, poświęciła się również działalności w harcerstwie polskim na uchodźstwie i przy tej okazji poznała przyszłego męża, za którego wyszła za mąż w 1952 r. Mieli dwoje dzieci: Alicję i Jadwigę Jagodę, doczekali się również pięciorga wnuków. W 2012 roku została odznaczona Krzyżem Komandorskim

Orderu Odrodzenia Polski przez prezydenta Bronisława Komorowskiego.

U boku męża aktywnie uczestniczyła w życiu społecznym polskiej emigracji, zaangażowana była m.in. w działalność charytatywną Zjednoczenia Polek w Wielkiej Brytanii.

19 lipca 1989 r., w momencie gdy Ryszard Kaczorowski objął urząd Prezydenta RP na Uchodźstwie, została Pierwszą Damą na Uchodźstwie. Jako ostatnia pełniła tę rolę, bo półtora roku później, w grudniu 1990 r. Ryszard Kaczorowski przekazał insygnia prezydenckie wybranemu w pierwszych demokratycznych wyborach na ten urząd Lechowi Wałęsie. Karolina Kaczorowska brała udział w ceremonii przekazania insygniów i był to dla niej pierwszy powrót do Polski po 50 latach.

10 kwietnia 2010 razem z mężem miała wziąć udział w obchodach 70. rocznicy zbrodni katyńskiej, jednak z powodu choroby zrezygnowała z uczestnictwa w uroczystościach. Jej mąż udał się więc w podróż sam i jak wszyscy pasażerowie prezydenckiego Tupolewa zginął w katastrofie smoleńskiej.

Karolina Kaczorowska zostanie pochowana u boku męża w Panteonie Wielkich Polaków Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie.

Karolina Kaczorowska - dzięki staraniom Mariusza Ambroziaka oraz Sławomira Ambroziaka ze Stowarzyszenia na Rzecz



Rozwoju Ziemi Iłowskiej, czterokrotnie gościła na Ziemi Iłowskiej. W listopadzie 2012 roku przybyła do Iłowa na obchody kolejnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Składała kwiaty przed tablicą ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego i Iłowiaków poległych za wolność Ojczyzny oraz uczestniczyła w koncercie patriotycznym, wręczała nagrody uczestnikom konkursu historycznego.

6 kwietnia 2013 roku uczestniczyła w uroczystości patriotycznej przy 96 Dębach Pamięci, odsłaniając wraz z księdzem biskupem Józefem Zawitkowskim tablicę pamiątkową ku czci tragicznie zmarłych w katastrofie smoleńskiej Polaków, w tym Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego.

20 października 2013 roku brała udział w Iłowie w uroczystości organizowanej przez Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej, upamiętniającej bohatera Powstania Styczniowego z Ziemi Iłowskiej - Aleksandra Karłowskiego. Podczas uroczystej kolacji w Radoszynie w Łaziskach, Pani Karolina podzieliła się wspomnieniami o niezwykłym mężu Ryszardzie Kaczorowskim. Podkreślała, iż jej mąż dwukrotnie odwiedził Iłów:

w 1990 i 2006 roku, dlatego idąc jego śladami z sentymentem powraca do Iłowa. Wpisała się również do Księgi Pamiątkowej w Łaziskach.

Po raz czwarty przybyła do Iłowa 12 kwietnia 2014 roku, by uczestniczyć we wsi Grzybów w miejscu 96 Dębów Pamięci w uroczystościach 4 rocznicy katastrofy smoleńskiej.

Ślady pobytu Pani Karoliny Kaczorowskiej na Ziemi Iłowskiej dokumentuje Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej, które zapraszało i gościło Panią Prezydentową na uroczystościach patriotycznych.

WANDA DRAGAN



VI Festiwal Powideł Olenderskich

Gospodarstwo Pod Jastrzębcem Andrzeja i Tomasza Ciołkowskich i Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej zapraszają na VI Festiwal Powideł Olenderskich – „Olenderfest 2021”, który odbędzie się w dniu 4 września 2021 roku w m. Przejma 19 gm. Iłów. Początek o godzinie 15.00

Olenderfest to impreza wystawieniczo-edukacyjna kultywująca tradycję dawnych osadników nadwiślańskich – Olendrów, która promuje kulturę kulinarną, muzyczną i rękodzielniczą Mazowieckiego Szlaku Tradycji.

Impreza odbywa się w gospodarstwie „Pod Jastrzębcem”, gdzie właściciele przed laty utworzyli izbę tradycji „Powidlany zakątek”, a obok izby wykonali powidlarnię, w której odbywa się produkcja

powideł olenderskich. W programie imprezy oprócz gotowania powideł odbywają się także pokazy innych zapomnianych już rzemiosł, w tym wyplatania płotów łozinowych, wikliniarstwa, garncarstwa, kowalstwa. Atrakcją dla uczestników będzie prezentacja potraw regionalnych, szczególnie tych związanych z kulturą Olendrów – siakie fuszere, szwobe klycke, siulte uore.

Na festiwalowej scenie pojawią się zespoły i kapele grające muzykę ludową i tradycyjną. Na początek wystąpią zespoły ludowe – Grzybowianki i Urzeczeni z Czerska. Kolejną formacją na scenie będzie kapela „Chłopaki do wzięcia”. Na koniec wystąpią dwie kapele wschodniego pogranicza. Pierwszy – Batareja, to grupa muzyków ludowych mieszkających

w okolicy Białegostoku, oraz Kapela Butrynów z Janowa Lubelskiego, kultywująca muzyczne tradycje regionu janowskiego i Roztocza Zachodniego. Kapele grają do tańca i posłuchu na skrzypcach, cymbałach, basach, sukach i bębnie. Dwie ostatnie kapele grające prowadzić będą naukę tańców ludowych, dlatego zapewniamy dobrą zabawę do ostatniej godziny imprezy.

Organizacja imprezy odbywa się przy finansowym wsparciu Ministerstwa Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu oraz Samorządu Województwa Mazowieckiego. Honorowy patronat Ambasadora Królestwa Niderlandów, Muzeum Mazowieckiego w Płocku i Skansenu Osadnictwa Nadwiślańskiego w Władysławowie Polskim.

Oleander fest

VI FESTIWAL
POWIDEŁ
OLENDERSKICH

4 WRZEŚNIA 2021
START GODZINA 15:00

PRZEJMA 19

Program

VI FESTIWALU POWIDEŁ OLENDERSKICH OLENDERFEST 2021:

15:00 OFICJALNE POWITANIE GOŚCI
15:30 WYSTĘP ZESPOŁU GRZYBOWIANKI
16:00 POKAZ GOTOWANIA POWIDEŁ OLENDERSKICH
16:30 WYSTĘP KAPELI CHŁOPAKI DO WZIĘCIA
17:15 POKAZY TRADYCYJNYCH RZEMIOŚŁ
17:30 WYSTĘP ZESPOŁU URZECZENI
18:15 POKAZ TRADYCYJNYCH RZEMIOŚŁ
18:30 ZABAWA NA DECHACH DO NOCY, Z NAUKĄ TAŃCA
PRZY DŹWIĘKACH KAPELI BATAREJA I KAPELI BUTRYNÓW.

IMPREZIE TOWARZYSZYĆ BĘDZIE PREZENTACJA WYSTAWY
„OSADNICTWO OLENDERSKIE NA MAZOWSZU” ORAZ POKAZY WARSZTATÓW:
KOWALSTWA, GARNCARSTWA, WIKLINIARSTWA, STOLARSTWA, PIWOWARSTWA,
TKACTWA, WYBIJANIA OLEJU, WYPŁATANIA PŁOTÓW ŁOZINOWYCH I INNYCH.

ORGANIZATORZY



GOSPODARSTWO
Pod Jastrzębcm



PATRONI



Ministerstwo
Kultury,
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu



Dofinansowano ze środków Ministra
Kultury, Dziedzictwa Narodowego
i Sportu w ramach programu
Narodowego Centrum Kultury
„EtnoPolska 2021”

Żądanie dofinansowania ze środków z budżetu Województwa Mazowieckiego
Realizacja zadania w ramach projektu „Spisanci Oleandry”

Mazowsze



Księgarnie są zamykane, trzeba walczyć o przetrwanie

Z **Sonią Dragą**, właścicielką wydawnictwa, rozmawia Łukasz Perzyna.

- Rozmawialiśmy niedawno w kularach promocji biografii literackiej Wojciecha Korfatego autorstwa Barbary Szmatoch i Józefa Krzyka („Korfanty. Silna bestia”), jednej z dwóch najciekawszych książek historycznych ostatnio ogłoszonych, obok opublikowanej przez MG rekonstrukcji literackiej ostatnich dni Mordechaja Anielewicza „Ogień i pył” pióra Roberta Żółtka. Czy w dobie pandemii publikowanie ambitnych książek się opłaca?

- Wydawanie ambitnych książek zwłaszcza w dobie pandemii to trudne przedsięwzięcie, które czasem się opłaca, częściej jednak trzeba wydać kilka tytułów popularnych, żeby sobie na to pozwolić. Ambitne publikacje sprzedają się przede wszystkim w księgarniach. Tam sprzedawcy potrafią doradzić klientowi wybór, naprowadzić go na decyzję kupna. Jednak z danych, którymi dysponujemy, wynika, że w czasie pandemii 55-60 proc sprzedaży książek odbywa się w internecie. Gdy oferuje się tam nawet do 46 proc rabatu - zagrożona staje się egzystencja księgarń. Relatywnie sprzedają one mniej książek. Rodzi to duże ryzyko dla ambitnej literatury.

- Rozmawiałem jednak niedawno z właścicielką antykwariatu na warszawskim Solcu. To żadna elitarna dzielnica, tylko Powiśle po którym kiedyś spacerował Wokulski, zamieszkałe kiedyś przez rodziny robotnicze,

a teraz społeczne przemieszane, bo w PRL między kamienicami zbudowano bloki, a po zmianie ustrojowej między tymi ostatnimi - apartamentowce, tam zresztą wyrosła również nowa biblioteka uniwersytecka. I na tym Solcu, gdy spytałem, jaka dziedzina cieszy się powodzeniem w dobie pandemii usłyszałem: „zdziwi się pan. Filozofia”?

- No proszę! To mnie nie dziwi. Filozofia pozostaje mniej widoczna w internecie. Sklepy internetowe, co nie tylko sprzedają książki dotyczy, oferują w pierwszym rzędzie rzeczy popularne. To one wyskakują w okienkach i powiadomieniach. Ambitniejsze pozycje trudniej przez to wyszukać. Chyba, że wiemy, czego szukamy, ale przecież nie każdego klienta to dotyczy. Nabywca, jeśli poszukuje pozycji mniej typowych, wybierze więc tradycyjną księgarnię czy antykwariat, gdzie może liczyć na podpowiedź lub przynajmniej chwilę inteligentnej rozmowy. W czasie pandemii ludzie jej potrzebują podobnie jak głębszej refleksji, do której nastraja sytuacja wokół nas.

- Klasa kreatywna okazała się jedną z grup społecznych najbardziej poszkodowanych przez pandemię, bo stosunkowo najmniej jej przedstawicieli pracuje na etatach, dużo więcej na swoim lub na umowach o dzieło i zleceniach, co nie daje osłony socjalnej ani



nie pozwala ubiegać się o zrekompensowanie strat. Czy powinna zdecydować się na wspólne działanie w obronie własnych interesów, całkiem przecież niesprzecznych z dobrem kultury polskiej?

- Najwięcej problemów Polacy mają ze wspólnym działaniem. Byłabym za tym, żeby grupy będące w trudnej sytuacji pokazały swoją siłę i umiały wykrzyczeć na czym polega problem. Dane Biblioteki Narodowej pokazują, że w trakcie pandemii czytelnictwo trochę wzrosło, ale to różnica minimalna.

- Według tegorocznego badania BN, w 2020 a więc pierwszym roku pandemii koronawirusa 42 proc Polaków przeczytało co najmniej

jedną książkę, rok wcześniej było ich 39 proc. Przynajmniej siedmioma przeczytanymi tytułami mogło się pochwalić 10 proc z nas, rok przedtem 9 proc?

- Z kolei przychody ze sprzedaży książek okazują się nieco mniejsze. Gdy dominuje sprzedaż w internecie, co okazuje się niekorzystne dla księgarń, branża nie dostaje wsparcia. Ścisłej przysługiwało jej tylko takie, jak dla wszystkich przedsiębiorców w pierwszym etapie pandemii. Później gdy rygory złagodzone księgarnie mogły być otwarte - co z tego, skoro ludzie rzadziej do nich zaglądali, albo wchodzili i zaraz wychodzili. Nasza branża pozbawiona wsparcia nie kwalifikowała się do pomocy przyznawanej ze względu na numer

PKD. Całą branżę kreatywną potraktowano bez zrozumienia. Przecież wiadomo, że ludzie w pandemii raczej siedzieli w domu, jeśli zaś książki kupowali, to przez internet. W tej sytuacji aż się prosi o konsolidację działań. Bo branża księgarska i szerzej kreatywna pozostaje rozproszona. Lekceważy się kwestię przetrwania księgarń, jej następstwa dla kultury, tej wysokiej i życia codziennego. Ciężko się zmobilizować, ale popieram sensowne próby.

- Pod wrażeniem strat ponoszonych w pandemii i braku pomocy ze strony państwa przedsiębiorcy zaczęli tworzyć ruch społeczny na rzecz odrodzenia Powszechnego Samorządu Gospodarczego, który by ich reprezentował, skoro politycy tego robić nie potrafią. Czy to właściwa droga?

- Jestem za tym. Wśród wielu kwestii z jakimi borykają się przedsiębiorcy, szczególnie istotny okazuje się problem, żeby składki można było zaliczać do kosztów działalności. Dopóki przynależność samorządu gospodarczego nie stanie się kosztem działalności, nie ma co liczyć na powszechny charakter ruchu. Jestem prezeską Polskiej Izby Książki, wiele lat działałam w Regionalnej Izbie Gospodarczej w Katowicach, stąd znam te sprawy. Patrzymy na państwo, na jego działania nieskuteczne lub przynajmniej niewystarczające i pytamy, gdzie jest ta powszechność, ten głos przedsiębiorców. Gdy ich powszechna reprezentacja powstanie, podnoszone przez nią postulaty staną się słyszalne i skuteczne. Nie chodzi tylko o składki, bo trzeba walczyć o przetrwanie.

Przystanek władza czyli skąd się wzięły rządy PiS

dowej, owocującej pomyslnością tysięcy „małych Ojczyzn”.

W trakcie debaty Anusz tłumaczył, skąd wzięło się zdjęcie na okładce. Pojawia się na nim autor w towarzystwie prezesa, obaj popatrzyli na zegarki. Rzecz dzieje się przed posiedzeniem rady politycznej PC, a młody poseł Anusz ponagla Kaczyńskiego, że czas zacząć obrady. Ten jednak wcale się z zainaugurowaniem ich nie kwapi, bo w małej auli Politechniki Warszawskiej przeważają zwolennicy poparcia rządu mecenasa Olszewskiego, zaś Kaczyński czeka na przyjazd oddanych sobie delegatów.

Wprawdzie Anusz z autoironią stwierdza, że nawet gdy opublikował pierwsze wydanie (kilkanaście lat temu, ale to była faktycznie inna książka pod obecnym tytułem, jedna trzecia dzisiejszej objętości) skrót PC rozszyfrował ktoś jako „komputer osobisty” - jednak zaniknięcie tej narracji w pomroce dziejów nam nie grozi, bo autor konsekwentnie prowadzi ją, zgodnie z tytułową sekwencją, od nieudanej partii władzy jaką okazało się Porozumienie Centrum po Prawo i Sprawiedliwość sprawujące rządy w sumie już osiem lat, tyle, że o ośmioletnią przerwą.

Władysław Pobóg-Malinowski pisał na koniu. Andrzej do tego nawiązuje - takiego zaszczytnego porównania dokonał panelista prof. Wiesław Jan Wysocki, prezes Instytutu Józefa Piłsudskiego.

- Książka nie jest oceną - zastrzegł występujący również w roli panelisty minister Kasparyk.

Spięro się o rolę służb specjalnych w inspirowaniu porażek prawicy z lat 80 - obok poglądu o skutecznych przesładowaniach pojawiał się inny: żaden UOP nie był potrzeb-

ny, żeby kłótności polityków z prawej flanki ujawniła się w całej pełni i doprowadziła, że w 1993 r. siedem ich list wyborczych nie sforsowało wprowadzonego wówczas pięcioprocentowego progu wyborczego.

Z sali Andrzej Sadowski napominał autora, że to wcale nie środowiska gdańskie lecz warszawskie i krakowskie zbudowały Kongres Liberalno-Demokratyczny. Podobnie Zbigniew Adamczyk z KPN prostował, że jego dawna partia nie była nielegalna, bo jak słusznie mec. Karol Głogowski wykazał Leszkowi Moczulskiemu - komuniści zakładania partii nie zabronili, bo nie spodziewali się, że ktokolwiek się na to poważy. To jednak szczegóły: istotniejsze pozostaje zarysowanie linii rozwojowej kolejnych partii Kaczyńskiego, coraz krótsze i twardszą ręką prezesa trzymanie nie tylko ich aparatu ale również premierów z tej formacji: Beata Szydło ani Mateusz Morawiecki nie mieli już swobody Kazimierza Marcinkiewicza. To jedna z cennych obserwacji zawartych w „Osobistej historii...”

Na życzenie Kasparyka Anusz wymienił trzy główne sukcesy formacji, tworzącej PC a potem PiS: to uczynienie pierwszej z tych partii motorem zwycięstwa Lecha Wałęsy w wyborach prezydenckich 1990 r., potem jednak - pomimo dwulicowości Kaczyńskiego - rząd Jana Olszewskiego, na koniec „umiejętność brutalnego i bezwzględne” przekształcenia PC w PiS co zaowocowało wreszcie prezydenturą drugiego z braci, Lecha. Porażki z kolei to brak wspólnej listy w 1993 r. z wiadomym skutkiem, a po tym Armageddonie późne dostrzeżenie, że ośrodkiem integracji potrzebnej prawicy stanie się NSZZ „Solidarność”, wreszcie zaś w 1995 r. ponowne podstawianie nogi

Olszewskiemu, tym razem poprzez wystawienie przez Jarosława brata Lecha jako kontrkandydata w wyborach prezydenckich chociaż wtedy był bez szans i się wycofał.

Autor „Osobistej historii...” wyliczył też, co łączy obie partie Jarosława Kaczyńskiego: antykomunizm, wsparcie dla silnej pozycji Kościoła oraz przekonanie o nadzwyczajnej roli NSZZ „S”. Zastrzegł też, że są wyjątki od tej ogólnej zasady jak rola dawnego prokuratora stanu wojennego Stanisława Piotrowicza w pisowskiej reformie wymiaru sprawiedliwości czy wypowiedź Jarosława Kaczyńskiego, że Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe to najkrótsza droga do dechrystianizacji Polski, którą później sam prezes uznał za niefortunną.

Instytut Pamięci Narodowej nie ma wprawdzie najlepszej opinii, a nazwa jego centrum edukacyjnego „Przystanek historia” brzmi pretensjonalnie - lecz zdarzają się tam debaty pasjonujące. Dyskusja nad książką Andrzeja Anusza z pewnością okazała się rozmową niebanalną i zaskakująco wolną od emocji, nie z tego powodu, że tytułowa partia nie istnieje już od lat dwudziestu, lecz zapewne dlatego, iż wszyscy uczestnicy mają wyrobione zdanie na temat tej drugiej, wymienionej w podtytułe na tyle mocne, że do jego zmiany nie widzą sensu się przekonywać.

Pozwoliło to się skupić nie na popisach retorycznych czy erystycznych, lecz na analizie zjawisk, zarówno sprzed trzydziestu lat, jak z bieżących przekazów. Od nocy teczek, szafy pułkownika Lesiaka i Konwentu Świętej Katarzyny, który miał wyłonić wspólnego kandydata centroprawicy na prezydenta w 1995 r co jak wiemy się nie udało, więc wygrał Aleksander Kwaśniewski - aż po Jarosła-

wa Gowina i jego odyseję rządową oraz sposoby programowania przez prezesa kolejnych wskazanych przez niego premierów.

W spotkaniu uczestniczył m.in. członek zarządu Narodowego Banku Polskiego Adam Lipiński, wieloletni wiceprezes Prawa i Sprawiedliwości, a wcześniej nawet przez chwilę - gdy Kaczyński taktycznie ustąpił - szef PC (w latach 1999-2002). Anusz tytułowany bywa historykiem chociaż jego metoda spełniająca wprawdzie standardy i tej nauki bardziej mieści się w granicach socjologii, zaś sam autor nie bez racji zalicza własną twórczość do antropologii politycznej. Jeśli trzymać się tego, że Anusz pisze o historii - chociaż dla mnie bardziej o współczesności - to jego wyższość nad specjalistami od rozbicia dzielnicowego polega na tym, że tamci nie mogą liczyć na obecność Piastów Śląskich ani Przemysła Wielkopolskiego na swojej promocji, nawet jeśli talerzyk po wedlowskich „delicjach” na stole postawić, zaś do Anusza jego bohaterowie przychodzą chętnie. Bo też nie jest to czas zmarowania. Podobnie jak lektura tysiącstronicowej książki, obejmującej czasy od „nielegalnej polityki” (to tytuł poprzedniej książki Anusza) lat 80. po kolejne wystrzelenia metodą prób i błędów, jakie własnej formacji rządzącej zgotował Kaczyński. Jeden ze skutecznych wykonawców polityki nie pojawił się znikąd, autor „Osobistej historii...” pokazuje ludzi, którzy na zwycięstwa prezesa pracowali i mocniej od niego ponosili koszty porażek, w znacznej mierze oddając im sprawiedliwość. To nie biografia Kaczyńskiego, książka ma bohatera zbiorowego i tak chyba lepiej i bardziej uczciwie...

ŁUKASZ PERZYNA



- To nie pamiętnik ani dziennik - zastrzegł otwierający poniedziałkową dyskusję nad książką Andrzeja Anusza „Osobista historia Porozumienia Centrum. U źródeł Prawa i Sprawiedliwości” szef urzędu ds. kombatanów Jan Józef Kasprzyk. Sam autor zaś przytoczył opinię klasyka socjologii Stefana Nowaka, że badacz może być uczestnikiem opisywanych wydarzeń.

Socjolog z doktoratem Andrzej Anusz przed 29 laty jako poseł PC rzucił wyzwanie prezesowi Jarosławowi Kaczyńskiemu, który kuglując na rzecz przyszłej koalicji z Unią Demokratyczną (późniejszą Unią Wolności) odmawiał rzetelnego wsparcia rządu Jana Olszewskiego i chociaż miał w nim własnych ministrów grał na rychły upadek ekipy mecenasa. Zaś w czasach AWS jako sekretarz klubu Anusz przesądził o skutecznym przegłosowaniu czterech wielkich reform w tym samorząd-

- Jak się zrodziła inicjatywa upamiętnienia prof. Witolda Kieżuna?

- Jestem prezesem Fundacji Marki Polskiej im. prof. Witolda Kieżuna, to coś więcej niż zwykły patronat, jego myśl stanowi dla nas inspirację. Profesor dał mi pełnomocnictwa do zajęcia się jego dorobkiem. Pozostaje on ważny dla nauki polskiej, ale również biografia profesora, jednego z najdzielniejszych bohaterów Powstania Warszawskiego stanowi niedościgniony zapewne wzorzec. Jeśli o nazwę naszej fundacji chodzi, to profesor powtarzał, że marka potrzebna jest każdemu narodowi. Pamiętam jego słowa: „Strzeżenie dziedzictwa narodowego (uzyskanego po przodkach spadku nie tylko materialnego, ale także duchowego, obyczaju, wierzeń, struktury wartości) w kategoriach historycznych jest nierozdzielnie związana z biznesowym pojęciem marki. (...) Marka uosobiona nieraz znakiem firmowym, jest fundamentem zaufania, niezwykle ważnym w relacjach gospodarczych. Podobnie kształtuje się obiegowa marka poszczególnych państw na tle ich historii, typowych postaw, obyczajów”. To ważne przesłanie wybitnego ekonomisty oraz teoretyka organizacji i skutecznego zarządzania.

- Pierwszą proponowaną lokalizacją muralu, który ma sylwetkę prof. Kieżuna upamiętnić, była ściana kamienicy przy ulicy Oboźnej?

- Chcieliśmy tam właśnie upamiętnienie umieścić, ze względu na bliskość nie tylko Uniwersytetu Warszawskiego ale miejsc, gdzie Witold Kieżun walczył bohatersko w Powstaniu Warszawskim uhonorowany za to Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych. Brał udział w zmaganiach o gmach komendy policji na Krakowskim Przedmieściu i Poczty Głównej. Później mieszkał też niedaleko Oboźnej, przy Traugutta. Ponieważ fasada budynku na ul. Oboźnej została już wcześniej zarezerwowana na mural ekologiczny, zaproponowaliśmy więc nową lokalizację. To Tarczyńska 12, mur kamienicy komunalnej, więc mam nadzieję, że nie będzie kłopotów, żeby mural tam powstał. Los ludności cywilnej Ochoty podobnie jak mieszkańców Woli w Powstaniu Warszawskim pozostaje symbolem, ich maso-

Mural dla Profesora Kieżuna

Z **Bogusławem Szostkiewiczem**, inicjatorem upamiętnienia, rozmawia **Łukasz Perzyna**.

wa masakra to jedno z największych zbrodni II wojny światowej. Z tych względów jestem przekonany, że Profesor nie miałby nic przeciwko temu, żeby na Starej Ochocie go upamiętnić, obok miejsca poświęconego Mironowi Białoszewskiemu, autorowi powstającej epopei ludności cywilnej Warszawy „Pamiętnik z powstania Warszawskiego”.

- Odchodzi w ostatnim czasie bohaterkie pokolenie, myślę o ludziach, którzy pomimo życia obfitującego w cierpienie dożyli niemal stu lat jak prof. Kieżun czy inny powstaniec architekt Julian Kulski, syn zastępcy przedwojennego prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego. Zmarły w sierpniu br. Kulski skupował w świecie polskie dzieła sztuki, żeby potem je ofiarować krajowi. Czy ma Pan wrażenie, że należy się spieszyć, żeby takie postaci jak prof. Kieżun upamiętnić?

- Pamięć ludzka pozostaje zawodna. Dla mnie wydaje się oczywiste, że z murem nie ma na co czekać. Wiedza o pokoleniu bohaterów jest ważna, bo gdzie indziej wzorców mamy szukać, więc od prof. Kieżuna trzeba zacząć. Swoją mural ma już w Warszawie położył w Powstaniu rówieśnik Kieżuna i Kulskiego poeta Krzysztof Kamil Baczyński. Dla inicjatywy upamiętnienia Profesora uzyskaliśmy poparcie Akademii Leona Koźmińskiego, gdzie Witold Kieżun był wykładowcą. Projekt muralu przedstawia dwa jego wizerunki: w powstańczym hełmie i drugi, cywilny z tamtego wojennego czasu, gdzie ubrany jest jak zwykły młody człowiek z tamtych lat. Projekt Profesor u schyłku życia widział i zaaprobował. Wspiera nas również w tym zamierzeniu Fundacja „Nie zapomnij o nas”. Ważne, żeby mural przemawiał do młodych a szansę, że tak będzie zwiększa zaprezentowanie bohatera nie tylko w powstańczym uniformie ale też w taki sposób, jakby był ich kolegą.

- Jak poznał Pan Witolda Kieżuna?

- Dostałem jego książkę „Drogi i bezdroża polskich przemian”, której przenikliwość ocen wywarła na mnie wielkie wrażenie, zwłaszcza, że Profesor nie kierował się modnymi poglądami lecz ferował własne i krytyczne, wskazywał pożądane rozwiązania. Poszedłem na promocję do Akademii Koźmińskiego. Rozmawialiśmy długo, potem organizowałem kolejne spotkania z Profesorem i sprzedaż jego książek. Ludzie przychodzili, żeby go posłuchać, interesowało ich, jak Witold Kieżun ocenia współczesne przemiany w Polsce już po 1989 roku, oczywiście pytano też zawsze o Powstanie Warszawskie. Dla mnie Profesor to postać naprawdę posągowa, nie ma żadnej sprzeczności między kolejnymi jego żywymi rolami: konspiratora i powstańca, naukowca i wnikliwego komentatora polskiej rzeczywistości.

- Jednak prof. Witoldowi Kieżunowi, który dożył prawie setki, ostatnie lata życia zatruto podejrzeniami lustracyjnymi, których nikt nie udokumentował?

- Dostrzegam w tym wielką niesprawiedliwość, że spotkało to bohatera Powstania, zesłańca oraz postać tak zasłużoną dla nauki polskiej i słynącą z niezależności poglądów. Doktor Piotr Gontarczyk badał przy moim udziale fakty. Na podstawie dostępnych dokumentów stwierdził jednoznacznie, że Profesor Kieżun był uczciwym Polakiem i porządnym człowiekiem. A Gontarczyk nie tylko zna doskonale Sławomira Cenckiewicza, który krzywdzące i w istocie publicystyczne oskarżenia sformułował, ale przede wszystkim świetnie zna się na problemie lustracji. Zadbajmy o właściwy porządek rzeczy: w starszych demokracjach ludziom o takim życiorysie i dorobku, jakim poszczycić się mógł prof. Witold Kieżun od razu po ich śmierci się pomniki wznosi, wystawiania certyfikatów moralności nie po-



trzebują, stają się wzorem dla innych. Warszawianem był do końca, chociaż pochodził z Wilna, przyjechał tu mając siedem lat, mieszkał na Żoliborzu przy Krasińskiego, niestety cały dorobek jego rodziny został wysadzony w powietrze za sprawą nieostrożności sapers przy rozminowaniu. Przez całe

życie ze stolicą był związany, również po pobycie za granicą - a pamiętam, że wyjeżdżał, bo w poprzednim ustroju pracę naukową mu utrudniano - znów zamieszkał tutaj. Był honorowym obywatelem Warszawy. Niech więc powróci po raz kolejny, w postaci tego upamiętnienia.

Województwo Śląskie uhonorowało Wojciecha Korfanteo w Warszawie

Z okazji rocznicy śmierci Wojciecha Korfanteo, wybitnego polskiego polityka chrześcijańsko demokratycznego i obrońcy polskości Śląska, przywódcy zwycięskiego III Powstania Śląskiego, które 100 lat temu zadecydowało o przyłączeniu do Polski Górnego Śląska w 1921 roku, Marszałek Województwa Śląskiego Jakub Chelstowski uczcił w Warszawie pamięć wielkiego Ślązaka.

Przy alejach Ujazdowskich w sąsiedztwie Kancelarii Prezesa Rady Ministrów przy pomniku Wojciecha Korfanteo odbyła się uroczystość złożenia wieńców, mająca uczcić pamięć bohaterskiego Ślązaka walczącego powrót Śląska do Macierzy i jego nieustanny rozwój.



Władze Województwa Śląskiego reprezentował, prowadzący uroczystość pełnomocnik Marszałka Województwa Śląskiego, płk Zbigniew Piątek. Niezwykle zainteresowanie mieszkańców stolicy wzbudziła obecność, rzadko widywanej w Warszawie, autentycznej górniczej orkiestry w pięknych tradycyjnych mundurach, która towarzyszyła uroczystości. Przedstawiciele Braci Górniczej zaciągnęli także wartę przy pomniku i wzięli udział w złożeniu wieńców.

Wojskową Asystę Honorową wystawiło Dowództwo Garnizonu Warszawa i sygnaliści Kompani Reprezentacyjnej Wojska Polskiego. Pamięć

wielkiego Ślązaka uczcił także Szef Oddziału Komunikacji Społecznej Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych płk. dypl. Roman Nowogrodzki wraz z Wielkim Kancelarzem Zjednoczenia Organizacji Historycznych i Strzeleckich Bractwa Kurkowego Rzeczypospolitej generałem bractwa Gniewomirem Rokosz – Kuczyńskim, którym towarzyszyła Wielka Ochmistrzyni Fraucymeru Warszawskiego Bractwa Kurkowego im. Jana Kilińskiego siostra Agnieszka Jarocka oraz brat Józef Pokojski z Katowic. Kwiaty złożyli także przedstawiciele Stowarzyszenia Polskich Chrześcijańskich Demokratów.

Moi drodzy, na łamach czerwcowego numeru Gazety Samorządność, opisałem swoją studencką przygodę rozpoczętą po pięćdziesiątce... Po powrocie do kraju ze studiów w Chorwacji miałem obronę pracy magisterskiej na Akademii WSB w Dąbrowie Górniczej.

W czerwcu oficjalnie ukończyłem studia magisterskie w języku angielskim na kierunku zarządzanie o specjalności International Business. 20 lipca 2021 r. miała miejsce uroczysta gala, która była zwieńczeniem mojej nauki. Było bardzo uroczyste i miło. Otrzymałem dyplom ukończenia studiów, a także dwa wyróżnienia. Jedno za bardzo dobre wyniki w nauce, a drugie za ciekawą pracę magisterską, w której połączyłem moje motocyklowe zainteresowania z biznesowym charakterem studiów. W pracy pod tytułem: „Motorcycle Brand Management Based on Triumph Motorcycles Ltd” opisałem bardzo ciekawą, burzliwą i zarazem tragiczną historię angielskiej marki motocyklowej Triumph. Marka ta, starsza od Harley-Davidson’a, kiedyś była wiodącym motocyklowym liderem na całym świecie. Dziś, znacznie mniej znana zwłaszcza wśród młodszego pokolenia, ale wstająca z kolan po upadku i stopniowo odzyskująca utracony w latach siedemdziesiątych rynek motocyklowy. Marka Triumph to ikona w motocyklowym świecie, mimo, że przez panie kojarzona jest najczęściej z damską bielizną, cha,cha.

Motocykl jako pojazd i środek transportu do dnia dzisiejszego jest bardzo popularny, a czasem jako jedyny w wielu regionach dzisiejszego świata. Żaden z dotychczasowych środków transportu do tej pory nie wzbudzał tak wielkich emocji. We współczesnym świecie amerykański Harley-Davidson oraz japońskie marki motocyklowe: Honda, Yamaha, Suzuki i Kawasaki są najbardziej rozpoznawalnymi motocyklowymi markami. Jednak to Anglia jest kolebką światowego przemysłu motocyklowego. Pomimo swojej historii pozostaje ona jednak w cieniu obecnych światowych gigantów motocyklowych. Triumph to marka motocyklowa,

J. Michta: Siła i wizerunek marki drogą do sukcesu



która od 1902 roku do chwili obecnej produkuje motocykle. Jest starsza od najbardziej rozpoznawanych motocykli marki Harley-Davidson. Pomimo tak bogatej historii Triumph nie jest tak dobrze rozpoznawalną marką jak jej amerykański konkurent czy też znacznie młodsze marki japońskie. Zubożenie firm brytyjskich po II wojnie światowej spowodowało, że cierpiały one na niedoinwestowanie oraz brak nowych konstrukcji i nowych technologii. Brytyjskie motocykle przestały być niezawodne, a ich silniki miały zbyt małe moce na owe czasy. Japończycy producenci motocykli, którzy na początku nie byli traktowani jako zagrożenie, zaczęli produkować motocykle, które zadziwiały cały motocyklowy świat osiągniętą niezawodnością oraz rozwiązaniami technicznymi. Konstruktorzy Japończycy zaczęli wytyczać nowe horyzonty w dziedzinie konstrukcji silników. Stali się oni zagrożeniem dla ówczesnych przestarzałych konstrukcji produkowanych w Europie i USA. Triumph był kultową marką do lat sześćdziesiątych

XX wieku także w Stanach Zjednoczonych. Produkował motocykle lżejsze, szybsze i bardziej zwrotne niż Harley-Davidson. Jednakże brak inwestycji w nowoczesne technologie, zaniedbania w obszarze marki oraz zlekceważenie powstającej, młodej japońskiej konkurencji przerwało czas angielskiej dominacji w motocyklowym świecie. W bardzo podobnej sytuacji znalazł się Harley-Davidson. Też nie był w stanie konkurować z Japończykami w kwestii jakości produkcji i nowych technologii, ale podjął walkę, wykorzystując w tym celu swoją markę, jej korzenie, historię, to „coś” czego jeszcze wtedy nie mieli Japończycy. Dzięki temu przetrwał i urosł w siłę. Marketingowcy z Harley-Davidson zaczęli promować swoje motocykle z zadziwiającą skutecznością i wielkim sukcesem w kasowych produkcjach filmowych, a marka HD zaczęła zapadać w pamięci widzów, także tych nie jeżdżących na motocyklach. Systematycznie budowany wizerunek marki Harley-Davidson w umysłach ludzi na całym świecie doprowadził do postrze-

gania jej jako marki prestiżowej. Należy przyznać, że Amerykanie zrobili swoją robotę perfekcyjnie. Zarządzanie marką, nie tylko motocyklową nigdy nie należało do łatwego procesu. Teraz w dobie zachodzących zmian cyfrowych, Internetu rzeczy, chat botów, robotów, algorytmów i mediów społecznościowych, a także popandemicznego kryzysu marka handlowa stoi u progu nowego wyzwania. Coraz szybszy rozwój cyfryzacji i wirtualizacji wymusza konieczność szybkich i agile’owych zmian w zarządzaniu marką. Jak pokazuje przykład Triumphu z lat dziewięćdziesiątych ważne jest łączenie historii i korzeni z nowoczesnością. Okazuje się, że rodowód stanowi bardzo mocny fundament budowania strategii zarządzania marką, niemożliwy do podrobienia i naśladowania przez konkurencję. Marka stanowi czynnik, który z punktu widzenia klienta podnosi wartość produktu ponad jego cechy funkcjonalne. Wartość ta ma dla klientów unikalne znaczenie, przez co są oni skłonni zapłacić za produkt. Do budowy przewagi konkurencyjnej w oparciu o czynniki poza funkcjonalne przyczynia się postrzegana przez klientów wartość marki. Z powodu jej niematerialności i trudności do skopiowania przez konkurentów jest to wartość trwała. Zbagatelizowanie własnej historii w kluczowym dla firmy momencie, podczas walki z konkurencją, doprowadziło do tego, że obecnie Triumph jest znacząco mniej rozpoznawalną marką motocyklową niż Harley-Davidson i znacznie młodsze japońskie marki motocyklowe.

Obecnie, z uwagi na wysoką jakość technologii produkcji, wytworzenie jakichkolwiek produktów o podobnych właściwościach technicznych i podobnej jakości nie stanowi problemu. Dlatego marka własna może być największą siłą w osiąganiu konkurencyjności na rynku. Także wiedza na temat przesłanek, które powodują zakup produktu jest kluczowa dla zarządzania marką. Dzisiaj,

coraz częściej za sprawą mediów społecznościowych podąża się za stylem życia konsumentów. Angażuje się ich zmysły, uczucia, pragnienia, oczekiwania i dążenia oraz buduje bardzo istotną dla marki relację z konsumentem. Globalna pandemia COVID-19 przyspieszyła cyfryzację całego świata. Niepewność i nieprzewidywalność VUCA u jednych wzbudziła strach, a innych zainspirowała do zmiany, do uczenia się i podążania za ideą AGILE. W wielu przypadkach z pomocą przyszła cyfrowa technologia, która w najbliższych latach będzie zapewne narzędziem do osiągania sukcesu w marketingu wielu firm i marek. Należy jednak pamiętać, że to nie nowe technologie, ale ich odpowiednie i skuteczne stosowanie może być kluczowe. Potencjał cyfrowego marketingu wydaje się być nieograniczony, jednakże kierunek jego rozwoju będzie wynikiem interakcji zachodzących w naszym otoczeniu. Ludzka natura pozostaje niezmienna. Rządzi się cały czas takimi samymi emocjami, które z psychologicznego punktu widzenia powinny być uwzględniane w procesie zarządzania marką. Podobnie konstrukcja marki, jej concept, elementy, filozofia i wartość też najprawdopodobniej nie ulegną zmianie. Najprawdopodobniej pozostaną jednym z najbardziej skutecznych atutów do konkurowania na współczesnym rynku, także tym motocyklowym. Marka powinna trafiać w potrzeby i oczekiwania klientów. Powinna się wyróżniać na tle konkurencji. Marka to twór wielowymiarowy, dlatego zarządzanie nią wymaga znajomości różnych koncepcji marki oraz wiedzy z dziedziny marketingu, strategii, finansów i prawa. Klienci powinni się znajdować w centrum jej zainteresowania. Marka powinna spełniać ich potrzeby i wymagania bo w końcowym rozrachunku to oni przecież decydują o jej sukcesie podejmując decyzje zakupowe.

**JACEK MICHTA, KONTAKT TEL: 508350770
ABSOLWENT AKADEMII WSB**

R. Maksysz: Bezgranicznie uwielbiam moją pracę

Jonathan Carroll w swojej książce „Drewniane morze” napisał: „Normalność to pierwszy symptom śmiertelnej choroby”. Za każdym razem kiedy zasiadam do pracy przy płótnie jestem przekonana, że ten cytat odnosi się do mojej osoby.

Wychowałam się w domu, w którym było mnóstwo książek. Mama skrupulatnie układała i katalogowała każdą z nich. Nawet w moim pokoju na jednej ze ścian były wyłącznie książki. Z kolei tata rysował piękne szkice koni. Tak więc od dzieciństwa obcowalam z literaturą i sztuką. Było to dla mnie zupełnie naturalne środowisko. W nim czułam się bezpiecznie.

Ukończyłam studia doktoranckie na Uniwersytecie Śląskim i jako, że nauki matematyczno-przyrodnicze były mi wyjątkowo przychylnie w zdobywaniu wiedzy, wybrałam taki kierunek kształcenia. Dlatego spełniam się zawodowo jako nauczyciel w V Liceum Ogólnokształcącym

Mistrzostwa Sportowego im. Kamili Skolimowskiej w Bytomiu. Bezgranicznie uwielbiam moją pracę; przebywanie z młodzieżą sprawia, że każdy dzień zaczynam w pełni naładowana pozytywną energią, którą mnie zarażają. Natomiast po pracy zasiadam albo do pisania albo przed sztalugę. To hobby stało się w pewnym sensie ucieczką od trudnych, często stresujących sytuacji życiowych. Mogę w ten sposób uwolnić się od złych emocji. Malowałam najczęściej dla przyjaciół i dla rodziny i to właśnie za ich namową opuściłam swój azyl - moją pracownię by pokazać innym osobom to co robię, wyjść poza bezpieczną strefę, poddać się ocenie, krytyce.

Maluję głównie farbami olejnymi ale nie rzadko eksperymentuję z akwarelami czy farbami akrylowymi. Tematem są głównie pejzaże oraz człowiek w szerokim ujęciu. W mojej pracowni sporo jest



aktów zarówno kobiecych jak i męskich. Unikam powierzchowności; podejmuję się raczej przedstawiania w obrazach emocji i to właśnie emocje towarzyszą stworzonym przeze mnie obrazom.

Swoją warsztat szlifowałam, doskonaląc techniki malarstwa i rysunku pod

okiem najlepszych wykładowców Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Byłam gotowa przyjąć konstruktywną krytykę, rozwijać się dalej albo porzucić swoją pasję. To właśnie na warsztatach usłyszałam: „maluj, bo widać, że masz do tego rękę ale i głowę”.

Dwa lata temu nawiązałam współpracę z nieregularnikiem Moja Przestrzeń Kultury w Warszawie. Publikuję na łamach MPK artykuły o sztuce, filmie ale również i swoje własne wiersze. Jestem autorką obrazu zamieszczonego na okładce książki „Legenda Marka Hłaski”, której autorem jest redaktor naczelny MPK Jarosław Hebel. Kolejne wyróżnienie w moim życiu, które spowodowało, że nabrałam większej pewności siebie. Choć wciąż się rozwijam, wciąż się uczę i nabieram nowych doświadczeń.

W tym roku planowany jest wernisaż moich prac. Kierownik Kopalni Kultury w Czeladzi, Pani Beata Marcinkowska, zaproponowała mi współpracę. Mam nadzieję, że wystawa wzbudzi zainteresowanie.

Zapraszam na mój fanpage na Facebook'u: www.facebook.com/duszaartystryRM

**ROKSANA MAKSYŚ - MALARKA, PISARKA,
NAUCZYCIELKA Z POWOŁANIEM**

R. Gajda: Modne słowo „reasumpcja”

Zapewne słowo „reasumpcja” będzie najmodniejszym i jednocześnie najczęściej googlowanym tego lata. Zatem i od nas słów kilka o pani marszałek Elżbiecie Witek i słynnej, zarządzanej przez nią reasumpcji głosowania w sprawie odłożenia tzw. „lex TVN” na okres powakacyjny. Najpierw aspekt prawny, czyli analiza art. 189 regulaminu Sejmu RP. Od razu odrzucmy ustęp 4, który stanowi, iż reasumpcji głosowania nie podlegają wyniki głosowania imienne. Co prawda system liczenia głosów i tak pokazuje, kto był za, a kto przeciw, ale formalnie imienne głosowania nie zarządzono, więc nie ma o czym dyskutować. Nie budzi też wątpliwości, iż zgodnie z ust. 2 wniosek może być zgłoszony wyłącznie na posiedzeniu, na którym odbyło się głosowanie. Posiedzenie nie zostało zamknięte, więc można było ten wniosek procedować.

Schody (a w zasadzie kilka drobnych i nietrudnych do pokonania stopni) pojawiają się dalej. Art. 189 ust. 1 stanowi, iż w razie gdy wynik głosowania budzi uzasadnione wątpliwości, Sejm może dokonać reasumpcji głosowania. Pozwolę sobie na gierkę słowną, iż wątpliwości pojawiają się przy słowie „wątpliwości”. Zwłaszcza że mają to być wątpliwości... uzasadnione. Może to oznaczać zarówno wątpliwości istotne, mogące wywoływać niezgodność wyników głosowania z oświadczeniem woli posłów (choćby nawet tylko kilku z nich), a tym samym rzutować na wynik głosowania. Ale również wątpliwości, które zasygnalizowano w oparciu o jakiegokolwiek pisemne (patrz również niżej ust. 3) uzasadnienie. Tak czy inaczej argument do obrony przez panią marszałek, bo posłowie Kukiz'15 zasygnalizowali jej, że wynik ich głosowania nie jest zgodny z ich wolą (pomylili się), zaś kilku parlamentarzystów KO (z posłem Budką na czele) tuż przed głosowaniem krzyczało ze swych miejsc na sali obrad: - Który wniosek głosujemy? (a wnioski – przypomnijmy – złożone były dwa).

Wreszcie pozostaje nam ustęp 3 o brzmieniu: „Sejm rozstrzyga o reasumpcji głosowania na pisemny wniosek co



najmniej 30 posłów”. Wniosek taki faktycznie złożono, liczba podpisów się zgadzała. Ale pozostała treść przepisu już nie jest tak jednoznaczna. Z jednej strony można by oczekiwać, że w drodze głosowania posłowie zdecydują, czy chcą reasumpcji. Z drugiej zaś skoro Sejm zagłosował w sprawie „lex TVN” jeszcze raz, to znaczy, że jednak „rozstrzygnął o reasumpcji” bo de facto jej dokonał. Specjalnie zatem nie ma się do czego doczepić.

No to przejdźmy do oceny politycznej. Między bajki można włożyć twierdzenie, że „wynik głosowania budził uzasadnione wątpliwości”. Był on po prostu nie po myśli PiS-u, który dał się zaskoczyć i głosowanie przegrał. Tuż po

ogłoszeniu jego wyników, do pani marszałek Witek podszedł poseł Suski, instruując: - To głosowanie trzeba będzie powtórzyć. Pani marszałek przebiegła też z oświadczeniem, że zasięgnęła opinii pięciu prawników. Nic dziwnego, że po tym, jak wymieniła ich nazwiska w wywiadzie dla TVP Info, ci szybko odcięli się od jej słów, wyjaśniając, że nikt z nimi niczego w sprawie reasumpcji tego dnia nie konsultował. Gdyby powiedziała, że zapoznała się z pięcioma opiniami prawnymi na ten temat, wszystko byłoby OK. I na nic byłyby piski opozycji, że opinie te dotyczą innego stanu faktycznego. Bowiem tak samo nieustannie sięga się po orzecznictwo sądów, gdzie również nie ma

dwóch identycznych spraw, a jedynie są podobne.

Podsumujmy. Koalicja dała ciała, bo nie policzyła szabel przed głosowaniem i w przerwie obrad musiała kolanem prostować Kukizowców. Sama pani marszałek Witek prawa nie złamała, chociaż finezją też się nie popisała. Można zrozumieć wkurzenie opozycji, która uchwyciła przyczółek, na którym zamierzała się okopać. Nawet „Gazeta Wyborcza”, która zamknęła się tego dnia przed reasumpcją i ostatecznym głosowaniem „lex TVN”, odtrąbiła dzień później sukces antyPiSu. Tyle że potem zaczęła się już jazda bez trzymanki. Słowa Donalda Tuska o przestępstwie kryminalnym (!), któ-

re rzekomo popełniła Elżbieta Witek, czy też Adama Szłapki (KO), który w związku z ową reasumpcją doniósł do prokuratury na... Jarosława Kaczyńskiego, zarzucając mu sprawstwo kierownicze („Nie ulega wątpliwości, że [Elżbieta Witek – przyp. RG] podjęła decyzję o reasumpcji, tak jak podejmuje wszystkie inne decyzje mające charakter decyzji nietechnicznych, a decyzji politycznych, na żądanie Jarosława Kaczyńskiego”), to już czysta groteska. Dobrze, że zaczęły się sejmowe wakacje, gdyż najwyraźniej widać, że psychika niektórych polityków niedomaga z przemęczenia.

RADOSŁAW GAJDA - BEZPARTYJNY WOJ. ŁÓDZKIE



**WARSZAWA
I OKOLICE**
WIO.WAW.PL

**BĄDŹ NA BIEŻĄCO
Z TYM CO SIĘ DZIEJE
W MIEŚCIE I OKOLICY!**



Skoda Varsovia - nowy wygląd i funkcjonalność pociągów Metra Warszawskiego

Rozpoczął się kolejny etap w produkcji nowych pociągów dla Metra Warszawskiego. Surowe, metalowe konstrukcje nabierają już znane pasażerom kształty. Bez względu na to, że wygląd pozostaje bez zmian, charakterystyki i funkcjonalność wychodzą na nowy poziom.

Nowoczesne rozwiązania

Wnętrze pociągu zaprojektowano tak, aby ułatwić podróżowanie różnym grupom pasażerów. Jest strefa przeznaczona do dłuższych podróży. Znajdują się w niej 2 rzędy sześciuosobowych siedzeń i liczne ekrany informacyjne. Kolejna strefa została zaprojektowana z myślą o szybkiej wymianie pasażerów. To przestrzeń znajdująca się najbliżej drzwi wagonów. Jest tutaj dużo miejsc

stojących, pionowy uchwyt pośrodku oraz wiele uchwytów bocznych — informuje Zarząd Transportu Miejskiego.

Następny obszar — ze specjalnymi pionowymi panelami na których można się oprzeć całym ciałem oraz pasami bezpieczeństwa — przewidziano dla osób z niepełnosprawnościami, wymagających dodatkowego zabezpieczenia w trakcie podróży. W pociągu jest też wielofunkcyjna przestrzeń dla wózków dziecięcych, rowerów oraz osób podróżujących z dużym bagażem.

Możliwość swobodnego poruszania się pomiędzy wagonami pozostaje taka sama, jak w pociągach linii M2. Owa konstrukcja pozwala ułatwić poszukiwanie wolnego miejsca oraz rozłożyć tłok

pasażerski w godzinach szczytu. W jednym pociągu pomieści się nawet 1500 pasażerów.

Kiedy pojedziemy?

Przetarg na dostawy do 37 nowych, jednoprzestrzennych składów metra został rozstrzygnięty w październiku 2019 roku, po oddaleniu przez sąd wszystkich odwołań. Umowa na dostawę pociągów Skoda Varsovia podpisana została 30 stycznia 2020 r. Kontrakt przewiduje dostawę 222 wagonów, w tym 74 z kabiną maszynisty i 148 wagonów pośrednich.

DARIA ŻURAWSKA – WARSZAWA I OKOLICE
/WIO.WAW.PL

Fot: materiały prasowe Metro Warszawa



Rok szkolny 2021/22, egzaminy, matury

Minister Przemysław Czarnek podpisał rozporządzenie dotyczące nauki w nadchodzącym roku szkolnym, a to oznacza jedno: zmian już nie będzie i 1 września uczniowie wracają do szkół. Nauka będzie odbywać się w trybie stacjonarnym. Nowy rok szkolny 2021/2022 rozpoczyna się 1 września a zakończy 24 czerwca.

To jedna ważna informacja. Kolejne dotyczą ósmoklasistów i maturzystów, bo egzaminy odbędą się na takich samych zasadach jak w roku 2021. I tak: klasy 8 będą miały swój test wiadomości w maju (miesiąc później niż zawsze, aby uczniowie mieli więcej czasu na naukę), na egzaminie nie będzie 4. przedmiotu obowiązkowego.

Maturzyści natomiast nie muszą przejmować się egzaminami ustnymi, bo ich nie będzie. Obowiązkowy jednak pozostanie jeden przedmiot dodatkowy w zakresie rozszerzonym. Aby zdać maturę konieczne będzie uzyskanie z każdego przedmiotu min. 30 procent punktów.

Nauka ma się odbywać z zachowaniem określonego przepisami reżimu sanitarnego. Oczywiście jeśli pandemia okaże się zbyt groźna, aby utrzymać zajęcia w szkołach, wprowadzane mogą zostać zmiany. Od września w placówkach oświatowych planowane są spotkania z rodzicami dot. szczepień i ruszy akcja szczepień dla uczniów powyżej 12. roku życia.

WARSZAWA I OKOLICE / WIO.WAW.PL

Lubicie grzyby? Czekacie na idealny moment, aby wybrać się na grzybobranie? To świetnie. Przyszła pora na to, aby przypomnieć, gdzie w Warszawie i woj. mazowieckim można to zrobić.

Grzyby w Warszawie i woj. mazowieckim!

1. Jeśli chodzi o samą stolicę, grzybiarzy często można spotkać w rejonie Starej Miłosnej oraz Białobrzegów, przede wszystkim w miejscu, w którym rozciąga się uroczysko leśne Zielony Ług.
2. Poza tym grzyby zbierać można również w okolicy Międzyziesia.
3. Prawdziwki i maślaki znaleźć da się na terenie nadleśnictwa Celestynów!
4. Na grzybobranie można wybrać się także na obszar w pobliżu Wólki Radzywińskiej, Mostówki pod Wołominem i w okolicy Rajszewa.
5. Można odwiedzić miejscowości tj. Chrosna bądź Celestynów.
6. W Makowie Mazowieckim jest sporo lasów, w których „upolować” można wiele grzybów!

Czas na grzybobranie!

Gdzie NIE WOLNO zbierać grzybów?

■ Na liście lokalizacji (zarówno jeśli chodzi o samą Warszawę, jak i okolice), w których nie można zbierać grzybów, znajdują się:

- Puszcza Kampinoska
- Las Kabacki
- Las Bielański
- Rezerwat Łosiowe Błota

Ponieważ wrzesień to fantastyczny okres na grzybobranie, osoby chętne mogą skorzystać z internetowej, interaktywnej mapki grzybów, zawartej na stronie „grzyby.pl”.

Profesor Andrzej Grzywacz z Wydziału Leśnego Katedry Ochrony Lasu i Ekologii w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego jeszcze w 2020 roku wypowiadał się na temat grzybów:

Dobry grzybiarz zawsze coś znajdzie. Dla niego grzyby nie mają



sezonu. Przeciętnie w roku są dwa terminy, kiedy grzyby się pojawiają: przełom czerwca i lipca oraz druga połowa września. Niekiedy brakuje późnowiosennych deszczów i wobec tego grzybów jest mało. Teraz obrodziło przez ulewy, i to w różnych rejonach kraju. Grzyby potrzebują dużo wody, bo 90 procent owocnika to jest woda.

Wiedząc, z jakiego powodu podczas jesieni występuje najwięcej grzybów?

Bo drzewa zdążyły już zmagazynować substancje zapachowe.

AGATA ROGOZIŃSKA / WARSZAWA I OKOLICE / WIO.WAW.PL

SIMED

sprzęt dla dobra medycyny

SIMED to profesjonalny wytwórca produktów medycznych: mebli, wyposażenia, akcesoriów, urządzeń i sprzętu. Od ponad 20 lat opracowujemy, projektujemy i dostarczamy sprzęt medyczny, który każdego dnia przyczynia się do poprawy stanu zdrowia tysięcy pacjentów w Polsce i za granicą. Cieszymy się, że możemy brać udział w procesie ratowania życia i zdrowia pacjentów na całym świecie!

Oferowane przez nas produkty umożliwiają skuteczne i precyzyjne operowanie, przyczyniają się do swobodnej i spokojnej rehabilitacji, wspierają lekarzy w przeprowadzeniu diagnozy. A to wszystko dzięki przemyślanym konstrukcjom, wysokiej klasy materiałom oraz funkcjonalnościom, jakich próżno szukać w standardowych produktach medycznych.

Z naszych produktów korzystają m.in.: szpitale, kliniki, gabinety medyczne, ośrodki medyczne, domy seniora, domy pomocy społecznej, sanatoria z całej Polski i wielu państw europejskich, takich jak Niemcy, Wielka Brytania, Irlandia i Grecja. Wyposażamy placówki medyczne zarówno prywatnej, jak i publicznej służby zdrowia. Dowiedz się, dlaczego warto skorzystać właśnie z naszej oferty!

ŁÓŻKO REHABILITACYJNO OPIEKUŃCZE - PRAX1



PRAX 1 to łóżko rehabilitacyjno-opiekuńcze, posiadające czteroczęściowe leże. Jest wyposażone w obudowę meblową pełną bądź podstawową wykonaną z wysokiej jakości tworzywa ABS. Wykorzystane tworzywo jest łatwe w utrzymaniu czystości, bardziej wytrzymałe a przy tym tak samo miłe i ciepłe w dotyku jak drewno. Poszczególne sekcje łóżka sterowane są elektrycznie przy pomocy pilota, co wpływa na wygodę i komfort pacjentów. Łóżko można ustawić w pozycji Trendelenburga i anty-Trendelenburga oraz w pozycji siedzącej. Funkcjonalna i estetycznie wyglądająca obudowa w kolorze jasnego buku, składająca się z dwóch frontów i czterech barier bocznych o regulowanej wysokości nadaje elegancki charakter. Całość płynnie regulowana w zakresach wysokości od 42 cm do 78 cm.

CERTYFIKOWANY SPRZĘT

Nasz sprzęt posiada wszystkie niezbędne certyfikaty, w tym rejestrację w Urzędzie Rejestracji Urządzeń Lekniczych.

SYSTEM RENTGENOWSKI Z RAMIENIEM C



System rentgenowski z ramieniem C o wysokiej częstotliwości. Główne zalety urządzenia to niewielkie rozmiary i łatwa obsługa. Unikatowa podstawa elektryczna, dodatkowa konstrukcja ramienia podporowego, to większe bezpieczeństwo stosowania. Unikalny projekt ręcznego kontrolera, wygodny w obsłudze. Wysokiej jakości generator promieni rentgenowskich dla zmniejszenia promieniowania.

DOSTĘPNOŚĆ

Jeżeli chcą Państwo zakupić nasze produkty, prosimy o kontakt. Błyskawicznie udzielimy Państwu informacji na temat dostępności produktów.

STÓŁ OPERACYJNY - SXD2D



SXD2D to wysokiej klasy stół operacyjny regulowany elektrycznie. Wszechstronne zastosowanie, wbudowany akumulator oraz wykonanie z najlepszych materiałów stanowią najważniejsze zalety. Wykorzystywany w zakresie chirurgii ogólnej, neurochirurgii, urologii, chirurgii naczyniowej, kardiologii, ginekologii, proktologii, laryngologii, okulistyki, endoskopii, laparoskopii, chirurgii urazowej, plastycznej, onkologicznej, stomatologicznej i innych.

Wymiary: 2150x500x750-1000mm Przeznaczenie: Do różnych operacji chirurgicznych i ortopedycznych.

Akcesoria: 1 para podłokietników, 1 para uchwytów na wysokości pasa, 1 para oparc barkowych, 1 para podkolaników, 1 przesłona anestezjologiczna, 1 para ponóżków, 1 boczny panel sterowania z blokadą ruchu. Dopuszczalne obciążenie: 180 kg

SIMED SP. Z O.O.

ul. Brukowa 15B, 05-092 Łomianki
Tel: +48 22 751 27 82
simed@simed.net.pl
www.simed.net.pl

Grupowe ubezpieczenie w pracy – korzystne dla pracownika i pracodawcy

Ubezpieczenie na życie jest niezbędnym elementem zabezpieczenia siebie i swoich bliskich. Oferty indywidualne zależą od wieku i stanu zdrowia ubezpieczonego. W dodatku nie ma gwarancji, że składka nie zmieni się np. za 5 lat, co może być dość kosztowne.

Alternatywnym rozwiązaniem są grupowe, pracownicze ubezpieczenia na życie, oferowane przez firmy dla swoich pracowników i ich rodzin. Za relatywnie niewysoką składkę ubezpieczony otrzymuje wygodne rozwiązanie w postaci gotowego pakietu świadczeń. Taką grupową ochroną można objąć także małżonka/partnera pracownika oraz jego dzieci.

W tym ubezpieczeniu wiek nie ma wpływu na wysokość składki, ponieważ oferta jest skierowana do wszystkich pracowników. Co więcej – im większa grupa przystąpi do ubezpieczenia, tym składka będzie niższa. W większości grupowych ubezpieczeń składki wahają się w granicach 40 – 70 zł/m-c, co jest kwotą nierealną w przypadku ubezpieczenia indywidualnego.

Warunkiem przystąpienia do programu grupowego jest zatrudnienie w danej firmie. Procedura zawarcia takiego ubezpieczenia też jest dużo prostsza – wystarczy odpowiedzieć na 3 krótkie pytania, bez szczegółowej ankiety medycznej, jak to ma miejsce przy zawieraniu ubezpieczeń indywidualnych.

Przewagą tego typu ubezpieczeń nad indywidualnymi jest również bardzo przejrzysty zakres oraz niewielkie karencje lub nawet ich brak. Takie polisy grupowe mają także z reguły dużo mniej wyłączeń, czyli przypadków, w których Towarzystwo ubezpieczeń nie odpowiada za dane zdarzenie.

Korzyści dla pracownika z tytułu posiadania ubezpieczenia grupowego:

- zabezpieczenie członków rodziny na wypadek śmierci ubezpieczonego pracownika,
- pomoc w organizacji leczenia i powrocie do zdrowia (badania diagnostyczne, pomoc specjalistów, leczenie szpitalne i powypadkowe, zakup leków, opieka pielęgniarska i rehabilitacja),
- finansowe wsparcie w różnych sytuacjach życiowych (choroba, wypadek, narodziny dziecka, operacja, pobyt w szpitalu),
- szybka wypłata świadczeń,



- możliwość indywidualnej kontynuacji ubezpieczenia po odejściu na emeryturę lub zmianie pracy,
- polisa działa całą dobę na terenie całego świata, nie tylko w pracy.

Korzyści dla pracodawcy:

- umocnienie wizerunku pracodawcy i atrakcyjności miejsca pracy poprzez szerszy pakiet socjalny,
- zysk podatkowy – składkę można zaliczyć do kosztów uzyskania przychodu,
- ubezpieczenie może zastąpić odprawę pośmiertną wypłacaną przez pracodawcę.

AMA CONSULTING:

BIURO MOKOTÓW: UL. CYPRYJSKA 2G, 02-761 WARSZAWA
OTWARTE PON. – PT. W GODZ. 9:00 - 17:00
TEL.: +48 22 742 10 75; +48 501 778 006
MAIL: KONTAKT.MOKOTOW@AMACONSULTING.PL

BIURO BIAŁOŁĘKA: UL. STRUMYKOWA 28, 03-138 WARSZAWA
OTWARTE PON. – PT. W GODZ. 10:00 – 18:00
TEL.: +48 500 642 071
MAIL: KONTAKT.BIALOLEKA@AMACONSULTING.PL

WWW.AMACONSULTING.PL



Dotrzyj do każdego klienta

nowoczesną stroną internetową



ZAMÓW DARMOWĄ WYCENĘ

MPGMEDIA.PL

Pomóż schronisku Jasionka - daj piątkę na zwierzaka !

Przyjaciół nie musi być człowiekiem, więc zaadoptuj psiaka !!!



SCHRONISKO I HOTEL DLA ZWIERZĄT JASIONKA
 Jasionka, gm. Zgierz, ul. Skośna 15

Zadzwoń: 501 232 300
 Napisz: schroniskojasionka.biuro@gmail.com

Znajdź nas na Facebook'u:
www.facebook.com/schroniskojasionka

